

Barbara Hannay

Muzyka duszy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Hej, Jonno, jakaś pani do ciebie.

Jonathan Rivers odwrócił się gwałtownie i szybkim spojrzeniem zlustrował błotnistą alejkę między rzędami zagród.

Na jej końcu, w miejscu, gdzie kończył się chodnik, stała młoda, ubrana po miejsku kobieta. Elegancki kostium, wysokie obcasy. Strój w sam raz na aukcję bydła.

Zmełł pod nosem przekleństwo.

– Następna, której zachciewa się małżeństwa?

– Chyba tak. – Andy Bowen, agent handlowy Jonathana, wzruszył ramionami. – Ale jest o niebo lepsza od pozostałych. Ma klasę. Sam się przekonasz.

Jonno prychnął ze złością.

– Już myślałem, że wreszcie dadzą mi spokój.

– Nie łam się, stary. Ta jest naprawdę niezła – zachichotał Andy. – I chyba równie uparta jak ty. Rasowa kobitka. To może być twój szczęśliwy dzień.

– Skoro tak cię bierze, to może sam z nią pogadasz. Andy. puścił do niego oko.

– Już z nią rozmawiałem. Więc wiem, czego jej potrzeba do szczęścia. – Podniósł głos, by przekrzyczeć odbywającą się tuż obok licytację. – Ona chce ciebie!

Jonno uległ pokusie i jeszcze raz zerknął na stojącą w oddali kobietę. Wyróżniała się na tle otaczającego ją thimu. Elegancki ubiór, masa ciemnych włosów, ciemne oczy, podkreślone ciemną szminką usta kontrastujące z jasną karnacją. Szczupła, wyprostowana, z uniesioną głową, robiła wrażenie osoby silnej i zdecydowanej.

„Chce ciebie” zabrzmiały mu w uszach słowa Andy’ego.

– Ale ja nie jestem do wzięcia! – mruknął gniewnie.

– Bzdura, oczywiście, że jesteś – zaoponował Andy. – Sprzedałeś już prawie wszystko. Został ten ostatni kojec. Wiem, za ile go puścisz, więc zdaj się na mnie. A sam zmykaj. Chyba nie pozwolisz, by taka lady ubrudziła sobie bućki!

– Kiedy one wreszcie przestaną zawracać mi głowę! Przez ostatnie kilka miesięcy przeżywał prawdziwe piekło. Odkąd w piśmie dla kobiet pojawił się ten kretyński artykuł, zjeżdżały tu całe tabuny spragnionych miłości i małżeństwa pańienek. Brunetki, blondynki, rudowłose, starsze i młodsze, całkiem zwyczajne i wyjątkowo urodziwe, delikatne i śmiałe, miłe i niegrzeczne... Dawno stracił rachubę, ile ich się przewinęło.

Wszystkie odesłał tam, skąd przyjechały.

Z ociąganiem ruszył przed siebie. Nogi grzęzły mu w błocie, bo po ostatnich deszczach ziemia całkiem rozmiękła, a setki zwierzęcych kopyt zamieniły ją w gliniastą maź.

Popatrzył na dziewczynę. Stała nieruchomo, czekając. Kostiumik z beżowej wełny, jasne

rajstopy i beżowe pantofle na wysokich obcasach. Jak przybysz z innej planety.

Podchodząc, mimowolnie zwolnił, by nie ochlapać jej błotem. Ale na tym jego uprzejmość się kończyła. Popatrzył na dziewczynę bez uśmiechu.

– Pani mnie szukała?

– Tak. – Uśmiechnęła się lekko, wyciągnęła rękę. Nad górną wargą miała niewielki pieprzyk. Pieprzyk, który irytująco go rozpraszał. – Witam, panie Rivers. Nazywam się Camille Devereaux.

Lśniące, czekoladowe włosy układające się w naturalne loki, ciemnobrązowe, niemal czarne oczy i rzęsy, wyraziste rysy złagodzone wyczuwalną, choć trudną do zdefiniowania elegancją. Camille Devereaux. To francuskie imię i nazwisko idealnie do niej pasują, ni stąd, ni zowąd przemknęło mu przez myśl.

Z ociąganiem wyciągnął rękę. Dziewczyna nie spuszczała z niego oczu. Nie była speszona ani onieśmielona.

Nieoczekiwanie poczuł intrygujący zapach jej perfum. Trwało to ledwie mgnienie, bo niemal zaraz tę lekką woń zagłuszył zapach błota i stłoczonych w boksach zwierząt.

Dłoń dziewczyny była delikatna i chłodna. Pośpiesznie cofnął rękę, wsunął ją do tylnej kieszeni dżinsów. Starał się nie dopuszczać do siebie myśli, że tym razem Andy rzeczywiście się nie pomylił.

Miała w sobie coś tajemniczego, egzotycznego. Bardzo śródziemnomorska. I szalenie seksowna.

Niepotrzebnie popatrzył jej w oczy. To był błąd.

Jeszcze nigdy nie doznał czegoś podobnego. Nieoczekiwana pewność, że oboje, on i ta nieznajoma, poczuli dokładnie to samo. Coś, co ich poruszyło do głębi, wbrew ich woli, wbrew wszelkim racjom.

– Chwileczkę – powiedział szybko. Zbyt szybko. Wprawdzie nieznajoma jeszcze nie zdążyła wyjaśnić, czego od niego chce, ale wcale go to nie interesowało. – Wyjaśnijmy to sobie od razu. Przykro mi, ale w żaden sposób nie mogę pani pomóc. Co do tego artykułu, zaszło nieporozumienie. Nie szukam dziewczyny ani kandydatki na żonę. – Odwrócił się na pięcie. – Przepraszam, że panią rozczarowałem.

– Proszę, niech pan zaczeka! – . zawołała za nim. Nawet nie zwolnił. Zdecydowanym krokiem szedł przed siebie. Historia znowu się powtarza. I choć to już kolejny raz, zawsze w takiej sytuacji czuł się fatalnie.

– Nie zamierzam się z panem umawiać czy ciągnąć pana do ołtarza! – zawołała. Na cały głos.

Stojący przy sąsiedniej zagrodzie hodowcy nie odrywali do nich oczu. Gęby śmiały im się od ucha do ucha.

– Hej, Jonno! – zawołał jeden z nich. – Znowu dopadła cię panienka? Która to z kolei?

Nie odpowiedział, tylko zacisnął zęby. Nie odwracając się, zamasyżył parł do przodu.

– Jonno! – usłyszał za sobą donośne wołanie dziewczyny. – Panie Rivers! Proszę zaczekać! Musimy porozmawiać!

Jej głos dźwięczał mu w uszach. Nie zatrzymując się, dalej szedł przed siebie. Powiedział wszystko, co miał do powiedzenia. Piękna nieznajoma nic więcej od niego nie usłyszy. Całe miasteczko i tak znowu weźmie go na języki.

Powinna napić się kawy.

Po raz pierwszy w życiu była aż tak wytrącona z równowagi. Zawsze uważała się za profesjonalistkę. I zawsze potrafiła kontrolować emocje.

Musi wziąć się w garść. Uganiała się za tym facetem przez parę tygodni, naprawdę kosztowało ją to wiele zachodu. Kiedy w końcu stanęła z nim twarzą w twarz, po prostu zgłupiała. Nie mogła się pozbierać, nie zdołała znaleźć odpowiednich słów. To wszystko wina zmęczenia i braku kofeiny.

Gdyby nie to paskudne błoto, pobiegłaby za nim. I zmusiła, by jej wysłuchał.

Zagryzła usta. Jaka z niej dziennikarka, skoro pozwoliła mu odejść? Bezradnie patrzyła, jak jego sylwetka staje się coraz mniejsza. Nawet nie dał jej szansy, by coś powiedziała, wyjaśniła, dlaczego tak jej zależy na rozmowie. Mało tego, nawet nie zdążyła go o nic zapytać! Cóż, może powinna zrewidować opinię na swój temat, może nie jest aż tak zdeterminowana i zawzięta, jak jej się wydawało.

Stała, a on odchodził, nie obejrzawszy się za siebie...

To wszystko było takie nierzeczywiste, nierealne. Sposób, w jaki na nią patrzył, jak...

Potrząsnęła głową, wzruszyła ramionami. Sytuacja wymknęła się jej spod kontroli. Z jakichś nieokreślonych powodów spotkanie z tym człowiekiem wytrąciło ją z równowagi. Co jest tym bardziej zdumiewające, że przecież widziała jego zdjęcie. Spodziewała się, iż zobaczy urzekające spojrzenie, wyraziste rysy, niebezpiecznie pociągające usta.

I ten czarujący, zwodniczy półuśmiech, który urzekł . rzesze wielbicielek.

Pewnie dlatego koleżanki z redakcji z miejsca uznały, że nie ma sensu wysyłać zawodowego fotografa. „Australijski kawaler do wzięcia” – tak zatytułowano cykl, nad którym pracowały. Jonno spadł im jak z nieba.

Gdyby wysłały fotografa, prawdopodobnie wcale nie musiałyby tutaj przyjeżdżać.

Cóż, jednak to właśnie jej powierzono prowadzenie tego tematu, toteż wywiady z najtrudniejszymi rozmówcami wzięła na siebie, a za takich uznała ustosunkowanego prawnika z Perth, właściciela kompanii budowlanej z Sydney i bogatego biznesmena z Melbourne.

Z resztą miały poradzić sobie młodsze, mniej doświadczone koleżanki. Dla nich został organizator imprez turystycznych z Tasmanii, łowca krokodyli z Terytorium Północnego, hodowca bydła z Queensland...

I dopiero całkiem niedawno okazało się, że ten hodowca ani myśli włączyć się do zabawy.

Dlatego musiała tłuc się z Sydney do Queensland. Żeby dowiedzieć się, co naprawdę jest

grane. I kiedy po wielu staraniach wreszcie go znalazła, nie zamieniła z nim nawet dwóch słów.

Cóż, jeśli pan Jonno Rivers sądzi, że się poddała, czeka go przykra niespodzianka. Nie jedyna.

Miała mu do przekazania kilka rzeczy. Niestety, nie mógł się wycofać na tym etapie. Trudno, by przez niego cały projekt wziął w łeb. Za dużo w to zainwestowano.

Nie odpowiadał na listy, faksy i emaile. Nie odbierał telefonu. Bramę do swojej posiadłości zamknął na trzy spusty.

Ale jej to nie zniechęciło.

Nie tracąc ducha, odszukała Gabe'a, brata Jonathana. Niestety, okazał się nieugięty i głuchy na jej argumenty. Nie zabrał jej helikopterem do Edenvale, majątku Jonathana..

Włożyła mnóstwo wysiłku, by w końcu namierzyć tego tajemniczego Jonno. A kiedy już stanęła z nim oko w oko, on po prostu ją zignorował. Miałaby tak łatwo zrezygnować? Wykluczone. Na szczęście zapobiegliwie zabrała kalosze i impregnowaną kurtkę.

Ruszyła na parking. Między wielkimi samochodami z przyczepami wyładowanymi byłam kręcili się mężczyźni na koniach. Czuła się tu obco, jak przybysz z innego świata. Podobne wrażenie nie opuszczało jej od przyjazdu do Mullinjim.

Dlaczego? Aż do tej pory uważała się za Australijkę z krwi i kości, ale też nigdy nie ruszała się poza Sydney. To był jej pierwszy wyjazd na daleką prowincję i czuła się tu obco.

Włożyła kalosze i kurtkę i ponownie ruszyła na plac. Nogi zapadały się w grząskim błocie. Rozglądając się za Jonno, przemierzała alejki ciągnące się między rzędami boksów.

Lustrowała uważnym spojrzeniem grupki mężczyzn stojących przy zagrodach. Wszyscy podobni do siebie jak dwie krople wody: dżinsy, kurtki, kapelusze osłaniające twarz.

Naraz tuż za nią rozległy się niepokojące odgłosy. Odwróciła się i wszystko w niej zamarło. Ogromne stado krów zmierzało prosto na nią. Za nimi dostrzegła sylwetkę jeźdźca. Skamieniała z przerażenia. Te bestie zaraz zgniotą ją na miazgę!

Widziała wcześniej krowy, ale zawsze były za płotem. Teraz całe stado szło prosto na nią! Te rogate bestie zaraz ją stratują!

W odruchu rozpacz przywarła do drewnianego ogrodzenia. Z przerażeniem patrzyła na zbliżającą się ogromną czarną krowę. Utkwione w nią oczy bestii były tuż-tuż. Och nie...

Rozpłaszczyła się jeszcze bardziej, wstrzymała dech. Wciągnęła brzuch, by zyskać choć parę milimetrów.

Serce waliło jej jak szalone. Gdyby teraz widziały ją koleżanki z redakcji!

Wyobrażała sobie wytłuszczone nagłówki w gazetach:

„Dziennikarka z Sydney rozgnieciona przez stado bydła. Camille Devereaux, pracująca w piśmie *Girl Talk*, została wczoraj stratowana na śmierć przez stado krów na aukcji bydła w Mullinjim.”

Była tak pochłonięta tym, co przeżywa, że dopiero po dobrej chwili uprzytomniła sobie, iż stado krów już przeszło. Jadący za nimi mężczyzna, mijając ją, lekko skinął głową.

Nie mogła się pozbierać. Stała wciśnięta w drewniane ogrodzenie. Żyła. Nie została rozdeptana i wgnieciona w błoto. Człowiek, przepędzający stado, prawie jej nie zauważył.

Coś szturchnęło ją w łokieć. Odwróciła się raptownie. Wielki, czarny, wilgotny nos obwąchiwał jej rękaw. Szarpnęła się mimowolnie. W zagrodzie, do której tak się przytulała, było pełno zwierząt! Z trudem opanowała ponownie narastający lęk. Te krowy są w środku, zamknięte. Nic jej nie grozi. Niepotrzebnie się wystraszyła.

Oddychała głęboko, próbując się uspokoić. Wreszcie serce zaczęło bić równiej. Rozejrzała się wokół. W pobliżu zebrało się parę osób. Rozprawiali głośno, uważnie przyglądając się zamkniętym w zagrodzie zwierzętom.

Na nią zupełnie nie zwracali uwagi.

Uznali ją za swoją, bo niczym się nie wyróżniała. To odkrycie dodało jej odwagi. Od razu poczuła się pewniej. Znajdzie tego Riversa. Co tam błoto!

Wokół niej robiło się coraz głośniej. Prowadzący aukcję podbijał cenę.

– Jeden czterdzieści! Jeden czterdzieści! Po raz pierwszy! Po raz drugi!

Nie zwracała na to uwagi, skupiona na odszukaniu Riversa. Nagle jej wzrok padł na ludzi stojących na metalowym podwyższeniu po drugiej stronie boksów. Wydawało się jej, że dostrzegła tam Jonno. Tym razem nie pozwoli mu odejść. Przydusi go. W końcu po to tu przyjechała.

Stojący przed nią zasłaniaли widok. Przeszła dalej, by lepiej widzieć. Tak, to on. Poznała go po sylwetce i charakterystycznych ruchach.

– Jeden pięćdziesiąt! – rozległo się wołanie.

Nie miała pojęcia, jak dostać się do podwyższenia, na którym widziała Jonno. Gdyby chociaż zdołała zwrócić na siebie jego uwagę... Wspięła się na palce, pomachała w jego stronę.

Jonno patrzy ale nie widział jej. Pomachała energicznie jeszcze raz.

– Jeden sześćdziesiąt po raz drugi!

Zerknęła przelotnie w stronę prowadzącego aukcję. Stał niedaleko Riversa. Patrzył prosto na nią. Mężczyźni, zgromadzeni wokół boksu, powoli zaczęli się rozchodzić.

Coś ją tknęło. Poczła ciarki na plecach. Nie, ten człowiek chyba nie myśli, że ona...

– Sto sześćdziesiąt! – zawołał licytator, patrząc prosto na nią. – Sto sześćdziesiąt po raz trzeci. Sprzedane!

– Moje gratulacje – powiedział ktoś z boku. Odwróciła się gwałtownie. Z tym człowiekiem rozmawiała wcześniej, gdy szukała Jonno.

– O Boże! – zaparło jej dech. – Chyba to nie mnie pan gratuluje?

Mężczyzna uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Oczywiście, że pani. Nabyła pani świetne zwierzęta.

– Ja? Ależ skąd! – Czowała, że się dusi. – Ja nic nie kupowałam. Niech pan powie, że to tylko żart!

Mężczyzna położył rękę na ogrodzeniu boksu.

– Te wszystkie cielaki należą teraz do pani.

– Ale ja tylko machałam do Jonno Riversa. – Z rozpaczą popatrzyła na licytatora, lecz ten skinął głową i odszedł do kolejnego boks. – To niemożliwe – jęknęła. – Nie chciałam niczego kupować. Skąd mu przyszło do głowy, że chcę nabyć te cielaki?

– Bo stała pani tuż obok mnie.

– No i co z tego?

– Jestem agentem handlowym. I reprezentantem hodowcy. Brian najwyraźniej uznał, że jest pani moją klientką, no i...

– No nie! – Drżącą ręką dotknęła czoła. – Niech pan do niego idzie i powie, że to pomyłka. Proszę – dodała błagalnie.

– To znaczy, że pani nie chce tych cielaków?

– Jasne, że nie! – Przeniosła wzrok na stłoczone w zagrodzie zwierzęta i zaśmiała się z gorzką ironią. – Cóż ja bym z nimi poczęła? Mieszkam w Sydney, w niewielkim mieszkanku. Ogródek jest mniejszy niż ten boks.

– Hm, to trudna sprawa – zamyślił się. – Może... Tuż na nimi nieoczekiwanie rozległ się tubalny głos.

– Andy, czyżby ta pani sprawiała ci jakieś problemy? Camille odwróciła się raptownie. Jonno Rivers mierzył ją lodowatym spojrzeniem.

– Och, Jonno! – ucieszył się Andy. Promieniał. – Właśnie ciebie było nam tutaj potrzeba.

Skrzywiła się z niesmakiem. Miała serdecznie dość jego i tej jego podejrzliwej miny. Zacisnęła pięści. Najchętniej by mu przyłożyła prosto w nos.

– Ta pani ma pewien problem – oznajmił Andy. – Ale jestem przekonany, że znajdziesz właściwe rozwiązanie.

– Popatrzyl na zegarek. – Przepraszam, stary, ale muszę się zbierać. Jestem umówiony na transakcję. Złapię cię później. – Kiwnął głową i odszedł pośpiesznie.

Odprowadziła go wzrokiem. Czuła ucisk w żołądku, wirowało jej w głowie. Odwróciła się do Jonno.

– Jak to miło, że do nas podszedłeś – wymamrotała, hamując złość. – To wszystko twoja wina, więc teraz zrób coś. Natychmiast.

ROZDZIAŁ DRUGI

Minęła wieczność, nim łaskawie raczył odpowiedzieć. Stojąc na rozstawionych nogach, skrzyżował ramiona i patrzył na nią bez krzty współczucia.

– Zanim zaczniesz rzucać oskarżenia – odezwał się chłodno – może zechcesz wyjaśnić, o co właściwie chodzi?

– Machałam do ciebie – odrzekła. – No i. .: – Nerwowym gestem poprawiła włosy. Mroziła ją jego niechęć.

– No i? – przypomniał.

– No i wygląda na to, że niechący kupiłam te krowy. Obejrzał się, popatrzył na zwierzęta stojące w boksie.

– To nie są krowy tylko cielaki.

– Krowy, cielaki... co to ma za znaczenie! – wybuchnęła. – Ja ich po prostu nie chcę!

Spostrzegła, że zadrgał mu mięsień na policzku. Jonno odwrócił się z głębokim westchnieniem i zapatrzył się w dal.

– Przeczuwałem, że z tobą będą większe problemy niż z resztą.

– Nie rozumiem.

Przeniósł na nią wzrok. Poczuła ciarki na plecach.

– Myślisz, że jeśli mnie przekupisz, to wydasz się bardziej atrakcyjna?

Wlepiła w niego zdumione oczy.

– Co takiego? Uważasz, że kupiłam to stado, żeby ci się przypodobać? Tobie? Że to coś w rodzaju łapówki czy... posagu?

Nie odpowiedział, ale skinął głową na potwierdzenie.

Chyba mu odbiło! Nadęty palant!

– Naprawdę sądzisz, że chcę cię poderwać? Lekko wzruszył ramionami.

– A nie uganiaś się za mną?

Zacisnęła dłonie w pięści. Najchętniej by mu zdrowo przyłożyła, ale wołała nie ryzykować. Co za zarozumialec!

– Słuchaj no, koleś, coś ci powiem – zagadnęła z wolna, starając się nasaczyć głos zjadliwą pogardą. – Przyjechałam tu, bo bez uprzedzenia wycofałeś się z umowy z pismem „Girl Talk”. Absolutnie nie interesujesz mnie jako facet.

Teatralnym gestem wskazała na plac targowy.

– Naprawdę myślisz, że lubię taplać się w błocie? Że przepadam za takimi zapachami? Otóż nie, mam całkiem inne upodobania. Gdybym nie musiała, nigdy bym tu nie przyjechała. A co do facetów, to nie narzekam, w Sydney jest ich aż nadto. Zresztą nigdy nie wybrałabym kowboja!

By postawić sprawę zupełnie jasno, dodała:

– Nie interesuje mnie małżeństwo. Ani teraz, ani w ogóle. Jeśli nie jesteś na bieżąco, to wiedz, że w dzisiejszych czasach mnóstwo dziewczyn ma zupełnie inne podejście do życia. Nie zamierzają poświęcać się w imię małżeństwa.

Jego mina sprawiła jej niemałą satysfakcję. Po raz pierwszy w jego oczach dostrzegła coś na kształt rozbawienia. .

– Chyba mnie przekonałaś – rzekł.

– Co za radość! – prychnęła z przekąsem. Kiwnęła w kierunku boksu. – Więc może uwierzysz, że te cielaki kupiłam przez nieporozumienie. Jeszcze tylko tego mi było potrzeba!

Jonno prawie się uśmiechnął.

– Przynajmniej wytargowałaś dobrą cenę?

– Nie mam pojęcia. Zresztą, nie chodzi o cenę.

– Mylisz się. Istotne jest, czy będziesz w stanie za nie zapłacić.

– Ale ja ich nie chcę. – Skrzywiła się, popatrzyła na stojące nieruchomo cielaki. – Nie wiem, czy mam tyle pieniędzy – przyznała. – Ile to może kosztować?

Jonno wzruszył ramionami.

– Piętnaście sztuk... są w dobrej formie. Myślę, że w sumie będzie z sześć tysięcy dolarów.

– Sześć tysięcy? Nie ma mowy! – Ledwie się powstrzymała, by nie zakląć. – Odkładam na wyjazd do Paryża, a to prawie całe moje oszczędności! Nie mam zamiaru wydać ich na stado cielaków!

Przez ostatni rok ciułała grosz do grosza. Przez ten czas nie kupiła sobie żadnego nowego ciucha... no, prawie. A teraz wszystkie jej plany miałyby wziąć w łeb?

Marzyła, że pojedzie spotkać się z ojcem. Minęło dwanaście lat, od kiedy go widziała. Znowu obejrzy rzeźby Rodina, powłóczy się po Montmartrze, kupi sobie coś ekstrawaganckiego i szykownego na Polach Elizejskich...

Z desperacją popatrzyła na Jonno.

– Jak mogę się ich pozbyć?

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Sam nie bardzo wiem.

– Musi być jakiś sposób...

– Jeśli nie zapłacisz, prawdopodobnie zostaniesz pociągnięta do odpowiedzialności.

– Do diabła! – Zamknęła oczy, próbując się opanować. Musi zebrać myśli, działać logicznie i wybrnąć z tej cholernej sytuacji. Miała mętlik w głowie.

– Nie mogę myśleć bez kawy.

– Tu obok jest barek.

Otworzyła oczy, popatrzyła na niego.

– Super. Zapraszam cię na kawę. – Gdy nie odpowiedział, dodała: – Tylko na kawę, Jonno. Nie na randkę. Usiądziemy przy stoliku i poproszę cię o fachową poradę. Gdybyś był w Sydney i miał jakieś problemy, też bym ci pomogła.

Przez chwilę mierzył ją zagadkowym spojrzeniem, wreszcie kiwnął głową. Camille odetchnęła z ulgą.

– Chodźmy – tędy – powiedział.

Poprowadził ją tonącymi w błocie alejkami. Doszli do chodnika. Bar mieścił się w budynku administracyjnym. Wytarli buty, weszli do środka.

W barze było tłoczno. Przy stolikach siedzieli hodowcy, ich żony, pośrednicy. Było przyjemnie ciepło i czysto, w kącie lśnił ekspres, a w powietrzu unosił się aromat świeżo parzonej kawy.

Jonno nie pozwolił jej zapłacić. Nie oponowała. Cóż, widać mają tu bardzo tradycyjne podejście do tych spraw. Gorący kubek przyjemnie ogrzewał zmarznięte ręce. Podniosła go, by lepiej poczuć cudowny zapach kawy. Poszli do wolnego stolika przy oknie. Jonno kupił też dwie kanapki. Apetyczny wiejski chleb, a w środku plastry pieczonego mięsa, pickle i sałata.

– Czyli masz problem z tymi cielakami i chcesz, żebym ci jakoś pomógł – zagaił, gdy już usiedli.

Camille potwierdziła skinieniem głowy.

– Muszę się ich pozbyć. – Upiła spory łyk. – Może chciałbyś je ode mnie odkupie, co? – zapytała bez przekonania.

Jonno uśmiechnął się lekko. To ten uśmiech robił takie wrażenie na dziewczynach z redakcji. Dopiero teraz spostrzegła, że jego oczy wcale nie są brązowe, a brązowożłote. Chwilami zapalają się w nich zielone ogniki.

– Dzięki, ale nie – odparł. – Przyjechałem na aukcję nie po to, żeby kupować, ale żeby sprzedać.

Westchnęła.

– Czy mogłabym je jutro wystawić na sprzedaż? Jonno zamyślił się.

– Teoretycznie tak... Ale zostawmy to teraz. Powiedz mi najpierw, po co tu przyjechałaś aż z Sydney.

Zaskoczył ją taką zmianą tematu. Czyżby ten nieszczęsny zakup okazał się strzałem w dziesiątkę? Pan Rivers nagle stał się chętny do rozmowy? Nie spodziewała się takiego przełomu.

– Przyjechałam ustalić, dlaczego tak z nami pogrywasz. Przecież...

– Pogrywam? Ależ to bzdura.

– Nie wypieraj się. Bawisz się z nami w kotka i myszkę. Nie odbierasz telefonu, nie odpowiadasz na listy.

Wcale się tym nie przejął.

– Niby czemu miałbym współpracować z takim nieodpowiedzialnym pismem?

– Nieodpowiedzialnym? – Zmusiła się do zachowania spokoju. Nie może go spłoszyć czy zniechęcić. – Dlaczego tak uważasz?

– Bo żerujecie na marzeniach naiwnych, spragnionych miłości gąsek. Oglądają w gazecie faceta, który jakoby rozpaczliwie pragnie żony i małżeństwa, i od razu zaczynają sobie roić, że to

ktoś dla nich.

– Żaden z naszych wybrańców nie był pokazany w taki sposób – zaprotestowała. – To nie są desperaci poszukujący żony, tylko mężczyźni, którzy w naszej ocenie mają w sobie to coś... – Urwała na mgnienie i dodała: – Jak ty.

Nie wyglądał na zachwyconego.

– Wybraliśmy atrakcyjnych mężczyzn, którzy z jakiegoś powodu wciąż są kawalerami, ale chętnie założyliby rodzinę.

Jonno nic na to nie powiedział, więc dodała:

– W najśmielszych snach nie spodziewaliśmy się takiego żywiołowego odzewu naszych czytelniczek. Zaskoczyła nas ich reakcja. Okazuje się, że jest ogromna rzesza kobiet poszukujących męża.

– Ale ty do nich nie należysz – zauważył. – A wiesz, co najbardziej mnie w tym zastanawia? Jak to się dzieje, że ktoś negatywnie nastawiony do małżeństwa potrafi w żywe oczy wmawiać innym, iż to coś cudownego.

– Skąd wiesz, jakie jest moje zdanie na ten temat? – zaperzyła się, ale szybko się zreflektowała. – No tak, palnęłam mówkę na przywitaniu, wszystko jasne.

Wpadła jak śliwka w kompot. Po co się wtedy wyrwała? Po co wygłaszała swoje osobiste sądy?

Wepchnęła palcem listek sałaty wysuwający się z kanapki.

– Zaczynam rozumieć. Masz podobne poglądy jak ja. Na małżeństwo reagujesz alergicznie.

– Nigdy nie powiedziałem, że jestem wrogiem małżeństwa.

Poruszyła się niespokojnie. Jonno patrzył na nią z rozbawieniem. W jego spojrzeniu było coś jeszcze... coś trudnego do nazwania.

– Ale... – zaczęła.

– Nie mam nic przeciwko – powiedział z wolna. – Ale jeśli zechcę mieć żonę, sam jej poszukam. Nie znoszę narzucających się kobiet.

Zmarszczyła brwi.

– Dobrze. To może wyjaśnisz, dlaczego zgodziłeś się być jednym z bohaterów naszego cyklu.

Rysy mu stwardniały.

– Wcale się nie zgłosiłem.

– Czy ty sobie kpisz? Przysłałeś podpisane zgłoszenie, prawda?

Oczy mu pociemniały, zacisnął usta.

– Nie zamierzam wdawać się teraz w szczegóły.

– Czy chcesz powiedzieć... – Poczwała skurcz w żołądku. Od samego początku miała dziwne przeczucie, że z jego zgłoszeniem coś jest nie tak. – Czy to się stało wbrew twojej woli? – Tak.

– Ktoś cię w to wrobił? Kiwnął głową.

– Kto przysłał nam twoje zdjęcie? Kto się za ciebie podpisał?

– Powiedziałem, że nie chcę mówić o szczegółach. Ale zaręczam, że ja tego nie zrobiłem. Zaszło nieporozumienie.

Niby nie miała powodów, ale uwierzyła mu bez wahania. Jednak musiała wydusić z niego coś więcej. Ktoś złośliwie zrobił tego przystojniaka. Kto to zrobił? I dlaczego? Czytelniczkom należy się przecież jakieś wyjaśnienie.

Miała na końcu języka mnóstwo pytań, lecz w oczach Jonathana było coś, co ją powstrzymało.

Dobrze wiedziała, kiedy należy się wycofać. Nic więcej z niego nie wyciągnie, nawet nie warto próbować, bo Jonno jeszcze bardziej się do niej zrazi.

Jednak to jeszcze nie koniec tej historii. Rasowy dziennikarz zawsze dotrze do sedna sprawy.

– Obawiam się, że na tym etapie nie możesz się wycofać – zaczęła. – Sprawy zaszły za daleko. Nasze czytelniczki czekają na ciąg dalszy.

– Nie opowiadaj takich rzeczy. Przecież mogłem wpaść pod autobus, cokolwiek.

– Należysz do tych, którzy cieszą się największym zainteresowaniem – zareplikowała. Nie powie mu, że jest na pierwszym miejscu, po co jeszcze bardziej wbijać go w dumę.

Oczy mu pociemniały.

– Tym gorzej – mruknął.

W milczeniu sęczył kawę. Camille myślała gorączkowo. Gdyby chociaż wiedziała, kto go w to wplątał. Ktoś chciał zrobić mu na złość? Odrzucona kochanka? Zawiedziona cicha wielbicielka?

Jego pytanie wyrwało ją z zamyślenia.

– Co robisz w „Girl Talk”? Wyprostowała się.

– Pracuję w redakcji.

– Dużo od ciebie zależy?

– Chodzi ci o „Kawalerów do wzięcia”? Jestem odpowiedzialna za ten projekt. – Nie wspomniała, że ma nad sobą szefową, Edith King.

Przez chwilę rozważał jej słowa. Popatrzył na nią uważnie.

– Redaktorka? – Oparł łokcie na stole, pochylił się bliżej. Znowu się uśmiechał. – Skoro tak, to pogadajmy.

Ten jego uśmiech! Wprost oszałamiający!

– Przepraszam, ale chyba nie nadajemy na tej samej fali.

– Nie mów takich rzeczy – rozjaśnił twarz w uśmiechu. *t* Flirtuje z nią? Nie, co za pomysł.

– Moglibyśmy wzajemnie sobie pomóc – rzekł.

– Tak sądzisz? – Odwróciła wzrok, by się nie rozpraszać. Popatrzyła na leżące na talerzu resztki kanapki. Zaczynała myśleć jaśniej. – Tak, oczywiście. – Naraz ogarnęły ją wątpliwości. – Chcesz powiedzieć, że jeśli wycofamy cię z projektu, pomożesz mi z tymi cielakami?

– Właśnie.

Oczami wyobraźni ujrzała przed sobą Edith: Szefowa chyba ją rozszarpie, gdy usłyszy, że

Jonathan Rivers się wycofał. Potem pomyślała o Paryżu. Chciałaby spotkać się z ojcem. Bardzo.

– Jak mógłbyś mi pomóc? – zapytała z ożywieniem. Nadal się uśmiechał.

– Zabiorę twoje zwierzęta do Edenvale. Podchowam je przez parę miesięcy, a kiedy będę mógł dostać dobrą cenę, wystawię na aukcję. Potem podzielimy się zyskiem.

– Zyskiem? – Nie spodziewała się, iż z tego może być jakiś zysk. – Chcesz powiedzieć, że na tych krowach... cielakach jeszcze mogę zarobić?

– Z tego tu żyjemy.

– To mogą być większe pieniądze niż odsetki w banku?

– Zawsze jest pewne ryzyko i trudno coś z góry przewidzieć. Jednak teraz ceny idą w górę...

Zdumiała się, ale też zainteresowała.

– Jest tylko jedno „ale” – dodał Jonno. – Musisz obiecać, że moje nazwisko zniknie ze stron waszego pisma.

– No tak. – Przygryzła usta na myśl o walce, jaką przyjdzie jej stoczyć z Edith. Intuicyjnie czuła, że Jonno tak się zapiera, bo ma istotne powody. Trzeba będzie coś wymyślić. To chyba prostsze niż znalezienie kogoś, kto zajmie się jej stadem. – Umowa stoi – uśmiechnęła się do niego. – Sztama? – Wyciągnęła rękę.

Przez moment wpatrywał się w nią nieruchomo.

– Sztama – odrzekł z powagą.

Uścisnął jej dłoń. Ich spojrzenia się skrzyżowały. I znowu ogarnęło ją to nieoczekiwane, niepokojące uczucie.

Szybko odwrócił spojrzenie, zmiął opakowanie po kanapce.

– No dobrze, to ja się zbieram. Muszę znaleźć kogoś, kto zawiezie te cielaki do Edenvale.

Podniósł się z – miejsca, czyli uznał rozmowę za zakończoną.

Dlaczego czuje się zawiedziona? Wyjęła z torby wizytówkę.

– To na wypadek, gdybyś chciał skontaktować się ze mną bezpośrednio. W sprawie cielaków czy... czegokolwiek. Chętnie pomogę.

Długo wpatrywał się w niewielką wizytówkę.

– Czyli wracasz prosto do Sydney?

– Taki mam zamiar. – Podniosła się. – Chociaż dzisiaj raczej nie dojadę dalej niż do Townsville.

Postukał wizytówką w blat.

– Powinnaś dojechać do Charters Towers. Droga jest przejezdna, przestało padać. Z Townsville złapiesz ranny samolot do Sydney.

Zarzuciła pasek torebki na ramię.

– Dzięki za lunch.

– Przyjemność po mojej stronie. – Schował wizytówkę do kieszeni koszuli. Przez chwilę panowała męcząca cisza. Patrzyli na siebie w milczeniu. Te jego oczy! Superfacet.

Nic dziwnego, że czytelniczki tak się o niego zabijają. Ale ona powinna teraz skupić się na

szczęśliwym powrocie do Sydney i rozmowie z Edith.

– Czy coś jeszcze? – zapytał, gdy nie ruszyła się z miejsca. – Chyba nie chcesz zerwać naszej umowy?

Westchnęła.

– Nie mogę pozbyć się wrażenia, że zbyt łatwo pozwoliłam ci się wyniknąć.

Jonno potrząsnął głową i zaśmiał się.

– Jak możesz coś takiego powiedzieć?

– Dziwisz się? Wypuścisz cielaki na pastwisko i z założonymi rękami będziesz patrzeć, jak rosna i przybierają na wadze. I jeszcze na tym zarobisz. A ja stanę twarzą w twarz z szefową i będę się gęsto tłumaczyć, dlaczego pozwoliłam ci się wycofać.

Od razu dostrzegła jego zdenerwowanie. Zacisnął pięści, poczerwieniał. Jeszcze chwila, a potrząśnie nią z całej siły.

Opanował się w końcu, ale zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

– Zawarliśmy umowę – przypomniał. – Chyba w mieście też wiecie, co to znaczy? Przykro mi, ale nie ma odwrotu.

– Tego się obawiałam.

– Musisz dotrzymać umowy. Jak to zrobić, to już twój problem.

Odwrócił się i wyszedł z baru.

– Camille! – radośnie zawołała Edith. – Jak dobrze, że się odezwałaś! Już się bałam, że przepadłaś na tym odludziu. No mów, dojechałaś do tego Mulla-jak-mu-tam? Nie zabłądziłaś?

– Nie, właśnie jestem w Mullinjim, Rozmawiałam z Jonathanem Riversem.

– Dzielna Camille! Wiedziałaś, że nas nie zawiedziesz. Camille skrzywiła się.

– No więc...

– Zależy mi na tym opornym kowboju. Szalenie!

– Edith, to nie była łatwa rozmowa. Niestety tak wyszło, że musiałam pójść na pewne ustępstwa... zawarliśmy umowę.

– Nie ma sprawy, nie przejmuj się. Zrób, czego żąda.

– Ale...

– Tylko nie działaj pochopnie, Camille. Nie daj się podejść. Jeśli chce naprawdę dużych pieniędzy, niech załatwia to ze mną. Ja przejmę negocjacje.

Usłyszała dźwięk zapalanej zapalniczki. Oczami wyobraźni widziała długie palce Edith z paznokciami pomalowanymi jaskrawoczerwonym lakierem, podnoszące do ust papierosa.

– Edith, nie zrozumiałaś mnie. Nie chodzi o pieniądze.

– O Boże, chce się z tobą przespać?

– Nie! – Przycisnęła dłoń do czoła. – On po prostu odpada.

– Jest żonaty? – wykrzyknęła Edith.

– Nie... Zaszło nieporozumienie.

– Chyba nie jest gejem – jęknęła Edith. – Camille, powiedz mi, że nasz kowboj nie jest

gejem.

– Nie jest gejem. – Za to może ręczyć. Kilka razy przyłapała go, jak się jej przygląda. Przemogła się. – Rzecz w tym, że on nie chce mieć z nami nic wspólnego. I nigdy nie chciał.

Po drugiej stronie zapadła głucha cisza. Aż dźwięczało w uszach. Teraz pewnie Edith zaciąga się dymem, próbując ogarnąć myślą to, co przed chwilą usłyszała.

– Powtórz to jeszcze raz, powoli. – W ściszym głosie Edith kryła się groźba. – Mam nadzieję, że coś źle zrozumiałam.

Camille przełknęła ślinę.

– On chce się wycofać i boję się, że nic na to nie poradzimy.

Gdyby mogła podać jej teraz konkretny, ważny powód. Gdyby wydusiła z Jonno, kto i dlaczego go zrobił.

– Jak tylko przyjadę do Sydney, wszystko dokładnie wyjaśnię. Facet odmawia wszelkiej współpracy. Zrobiłam, co tylko mogłam. Przykro mi, że tak wyszło. Edith, dobrze wiesz, że łatwo się nie poddaję, ale nic z niego nie wyciśniemy. Wracam do Sydney. Jutro wieczorem powinnam być w domu.

– Camille. – Podniesiony głos Edith brzmiał naprawdę groźnie. – Nigdzie nie jedziesz. Zostań tam. I stań na głowie, żeby zdobyć ten materiał.

– Ale już ci mówiłam...

– Nie interesuje mnie, w jaki sposób to zrobisz. – Zapadła cisza. Edith odetchnęła głośno. – Wiesz, że nie rzucam słów na wiatr. Chodzi o przyszłość naszego pisma. Bardzo wiele zależy od tego, jak się sprawimy. Więc bierz się za tego kowboja. Jutro wieczorem czekam na telefon z konkretnymi informacjami.

O Boże! I co teraz?

Camille odwiesiła słuchawkę, ukryła twarz w dłoniach. Przepadła na amen. Przecież zawarta z Jonathanem dżentelmeńską umowę. Ledwie napomknęła, że chce się wycofać, a Jonathan omal nie udławił się ze złości.

Jak pogodzić krańcowo sprzeczne interesy Jonno i Edith?

Pchnęła drzwi, wyszła powoli z budki telefonicznej. Świeciło słońce, ale chłodny wiatr przeszywał do szpiku kości. Wcisnęła ręce w kieszenie, ruszyła dziarskim krokiem. Często myślało się jej lepiej, gdy szła przed siebie.

Co teraz powinna zrobić? Zacząć szperać, by dowiedzieć się, kto wmanewrował Jonno? Czy to coś zmieni? Może raczej pomyśleć o czymś innym. Napisać świetny tekst o życiu na wielkiej australijskiej farmie, ująć to z perspektywy kobiety...

Mogłaby włączyć do tego bardziej romantyczne wątki. A może jakieś refleksje dziewczyny z miasta na temat życia w buszu... >

Ożywiła się. Wyobrażnia podsuwała coraz to nowe pomysły. To musi się udać. Spreży się i udowodni, ile jest warta. Jeszcze im wszystkim oczy zbieleją!

Z rękami wbitymi w kieszenie Jonno szedł w stronę parkingu. Był wściekły. Ta jej uwaga na

temat leniwego życia i łatwych pieniędzy! Z jej perspektywy może to tak wygląda.

Nie powinien brać sobie do serca jej słów. Przecież ona nie ma pojęcia, jak się tutaj żyje. Nie potrafi nawet odróżnić krowy od cielaka.

A mówi o sobie, że jest dziennikarką.

Może źle się stało, że nie sprostował tych bzdur, jakie wygadywała. Mógł wyprowadzić ją z baru i przemówić jej do rozumu...

Albo pocałować tak, że zapomniałaby o bożym świecie. O tym, jak się nazywa.

Zatrzymał się w pół kroku. Może to dlatego jest taki rozeźlony. Czy gdyby nie wpadła mu w oko, też by się tak przejmował jej opinią?

Cholera. Ciągle miał przed oczami jej ciemne loki, czarne oczy. Miała w sobie coś egzotycznego. Piękna nieznajoma, dziewczyna z innego świata...

No i co z tego?

Wraca do Sydney, do miasta. Przekonana, że jest dokładnie tak, jak jej się wydaje. A on stracił okazję, by wyprowadzić ją z błędu.

Okrążyła swój ubłocony samochód i naraz zastygła w miejscu. Ledwie kilka metrów dalej ujrzała Jonno. Szedł sprężystym krokiem. Postawił kołnierz kurtki, wiatr rozwiewał mu włosy. Serce zabiło jej mocniej, gdy podniósł oczy i popatrzył na nią. Zatrzymał się.

Patrzył na nią niemal wrogo. Już miała wymamrotać coś zdawkowego i szybko zejść mu z drogi, jednak w uszach ciągle brzmiały jej słowa Edith.

Zrobiła kilka kroków w jego stronę.

– Miałam nadzieję, że jeszcze cię spotkam. Nadal przyglądał się jej ponuro.

– Po co? Byłem pewien, że już wyjechałaś.

– Uświadomiłam sobie, że powinnam wykorzystać przyjazd w te dalekie strony i napisać relację z buszu.

Skrzywił się kwaśno.

– Ciekawy pomysł. Jak zamierzasz to zrobić? Opisać widok z hotelowego pokoju?

– No co ty. Chciałabym opisać prawdziwe życie. Jonno mruknął coś pod nosem, może zaklął? Jeszcze mocniej wepchnął ręce w kieszenie.

– Przecież ty nie masz o tym bladego pojęcia.

– Dlaczego tak mówisz? Jestem bardzo dobrą dziennikarką.

– Zastanów się. To są nasze sprawy, nasze życie. Nic o tym nie wiesz. Poszłaś na aukcję, przez pomyłkę kupiłaś stado cieląt, a potem wlepiłaś je mnie. W dodatku miałaś czelność twierdzić, że hodowla to łatwe pieniądze.

Tu cię mam, pomyślała. To cię tak uraziło.

– Przepraszam. Nie pomyślałam, co mówię.

Zaskoczyła go. Najwyraźniej nie spodziewał się przeprosin. Przez chwilę wpatrywał się w jej usta. Serce jej zamarło. Odwrócił wzrok i popatrzył jej prosto w oczy.

– Oglądałem ten wasz magazyn. Stąd wiem, jak przedstawiacie rzeczywistość. Ani krzty realizmu.

Uniosła dumnie głowę.

– To pokaż mi ten realizm.

– W jakiej formie?

– Pokaż mi, jak naprawdę wygląda twoje życie. Wbił w nią ostre spojrzenie.

– Pod warunkiem, że o mnie nie wspomnisz w tym artykule.

– Obiecuję. Nie będzie nic na temat kawalera do wzięcia. Tylko konkretny opis, jak tu się żyje.

Uciszyła gestem jego ewentualne protesty.

– O tobie nawet nie wspomnę. To będzie opis życia na wielkiej farmie. Spostrzeżenia i refleksje na ten temat. Na przykład, czego w takich warunkach oczekuje się od kobiety czy żony. Ujmę to z punktu widzenia dziewczyny z miasta.

– Czyli od razu zakładasz protekcyjny ton. Zamurowało ją. Jak ktoś może być takim nadętym szowinistycznym snobem?

– W porządku, niech ci będzie! Zapomnijmy o tym! Poszukam kogoś, kto nie ma pretensji do całego świata!

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do samochodu. – Camille!

Poczuła, że chwytą ją za łokieć. Szarpnęła się, oswobadzając rękę. Nie zwolniła kroku.

– Camille, poczekaj!

Tym razem złapał ją mocniej. Nie mogła się uwolnić z jego uścisku. Zmusił ją, by się zatrzymała. Odwróciła się.

– Czego ode mnie chcesz?

Miał nieco speszoną minę. To ją zaskoczyło.

– Przyjeżdżając tu, nie wiedziałas, że to nie ja wysłałem zgłoszenie. Dlatego myślę, że coś ci się ode mnie należy.

– Nie kłopotz się. Z pewnością znajdę niejednego, dobrze nastawionego człowieka, który zechce pokazać mi tutejsze realia. Tyle się słyszy o życzliwości mieszkańców buszu. Chyba jesteś jedynym, któremu jej zbywa.

– Posłuchaj mnie. Skoro chcesz napisać o życiu na wielkiej farmie, jedź ze mną do Edenvale.

– Do ciebie? – zamurowało ją.

– Tak.

– Czy ja dobrze rozumiem? Zapraszasz mnie pod swój dach, do swego sanktuarium czujnie strzeżonego przed obcymi?

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. I szybko zgaś.

– Jesteś pewien, że chcesz? – zapytała. Nie mieściło się jej w głowie, że zdobył się na takie poświecenie.

Wzruszył ramionami.

– Skoro jesteśmy współnikami w biznesie, powinnaś zainteresować się losem swojego stada.

O tym nie pomyślała.

– Chyba masz rację.

– Super.

– Te cielęta dopiero co zostały zabrane od matek. Jeszcze wczoraj ssały ich mleko. Teraz są mocno zestresowane i przestraszone. Trzeba się z nimi bardzo delikatnie obchodzić.

– Biedne maleństwa. Nie wiedziałam – wzruszyła się. Poruszyła głowę, uśmiechnęła się, pokrywając w ten sposób zaskoczenie. – Nie przypuszczałam, że jesteś takim wrażliwym opiekunem, Jonno.

Zacisnął usta, ale nie skomentował tej zaczepki. Zamiast tego zagadnął spokojnie:

– Interesuje cię moja propozycja?

– Oczywiście, jak najbardziej. – Napisze o swoim stadzie. Jej relacja powoli zaczyna nabierać kształtów. „Co powinna zrobić miejska dziewczyny, która marzy o losie hodowcy bydła”. Zdusiła uśmiech i z kamienną twarzą oświadczyła: – Chętnie zapoznam się z twoimi metodami w tej dziedzinie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Byli w Edenvale już jakąś godzinę, kiedy zadzwonił Gabe, starszy brat Jonno.

– Dzwonię, żeby cię uprzedzić – zaczął. – Szukała cię jakaś dziennikarka z Sydney. Już z samego rana była w biurze.

– Wiem – powiedział Jonno.

– Bardzo mnie namawiała, bym podrzucił ją helikopterem do Edenvale – dodał Gabe. – Dlatego cię na wszelki wypadek ostrzegam.

– Dzięki, stary, ale spóźniłeś się. Ona już mnie znalazła.

Po drugiej stronie na chwilę zaległa cisza.

– Mam nadzieję, że nie potraktowałeś jej zbyt obcesowo.

Jonno chrząknął, chcąc zyskać na czasie.

– No co ty. Jasne, że nie. Pogadaliśmy sobie... nawet dość przyjaźnie. Doszliśmy do porozumienia.

– Miło słyszeć. Cieszę się, że dziewczyna wyszła cało z tego spotkania.

Skrzywił się mimowolnie. Co Gabe by powiedział, gdyby zobaczył teraz Camille? Nie dość, że cała i zdrowa, to w dodatku siedziała sobie wygodnie na jego werandzie z rudą kocicą Megs na kolanach, a u jej stóp leżał wyciągnięty Saxon, jego złoty labrador.

Co go podkusiło, żeby ją tu zapraszać? To wszystko przez jego matkę... Wpoila synom życzliwość do bliźnich.

Przecież nie mógł traktować Caraille tak wrogo jak na początku. Sam nie wiedział, co w niego wtedy wstąpiło. Zwykle był otwarty i uprzejmy.

Niestety zbyt późno zrozumiał, że zaproszenie jej tutaj było niewybaczalnym błędem.

– Szkoda, że nie poznałeś tej dziewczyny w innych okolicznościach – ciągnął Gabe. – Aż trudno oderwać od niej oczy.

– Tak mówisz? – mruknął Jonno. W tym właśnie tkwił problem. Przez cały dzień próbował zapomnieć o urodzie Camille.

Niepotrzebnie wplątał się w ten układ. Gdyby usłuchał głosu intuicji, nie miałby teraz problemów.

Zaraz po przyjeździe Camille przebrała się w dżinsy i mięciutki beżowy sweterek, znakomicie podkreślający biust. Jonno z trudem oderwał od niej wzrok.

– Jeszcze coś – dodał Gabe. – Spotkałem Jima. Prosił, by ci przekazać, że coś go zatrzymało i te cielaki przywiezie dopiero wieczorem.

– Dzięki.

– Nie wiedziałem, że chciałeś dzisiaj kupować – ze zdziwieniem ciągnął Gabe.

– Cóż, tak wyszło. – Westchnął. W tych stronach plotki rozprzestrzeniały się z szybkością

błyskawicy. – To Camille je kupiła.

– Camille? Kto to taki?

– Ta dziennikarka. Stary, to długa historia. Krótko mówiąc, kupiła je dziś rano i wstawiła do mnie.

– Chyba żartujesz?

– Niestety, to prawda. W dodatku ona sama zatrzymała się u mnie na dzień czy dwa.

W słuchawce zaległa cisza. Widać Gabe z wrażenia stracił głos.

– Robimy wspólnie interes... – zaczął Jonno.

– Niesamowite. – Gabe nie posiadał się ze zdumienia. Jonno westchnął ciężko. Nie trzeba wielkiej domyślności, by wiedzieć, że Gabe czeka na wyjaśnienia.

– W tym nie ma nic niesamowitego – rzekł pośpiesznie. – Camille zamierza napisać artykuł o życiu w tych stronach. Po prostu nie chcę, by poleciała do Sydney z przeświadczeniem, że tutaj człowiek leży do góry brzuchem, a krowy same się pasą. Zamierzam pokazać jej, jak naprawdę wygląda nasze życie.

– Wspaniale – zachichotał Gabe. – To piękne i bardzo szlachetne pobudki.

– Pobudki? O czym ty mówisz?

– Och, o niczym – zbył go brat. Z trudem tłumił śmiech. – Ostatnio tak goniłeś od siebie wszystkie panienki, że zacząłem się o ciebie martwić. A teraz krew znowu buzuje ci w żyłach.

– Gabe, opanuj się. Nie mam żadnych zamiarów w stosunku do tej dziewczyny. A dokładniej

– dodał z naciskiem – to chcę uzmysłwić jej, że nasze życie nie jest ani trochę romantyczne.

Gabe znów zachichotał.

– Powiem ci tylko jedno... trzymaj ją z daleka od Piper. Bo moja żona z miejsca obali twoje argumenty.

Gdy wszedł na werandę, Camille, pochylona nad mrużącym kotem, drapała Megs między uszkami. Ciepły blask zachodzącego słońca złocił ciemne loki dziewczyny.

Na dźwięk jego kroków Camille podniosła głowę. Jej oczy lśniły radośnie.

Cholera! Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, uderzała go jej uroda.

Był zły na siebie, że nie potrafi wziąć się w garść, że tak łatwo ulega tym mimowolnym wrażeniom. Co więcej, irytowało go zachowanie dziewczyny, te jej nieustające zachwyty. Jakby życie na odludnej farmie było romantyczną sielanką.

Przez całą drogę do Edenvale Camille nie odrywała oczu od krajobrazów przesuwających się za oknami. Wszystko wprawiało ją w uniesienie: ciągnące się w nieskończoność pastwiska, majające w oddali wzgórza, wysokie, niczym – nie przesłonięte niebo.

A na widok kangura, emu czy zwykłego indyka wpadała w dziecięcy zachwyty.

– Jak pięknie! – wykrzykiwała co chwila. Teraz czarowała jego kotkę.

– Cudowna! – Poglądziła Megs po grzbiecie. – Ja nigdy nie miałam żadnego zwierzątka.

– Nawet gdy byłaś mała?

– Nie miałam. Teraz też nie mogę. W domu, gdzie mieszkam, jest zakaz posiadania zwierząt.

Nie można mieć nawet rybek akwariowych.

Korciło go, by dowiedzieć się czegoś więcej. Dlaczego jako dziecko nie miała żadnego zwierzaka? Powstrzymał się. Im mniej o niej wiedział, tym lepiej. Łączy ich tylko interes.

– Widzę, że całkiem ci tutaj dobrze – zauważył rzeczowo. – Zostań tu. Ja pójdę przygotować wybieg dla cielaków. – Ruszył w stronę wyjścia.

– Poczekaj, idę z tobą! – Zdjęła z kolan mrużącego kota, podniosła się. – Chcę zobaczyć wszystko.

Twarz jej promieniała. Jonno odwrócił od niej wzrok, popatrzył na zachodzące słońce. Westchnął.

– W takim razie chodźmy.

Dom i budynki gospodarcze były usytuowane na zboczu wzgórza. Stąd rozciągał się wspaniały widok na całą dolinę. Szare chmury, które wcześniej niosły zapowiedź deszczu, teraz różowiły się, podświetlone od spodu promieniami zachodzącego słońca. Cała dolina tonęła w złocistym blasku.

W dole lśniło zarośnięte szuwarami starorzecze; po wodzie pływały dzikie gęsi i kaczki. Dalej ciągnęły się porośnięte spłowiała trawą pastwiska przecinane ciemniejszymi pasmami zarośli i drzew, widać było pasące się stada bydła. Daleką linię horyzontu zamykały niewysokie czerwone wzgórza.

– Jak tu pięknie – powtórzyła Camille.

Jonno skrzywił się, przyśpieszył kroku. Musiała dobrze wyciągać nogi, żeby za nim nadążyć. Gdy znaleźli się w stodole, przygotował trzy bele siana.

– Dasz radę jedną wziąć?

– Jasne. Co teraz?

– Rozłożymy siano na wybiegu. Cielaki są głodne, od rana nic nie jadły, a do tej pory ssały mleko. Muszą się pokrzepić.

Rozewwali sznurki, wspólnymi siłami rozścielili siano wzdłuż ogrodzenia.

– Czemu kładziemy je po bokach? – zdziwiła się Camille.

– To najlepszy sposób. Gdyby rozłożyć je na całej powierzchni, od razu by zostało wgniezione w błoto.

– To ma sens – rzekła z powagą. Z zadowoleniem popatrzyła na przygotowany wybieg.

Jonno zrobił kwaśną minę.

– Camille, to tylko wybieg dla zwierząt. Żadne dzieło sztuki.

Sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, gdy uparła się, że przygotowuje kolację.

– Dobrze mi idzie w kuchni – nalegała. – A ty pewnie masz po dziurki w nosie gotowania.

– Radzę sobie – mruknął. – Przyrządzam befsztyki, a pani, która u mnie sprząta, raz na tydzień szykuje dużą porcję zapiekanki. Wystarczy na kilka dni.

– Ale pewnie przydałaby ci się jakaś odmiana? – nie ustępowała. – Tu, z dala od miasta, jest naprawdę super. Gdy widzisz pola, zwierzęta, zachód słońca, budzą się pierwotne instynkty,

ognisko domowe staje się najważniejsze...

Widząc jego spłoszoną minę, szybko dodała:

– Spokojnie, nic ci nie grozi. Nie bój się, jeśli stanę przy kuchni, nie zacznę natychmiast marzyć o złotej obrączce i marszu weselnym. Poprzestanę na gotowaniu.

– A więc jestem bezpieczny – odparł z nieszczerym uśmiechem. Gdyby mógł podchodzić do tego tak samo lekko jak ona! Niestety, było inaczej. Bo miał nieodparte przeczucie, że wpuszczając ją do kuchni, ściąga sobie na głowę jeszcze większe kłopoty.

Dobrze się bawiła, buszując po jego kuchni i szukając produktów, z których dałoby się coś upichcić. Poszło całkiem łatwo. Cieniutkie plasterki wołowiny, cebula, marchewka i seler stworzyły miłą dla podniebienia kombinację w stylu kuchni chińskiej. Usiedli przy kuchennym stole. I wtedy naszły ją wątpliwości.

Co ona tu robi? Siedzi w tej przytulnej kuchni, dzieląc posiłek z atrakcyjnym gospodarzem, który nadal jej nie ufa. Przez cały dzień darli ze sobą koty, a jednak siedzą razem przy jednym stole.

Jedli w milczeniu, atmosfera gęstniała. Camille chętnie zadałaby mu teraz kilka pytań, lecz nagle stało się to niewykonalne. Nie chciała, by wyglądało to jak typowa randka. Niech tylko spostrzeże, że się jej podoba, a przepędzi ją, gdzie pieprz rośnie. Tak jak wszystkie inne napastujące go panienki. I nici z artykułu.

Zresztą, nawet gdyby był nastawiony bardziej przyjaźnie, to co z tego? Żyją w różnych światach, nic ich nie łączy.

A jednak nigdy dotąd nie czuła się tak jak teraz. Zdawało się, że powietrze aż wibruje od napięcia. W oczach Jonathana, gdy przelotnie pochwyciła jego spojrzenie, żarzył się ciemny płomień. Jeszcze nigdy nie była tak spięta, tak wytracona z równowagi...

Odetchnęła z ulgą, gdy odsunął krzesło i pośpiesznie poderwał się od stołu.

– Słyszę, że podjeżdża ciężarówka z cielakami – rzucił, podchodząc do wieszaka i łapiąc kurtkę. – Ty nie wychodź. Jest zimno, poza tym w ciemności i tak nic nie zobaczysz.

– Chcesz, żebym została? Nie ma mowy! – wykrzyknęła. – Muszę zobaczyć moje maleństwa. Poczekaj, polecę tylko po kurtkę.

Na dworze było ciemno i bardzo zimno. Chmury przykryły księżyc, mrok rozjaśniały jedynie światła wielkiej ciężarówki. Z podziwem patrzyła, jak kierowca sprawnie podjeżdża do wąskiej rampy.

– Poczekaj tutaj – powiedział Jonno. – Musimy być bardzo ostrożni, żeby nie spłoszyć zwierząt. Jeśli któreś się potknie i przewróci, może złamać nogę.

Cofnęła się. Jonno podszedł do ciężarówki, słyszała, jak po cichu rozmawia z kierowcą. Światła przygasły, w ciemności prawie nic nie było widać. Słyszała ciche odgłosy wydawane przez stojące na przyczepie zwierzęta. Potem rozległ się metaliczny dźwięk otwieranych drzwi i męski głos łagodnie popędził zwierzęta do wyjścia.

W słabym świetle latarek patrzyła na niewyraźne cienie posłusznie truchtających cieląt. Schodziły na rampę, jedno po drugim. Jedno, drugie, trzecie... Jej cielaczki. Jej własne. Nieoczekiwanie ogarnęło ją uczucie wręcz macierzyńskiej dumy. Idą spokojnie, jak grzeczni mali uczniowie...

Mimowolnie zaczęła nadawać im w duchu imiona. Roland, Seamus, Bruno, Fred, Lance, Alonzo...

Mężczyźni rozmawiali ściszonymi głosami. Przypomniała sobie słowa Jonno. Nie można ich spłoszyć, trzeba się z nimi bardzo delikatnie obchodzić...

Jak inne było dotąd jej wyobrażenie o tych ludziach! Ogorzali, krzykliwi jeźdźcy, strzelający batem na prawo i lewo. Jakże inni od tych tutaj.

Te myśli nasunęły jej jeszcze inne skojarzenia. I pytania, które daremnie próbowała odepchnąć. Ciekawe, jak Jonno Rivers traktuje kobiety, na których mu zależy.

Rano obudziło ją wrzaskliwe trajkotanie ptaków. To kukabury, które obsiadły eukaliptus rosnący tuż za oknem jej pokoju. Camille podniosła powieki; jeszcze nie całkiem rozbudzona popatrzyła na rozświetlający nocną ciemność pierwszy brzask wstającego dnia.

Zaniknęła oczy. Leżała nieruchomo, wsłuchując się w skrzekliwe, przypominające śmiech, wołania ptaków. Narastały, potem raptownie milkły i znowu wypełniały powietrze. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jest w prawdziwej Australii. W mieście nigdy nie słyszała krzyku kukabur.

Nagle, nie wiadomo skąd, przyplłynęły do niej obrazy z przeszłości. Kiedyś, wiele lat temu, obudziła się w takim wiejskim domu i słuchała śmiechu kukabur. Boże, tamte wakacje zupełnie zatarły się w jej pamięci! Pojechała do koleżanki z internatu. Jej rodzina miała ogromną farmę w Nowej Anglii.

Leżała w gościnnym pokoju, wsłuchując się w odgłosy ptaków. Annę, jej brat i rodzice już wstali. Słyszała dobiegający z kuchni gwar, wesołe śmiechy. Krzątali się przy śniadaniu. Ten śmiech był taki radosny i szczery.

Poczuła łyzy na policzkach. W jej domu nigdy – nie było tak wesoło. Nie słyszała, by rodzice kiedykolwiek się śmieli. Nigdy nie mieli czasu na wspólne posiłki, na rozmowy czy żarty.

Teraz, po tylu latach, próbowała przypomnieć sobie radosne chwile z dzieciństwa. Tata czasem zabierał ją w soboty do kina. Lizali lody w wafelku i zaśmiewali się, oglądając kreskówki.

Nie mogła przypomnieć sobie nic więcej. Dzieciństwo kojarzyło jej się z kłótniami i ciągłą szarpaniną. Powinna porozmawiać z tatą. Przecież musiały być jakieś jasne momenty.

Po prostu musiały.

Kończył śniadanie, gdy Camille weszła do kuchni. Znow była w dzinsach. Wcale nie wyglądała gorzej niż wczoraj. To popsło mu humor.

– Dawno wstałeś? – zapytała, nalewając sobie herbatę z dużego dzbanka.

– Byłem już napić cielaki.

– Pewnie zwykle zrywasz się skoro świt.

Jonno kiwnął głową, odwrócił wzrok. Przez całą noc nie mógł zmrużyć oka, prześladowały go zbyt sugestywne obrazy. Odetchnął z ulgą, gdy za oknem zaczęło się rozjaśniać.

– To co teraz? – zapytała, wkładając do tosterka kromkę chleba. – Co trzeba zrobić, by cielaczki poczuły się bezpieczne?

– Dziś muszę je oznakować – powiedział. Szarpnęła się gwałtownie.

– Oznakować?

– Uhm. Trzeba je oznaczyć, zakolczykować i zaszczepić. Jutro przyniosę je na inny wybieg i przez kilka dni będą dostawać siano. Przede wszystkim trzeba zapewnić im spokój. Potem przepędzę je przez drogę, by powoli zacząć je do tego przyzwyczajać. Później przeprowadzę je na dalsze pastwisko.

– Nie miałam pojęcia, że moje maluszki wymagają aż tyle zachodu. Pewnie miałeś zaplanowane inne prace.

Cisnęła mu się na usta kąśliwa uwaga, ale się powstrzymał.

– Naprawdę musisz je oznakować? – zapytała.

– To konieczne. Wtedy wiadomo, do kogo należą.

– No tak... ale mówiłeś, że nie wolno ich stresować. A to taki brutalny zabieg. – Westchnęła.

– Mój biedny Alonzo.

– Alonzo?

Obląła się rumieńcem.

– Przepraszam, tak mi się wyrwało. – Wyjęła tost i położyła go na talerzyku. – Domyślam się, że takie postawienie sprawy potwierdza tylko twoją opinię o dziewczynie z miasta.

– Nie musisz tego oglądać. – Tak będzie dużo lepiej, również dla niego. – Coś ci powiem – rzekł. – Wydaje mi się, że powinnaś się wycofać. Nic z tego nie będzie. Szkoda, że wczoraj nie pojechałaś prosto do Sydney.

– Nie! – wykrzyknęła. – Przepraszam, jeśli moje uwagi odebrałeś jako krytykę. Zależy mi, żeby jak najwięcej zobaczyć na własne oczy. Doświadczyć wszystkiego na własnej skórze.

– Wybij to sobie z głowy – oświadczył kategorycznie.

– Dlaczego?

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami. Jego słowa nadal brzmiały jej w uszach. Znacząco i boleśnie. ‘

Może był to efekt męczącej nocy, dość, że nieoczekiwanie poczuł się dziwnie nieswojo. Po jej oczach widział, że też jest niesamowicie spięta.

Poderwał się z miejsca, zdecydowanym krokiem podszedł do zlewozmywaka i opłukał kubek.

– Nie mogę pozwolić, by ktoś, kto nie ma żadnego doświadczenia w obchodzeniu się z bydłem, zbliżył się do zwierząt. Nie chcę ryzykować, że coś ci się stanie.

– Ale to moje cielęta – zaoponowała. – I powinnam się z nimi zapoznać bliżej. W moim

własnym interesie.

– A w moim interesie jest unikanie ewentualnych roszczeń ze strony twojego pisma. – Ruszył do drzwi. – Nie śpiesz się ze śniadaniem – dodał, nie odwracając się. – Jeśli koniecznie musisz, przyjdź na wybieg. Ale pamiętaj, masz się trzymać z daleka.

Wiedziała, że to, co ją czeka, nie będzie przyjemne. Jednak wyszła na dwór.

– Stój tutaj i bliżej nie podchodź – ostrzegł ją Jonno, wskazując miejsce przy metalowej barierce. Zmarszczyła brwi.

– Co to jest? – zapytała podejrzliwie.

– Tutaj wprowadza się zwierzę, żeby nie mogło się poruszyć ani uciec – wyjaśnił.

Po lewej stronie stała butla z gazem. W niebieskim płomieniu ogrzewał się żelazny pręt. Był rozgrzany do czerwoności. Zrobiło jej się słabo.

Opanowała się. Przecież sama chciała zobaczyć prawdziwe życie. Nikt jej do niczego nie zmuszał.

Jonno wprowadził w wąskie, ogrodzone metalowymi barierkami przejście pierwszego cielaka.

Biedny zwierzątek. Powinna go chociaż pocieszyć.

– Nie stawaj przed nim, bo cię kopnie! – zawołał Jonno. – Przecież prosiłem, żebyś się nie zbliżała*

Odsunął ją na bok i wprawnie popędził cielaka, zamykając za nim bramkę. Zwierzę zostało unieruchomione.

– Mój biedaczek! – wyszeptła z przejęciem, przyciskając rękę do ust. – On nawet nie może drgnąć.

– Właśnie o to chodzi – rzekł Jonno. – Mogłabyś się teraz przesunąć? Chcę założyć mu kolczyk.

Przyłożył coś w rodzaju małego długopisu do grzbietu cielaka, psiknął jakimś płynem.

– To uodporni go przeciwko kleszczom – wyjaśnił.

Sięgnął po plastikowy pojemnik z dołączoną strzykawką, wprawnie zrobił zastrzyk ze szczepionką. Odwiesił torbę, wziął kolejny przyrząd. Nawet nie zauważyła, co zrobił, a już z ucha cielaka zwieszała się mała plakietka.

– Czy to boli? – zawołała. Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Nie więcej niż ciebie, gdy przebijałaś uszy do tych złotych kolczyków.

Podniósł pręt i przyłożył go do łopatki cielaka. Zwierzę szarpnęło się, rozniósł się swąd palonej skóry.

Camille przykryła usta dłonią. Szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak Jonno podnosi dźwignię i otwiera bramkę po drugiej stronie klatki.

– To musiało być dla niego straszne – powiedziała, gdy Jonno pochylił się, by odłożyć pręt. – Dlaczego nikt nie wymyślił jakiegoś lepszego sposobu?

Poszedł po kolejnego cielaka. Miał kamienną twarz.

– Jeśli nie możesz znieść tego widoku, nie musisz tu stać.

– Trzeba nie mieć serca, żeby to robić!

Przez chwilę milczał, potem odwrócił się do niej.

– Jeśli uważasz, że jestem potworem, popatrz tylko na swojego... Alonza.

Podążyła wzrokiem za jego ręką. Alonzo stał kilka metrów dalej, wpatrując się w nich wielkimi brązowymi oczami i spokojnie żując siano.

– Mają grubą skórę – powiedział Jonno. – Chyba nie trzeba pędzić z nim na pogotowie czy do psychoanalityka, jak myślisz?

Skinęła głową. Fakt, cielak wcale nie wyglądał na cierpiącego katusze.

– Chyba nie.

Jonno zabrał się za kolejne zwierzęta. Z fascynacją obserwowała jego zręczne ruchy. Mocne mięśnie grały pod skórą. Na zdjęciu, które nadeszło do „Girl Talk” też był w obcisłych dżinsach...

Co też jej chodzi po głowie? Skąd te idiotyczne myśli?

Zrozumiała, że dziewczyny tracą głowę, gdy powietrze jest przesycone odurzającym zapachem jaśminu, w kieliszkach lśni czerwone wino, a w tle ktoś gra na skrzypcach. Ale tutaj, w tym kurzu, zapachu spalonej skóry i wśród ryków przestraszonych cieląt?

Coś dziwnego dzieje się też z Jonno. Stoi nieruchomo, wpatrując się w nią jak zahipnotyzowany.

– Chcesz mnie uodpornić przeciwko kleszczom? – zapytała bez tchu, wskazując na trzymaną przez niego strzykawkę.

– Przepraszam – wymamrotał. Poczerwieniał lekko. – Zamyśliłem się.

Co się z nią dzieje? Musi się otrząsnąć, przestać widzieć w nim atrakcyjnego faceta.

– Wiesz co? – zaczęła rzeczowo. – Teraz, gdy już wiem, jak to przebiega, mogłabym ci pomóc.

– Wykluczone – oświadczył.

– Ale tak robisz kilka rzeczy naraz. Chętnie ci pomogę.

Nie odpowiedział, tylko ponownie pokręcił głową.

– Czy w normalnych warunkach nikt by ci nie pomagał?

– To tylko piętnaście sztuk. Nie ma problemu – mruknął.

– Dodatkowa osoba, nawet taka jak ja, na pewno się przyda. Zawsze to coś – nie zrażała się.

Wyjęła z kieszeni złożoną kartkę.

– To pisemne oświadczenie, że cię nie zaskarżę, gdyby coś mi się stało. – Zrobiła dwa kroki naprzód, podała i mu kartkę. – Powiedziałam ci, że uważam się za dobrą w swoim fachu. Zaryzykowałam posadę, by pójść ci na rękę. Teraz ty daj mi szansę.

Wahał się. Widziała to po jego twarzy, po zmarszczonych brwiach. Uważnie przeczytał kartkę.

– Założę się, że normalnie ktoś by ci pomagał.

Jonno podniósł wzrok, uśmiechnął się lekko. Niesamowity jest ten jego uśmiech, od razu robiło się jej gorąco.

– No dobrze – odezwał się. – Spróbuj, skoro tak chcesz. To małe cielaczki, w razie czego nie zrobią ci dużej krzywdy.

Pokazał, jak oddzielić zwierzę od grupy i wprowadzić je do klatki. Podał jej kawałek plastikowej rurki. Miała posłużyć za bacik, gdyby zwierzę stawiało opór.

– Tylko pamiętaj, żeby zawsze trzymać się z tyłu. W żadnym przypadku nie stawaj przed zwierzęciem – dokończył, wracając na miejsce. Uśmiechnął się, dodając jej otuchy. – Zaczynamy.

Serce zabiło jej mocno, poczuła skurcz w żołądku. Teraz, po czasie, żałowała, że tak sięj wyrwała. Po co jej to było?

Zrobiła krok w stronę najbliższego stojącego cielaka.

– Chodź tutaj – zachęciła go łagodnie. Cielak nawet nie drgnął.

– Chodź, proszę – powtórzyła głośniej.

Zwierzę wpatrywało się w nią wielkimi brązowymi oczami.

– Jonno nie zrobi ci krzywdy – powiedziała.

– Podejdź do niego bliżej – zawołał Jonno. Zrobiła krok do przodu. Cielak ruszył w kierunku klatki.

– Dobrze, jeszcze trochę dalej! – popędziła go.

– Doskonale! – dobiegło ją wołanie. – Świetnie ci poszło.

Patrzyła, jak wprawnie zakłada zwierzęciu kolczyk, wstrzykuje szczepionkę, wypala oznakowanie.

– Dawaj następnego – zawołał.

Po kilku nabrała wprawy. Praca posuwała się szybko.

– Dobrze sobie radzisz – pochwalił Jonno. – Masz wyczucie.

Pęczniała z dumy. Jak pierwszak pochwalony przez panią.

To zajęcie, tak inne od wszystkiego, co dotąd robiła, sprawiało jej dziwną satysfakcję. Pracowali z Jonno zgodnym rytmem.

– Uważaj, ostatnie sztuki zwykle są bardziej krnąbrne – ostrzegawczo zawołał Jonno. – Możesz popędzić je razem. Spróbuj.

– Dobrze. – Dwa ostatnie cielaki, popychając się wzajemnie, weszły do przejścia wiodącego do klatki.

Odetchnęła z ulgą. Popatrzyła na swoje ubłocone buty. Cóż, warto było.

– Zamknij bramkę! – dobiegł ją krzyk Jonno.

Podniosła wzrok. Ostatni cielak jakimś cudem zawrócił i biegł prosto na nią. Wyciągnęła rękę, lecz było za późno.

– Camille!

Serce w nim zamarło. Dziewczyna leżała nieruchomo, nie dając oznak życia. Biegł jak

szalony.

Co się jej stało? Jak mocno uderzyła ją metalowa bramka pchnięta przez cielaka? Przypadł do dziewczyny.

– Camille!

Nie poruszyła się. Zmartwił. Dotknął jej barku. Camille leciutko poruszyła dłonią. To znaczy, że nie straciła przytomności. Bogu dzięki!

– Dobrze się czujesz? – pytał. – Co cię boli? Otworzyła oczy, zakłęta pod nosem.

– Chyba... chyba nic mi nie jest – wymamrotała.

Od stóp do głów była w błocie i źdźbłach siana, na policzku, gdzie uderzyła ją bramka, czerwieniła się krew. Camille nabrała powietrza, znów zakłęta ze złością.

– Na pewno nic ci nie jest? Jak zebra?

– To tylko szok – wymruczała. – Jak to się stało?

– Poczekaj, pomogę ci usiąść.

Podciągnął ją lekko w górę. Teraz opierała się plecami o jego zgiętą nogę. Nie wyglądało, by poza rozciętym policzkiem odniosła inne obrażenia. Odetchnął lżej.

– Och! – jęknęła, dotknąwszy dłonią policzka i zobaczywszy krew. Nie znosiła widoku krwi, zwłaszcza swojej.

Jonno pochylił się jeszcze niżej, uważnym spojrzeniem przebiegł jej policzek. – To powierzchowne rozcięcie – powiedział miękko, przesuwając palcem po skórze. – Boli cię coś jeszcze?

– Nie, chyba nie. Przepraszam, to moja wina. Powinam była dokładnie zamknąć bramkę.

Popatrzyła mu prosto w oczy. Martwi się o nią. Jest tak blisko. Co za niefort, że cała jest pokryta błotem i sianem! A niech to!

– Zabiorę cię do domu – powiedział.

– Dam radę iść. – Po co jest tak beznadziejnie szczerą? Marzyła przecież, by wziął ją na rękę. Czemu nie powiedziała, że coś ją bardzo boli?

– Nie wstawaj! Zaniosę cię.

Tak! – śpiewało w niej. Może powinna zaprotestować, ale nie zdążyła. Jonno już wziął ją na rękę.

– To za daleko, żebyś mnie niósł – zaoponowała, ale szybko ugryzła się w język.

Nic nie odpowiedział. Z teatralnym westchnięciem zarzuciła mu rękę na szyję. Uważała się za feministkę, ale jeśli przystojny mężczyzna koniecznie chciał ją ratować, to przecież nie będzie się opierać. Szczególnie gdy był taki mocny i silny, że w jego ramionach czuła się jak piórko.

Ależ to przyjemne przeżycie! Wręcz upajające.

Gdyby teraz widziały ją koleżanki z redakcji! Wszystkie by pozieleniały z zazdrości.

Posadził ją na kuchennym krześle, sam poszedł po ręczniki i ciepłą wodę.

Ostrożnie przemył jej buzię, potem zdezynfekował policzek. Patrzyła na jego mocne, opalone dłonie. Długie palce, złocisty puszek na skórze.

– Podobno błoto dobrze robi na cerę – próbowała rozładować sytuację.

– Chcesz, żebym je zostawił? – uśmiechnął się lekko. Cieszyła się, że jest zbyt skoncentrowany na pracy, by patrzeć w jej oczy. Czuła się rewelacyjnie.

– Gdy skończę, przyłożę ci kompres z lodu – rzekł. Widząc jej minę, dodał łagodnym, miękkim tonem: – Nie będziesz miała żadnego śladu.

– Jonno, obiecałam, że nie będę cię za nic winić. Sama tego chciałam.

Żeby mu poprawić nastrój, zażartowała:

– Gdyby te napastujące cię panienki wiedziały, jak niewiele trzeba, byś padł na kolana... Wystarczy się przewrócić.

Znów nic nie odpowiedział. Nadal w skupieniu dezynfekował jej policzek. Nagle przeszła jej ochota na żarty, ale nie mogła przestać się w niego wpatrywać.

Intuicyjnie wyczuwała, że jest spięty. Jego ruchy stawały się coraz wolniejsze, coraz delikatniejsze.

Patrzył na jej usta.

Mimowolnie wyobraziła sobie, że Jonno polewa ją strumieniem ciepłej wody, przesuwa namydloną dłonią po jej ciele...

Zabrakło jej tchu, ogarnęła ją słodka, bolesna niemoc.

Pochwyciła jego spojrzenie. I od razu wiedziała, że on czuje to samo. I jest tym tak samo porażony. I bezradny jak ona. Że to, co się dzieje, jest poza kontrolą.

Nie odzywał się; jego oczy paliły. Popatrzyła na jego usta. Pięknie zarysowane, zmysłowe, obiecujące niebo. Takie usta mogą doprowadzić do szaleństwa. Już niemal czuła ich dotyk i ogarniające ją uniesienie na samą myśl, że to mogłoby się stać.

– Camille – usłyszała szept Jonno.

Poczuła falę gorąca. Jonno odłożył ręcznik, oparł ręce na krześle, po jej obu stronach.

I pochylił się ku niej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tylko ich usta się spotkały.

Jonno nie dotykał jej; jego dłonie nadal opierały się o krzesło. Delikatnie, uważając, by nie sprawić jej bólu, musnął jej wargi.

To, co czuła, było wprost niewyobrażalne. Jak ze snu.

– Nie chcę cię urazić – wyszeptał tuż przy jej twarzy.

– Nie bój się – szepnęła, topniejąc od tego pocałunku. Nie czuła bólu, zapomniała o zranionym policzku. Płonęła.

Gdyby nie ubłocone ubranie, przyciągnęłaby go do siebie, wtuliła się w jego ramiona. Zaciśnęła palce na jego koszuli, zamknęła oczy, poddając się pieszczocie. Drżała. I marzyła, by ten pocałunek trwał i trwał. Krew dudniła jej w żyłach.

Nagle w przedpokoju rozległy się czyjeś kroki.

– Och! Powinnam była zastukać.

Jonno szarpnął się w tył. Ponad jego ramieniem ujrzała stojącą w drzwiach jasnowłosą dziewczynę z dzieckiem na ręku. Obok niej stała mała dziewczynka i szeroko otwartymi oczami chłonęła całą scenę.

– Piper! – zawołał Jonno.

– Przepraszam – powiedziała blondynka. Podobnie jak Camille była zbita z tropu, jednak poza zakłopotaniem w jej oczach widać było ciekawość. – Nawet nie pomyślałam, żeby zapukać. Od razu wpadłam do środka.

Jonno odstawił miskę z wodą i niepotrzebne już ręczniki. Też był zmieszany.

– Mieliśmy tu mały wypadek – zagaił tonem wyjaśnienia. – Camille została trochę poturbowana przez cielaka.

– Kopnął ją? – zaniepokoiła się Piper, ze zmarszczonymi brwiami przyglądając się buzi Camille.

– Nic się nie stało – pośpiesznie rzekła Camille. Podniosła się z krzesła. Jeszcze nie czuła się pewnie. – Jestem cała w błocie, ale poza tym nic mi nie jest.

– Pozwólcie, że was przedstawię. – Jonna szybko wszedł w rolę gospodarza. – Camille Deyereaux, a to moja bratowa, Piper Rivers.

Obie dziewczyny wymieniły badawcze uśmiechy. Jasnowłosa Piper, ubrana w bladuróżową bluzkę i wąskie niebieskie dżinsy, przywoływała wspomnienie ciepłego wiosennego dnia. Aż trudno było uwierzyć, że ta młoda, szczuplutka dziewczyna jest mamą wiercącego się w jej ramionach słodkiego bobasa i tej ślicznej dziewczyneczki.

Chyba jesteśmy w podobnym wieku, pomyślała Camille. Nie ma więcej jak dwadzieścia siedem lat.

– A te uroczę stworzonka to Bella i Michael – dokończył Jonno.

– Cześć, szkraby. – Camille z uśmiechem pomachała do dzieci. Nie czuła się zbyt pewnie; jej doświadczenie w kontaktach z dziećmi było bliskie zeru.

– Męża Piper, Gabe’a, poznałaś już wcześniej – dorzucił Jonno.

– Ach, tak – przypomniała sobie pośpiesznie. – Wczoraj w Mullnjam. – Wyciągnęła rękę do Piper i niemal natychmiast ją cofnęła. – Przepraszam, cała jestem w błocie. Właśnie miałam iść pod prysznic.

– Miło mi cię poznać, Camille – Piper uśmiechnęła się szeroko. Od razu przypadła Camille do serca.

Dziewczynka pociągnęła Jonno za nogawkę.

– Wujku, ta pani będzie ci pomagać nas pilnować?

– Och... – Jonno znieruchomiał.

– Chyba nie zapomniałeś, że obiecałeś zająć się dziećmi? – Piper popatrzyła na niego badawczo. – Wybieramy się dziś z Gabe’em do Mount Isa na doroczny obiad w siedzibie Związku Hodowców.

– Ależ tak, oczywiście, że pamiętam. To przez to zamieszanie, na chwilę wypadło mi z głowy. Camille kupiła wczoraj stado cielaków – dodał wyjaśniająco. By pokryć zamieszanie, chwycił na ręce Bellę i zaczął ją łaskotać. Dziewczynka zaśmiewała się radośnie.

– Na pewno mogę je tutaj zostawić? – upewniała się Piper, kierując to pytanie bardziej do Camille niż do Jonno.

– Oczywiście – pośpiesznie zawołała Camille. – Nie zmieniaj planów z mojego powodu. Przebywam tu tylko chwilowo. Jestem dziennikarką, a Jonno... pomaga mi poznać tutejsze warunki życia. W gospodarstwie, na polu... – Zawsze, gdy była spięta, paplała bez sensu. A teraz czuła się wyjątkowo niezręcznie. – Opieka nad dziećmi to dodatkowy aspekt życia na wielkiej farmie, wprowadza nowy, interesujący, ludzki wymiar.

Przelotnie zerknęła na Jonno i pośpiesznie wymówiła się wyjściem do łazienki. Policzki jej płonęły. Ciekawe, jak on odebrał te jej ostatnie słowa. Bo w ich ściśle biznesowym układzie też zarysował się nowy ludzki wymiar. To więcej niż pewne.

Gdy po kąpieli zeszła do kuchni, na podłodze Michael z zapalem bawił się dwiema przykrywkami. Piper siedziała przy nakrytym do herbaty stole.

– Jonno poszedł z Bella nad wodę, pokazać jej kaczki – uśmiechnęła się Piper.

Camille popatrzyła na zastawiony stół. Dzbanek z herbatą, dwa kubki, cukier, dzbanuszek mleka. Nietrudno zgadnąć intencje Piper. Chce z nią pogadać sam na sam. Może wypytać o stopień jej poufałości z Jonno? Wie, że poznali się dopiero wczoraj.

– Jak twój policzek? – zainteresowała się Piper.

– Już dobrze, to tylko powierzchowne otarcie.

– Masz ochotę na herbatę?

Najchętniej by się napiła kawy, ale nie powiedziała tego na głos. Powinna ograniczyć

kofeinę.

– Bardzo chętnie.

– Cieszę się, że to nie jest jakaś groźna rana – zagadnęła Piper, podając jej filiżankę. Zrobiła znaczącą minę. – Przyznam szczerze, że gdy wczoraj usłyszałam, że w Edenvale zatrzymała się dziennikarka z Sydney, byłam pełna najgorszych obaw. Bałam się, że dojdzie do awantury.

Camille z uśmiechem przyjęła od niej kubek.

– Były momenty, że omal nie dałam mu po uchu. Ręka mnie aż świerbiła. – Wzruszyła ramionami. – Ale jest za silny, by tak ryzykować. Poza tym jakimś cudem udało się nam wypracować coś w rodzaju czasowego pojednania.

Piper aprobująco uniosła w górę kubek.

– Zawsze mówiłam, że nie ma jak pojednanie. Camille doskonale wiedziała, do czego nawiązuje jej rozmówczyni.

Piper zmieszała się lekko. Pochyliła się nad dzieckiem, by ukryć zaczerwienione policzki.

Znowu popatrzyła na Camille.

– Może skorzystajmy z okazji, że jesteśmy same – jej usta wygięły się w leciutkim uśmiechu – i pogadajmy w cztery oczy.

– Skoro masz taką ochotę – ostrożnie powiedziała Camille.

– Gabe uważa, że powinnam pokrótce wyjaśnić ci sytuację... dlaczego Jonno jest tak negatywnie nastawiony do waszej gazety.

Zaskoczyła ją. Z wrażenia aż otworzyła buzię.

– Chętnie się dowiem. – Przynęła się bliżej. – Nie udało mi się nic z niego wyciągnąć. Powiedział jedynie, że absolutnie odmawia udziału w tym projekcie.

– Wszyscy Riversi są tacy sami. Dumni i uparci – westchnęła Piper. – Znam ich od dziecka, mieszkaliśmy po sąsiedzku. Na zewnątrz są oschli i zdystansowani, ale mają złote serca. Jonno strasznie przeżył aferę z waszym pismem.

– Nie miałam pojęcia... – rzekła niepewnie. – Przykro mi.

– Wiem, że mieliście jak najlepsze intencje, ale wyszło inaczej. Jonno pewnie by sobie poradził z listami, jakimi zasypały go dziewczyny z całej Australii, ale nie to go dobiło. Nie uwierzysz, co tu się działo. Dziewczyny ściągały tu ze wszystkich stron. Bez uprzedzenia, tak po prostu. Jedne szukały wsparcia, inne męża. Chciały mu matkować, gotować... Nie mógł się od nich opędzić. W dodatku w miasteczku aż huczało od plotek.

Przypomniała sobie znaczące uśmieszki i żarciki rzucane przez mężczyzn na wczorajszej aukcji.

– Jedno, czego nie mogę pojąć – zaczęła Camille – to po co się w to pchał? Chyba nie chcesz powiedzieć, że ktoś wysłał zgłoszenie wbrew jego woli.

– Właśnie tak było – powiedziała Piper. – Został wrobiony. – Maluszek na podłodze zaczął popłakiwać; Piper wzięła go na kolana, cmoknęła w główkę. – Muszę iść nakarmić tego tygrysa i zacząć się szykować. Gabe będzie tu lada moment.

– To powiedz mi jeszcze, kto go w to wrobił. Obiecuję dyskrecję.

Piper szybko zerknęła na drzwi, ściszyła głos.

– Jego była dziewczyna, Suzanne Heath. Wysłała do was zgłoszenie. Miała jego stare zdjęcie, a podpis podrobiła.

– Co ty mówisz? Po co to zrobiła? To miała być zemsta, bo ją zostawił?

Piper skrzywiła się.

– Było dokładnie odwrotnie: nie on ją, ale to ona go rzuciła. Taki chory układ... Rozstawali się i znowu do siebie wracali, nieustanna szarpanina. Wreszcie wyszło szydło z worka. Suzanne pokazała swoje prawdziwe oblicze. – Z westchnieniem przytuliła do piersi synka. – Suzanne zaszła w ciążę. Jonno nalegał na ślub. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się cieszył, że zostanie ojcem. Był wniebowzięty.

– Naprawdę? – Dławiło ją w gardle.

– Naprawdę. Był zdruzgotany, gdy okazało się, że to nie jego dziecko. Suzanne spotykała się z innym.

– Biedny – uzaliła się nad Jonno. Współczuła mu z całego serca. – Ale to jeszcze nie wyjaśnia, dlaczego wysłała jego zgłoszenie.

Piper potrząsnęła głową, wzniosła oczy do nieba.

– Niestety, Suzanne już tutaj nie mieszka, inaczej sama bym ją o to zapytała. Podobno rozpowiada, że chciała w ten sposób wynagrodzić mu wyrządzone krzywdy. Znaleźć mu nową dziewczynę. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Sama widzisz, co to za kobieta.

– No tak.

– Tak jakby Jonno nie mógł sobie znaleźć odpowiedniej partnerki...

– Uhm – mruknęła Camille. Odwróciła wzrok. – Moje koleżanki z redakcji bardzo chętnie by go poznały bliżej – powiedziała szybko. – I chyba nie uwierzyłyby, że to Suzanne rzuciła Jonno, a nie odwrotnie.

Piper uśmiechnęła się z rozbawieniem.

– Tak – zgodziła się ochoczo. – Suzanne to dziwna osoba. Nudziła ją praca na farmie, nie mogła zrozumieć, dlaczego Jonno podchodzi do tego tak poważnie. Wybrała Charlesa Kilgoura. Prawdę mówiąc, świetnie się dobrali. Jedno warte drugiego.

– Rozumiem. – Camille zamyśliła się. – Jonno jeszcze jej nie przeboleał?

Piper roześmiała się w głos.

– Po tym, jak go potraktowała? Chyba żartujesz. – Popatrzyła na Camille badawczo. – Więc to wasze porozumienie... – zawahała się.

– Obiecałam Jonno, że jego nazwisko więcej się nie pojawi w gazecie. Jeszcze nim wtajemniczyłaś mnie w całą sprawę.

– Bardzo się z tego cieszę.

– Skoro o nim nie będzie nawet słowa, muszę dać coś w zamian. Postanowiłam przygotować barwną relację o tutejszym życiu. Z punktu widzenia dziewczyny z miasta.

Piper uśmiechnęła się szeroko.

– W takim razie zapraszam cię na naszą farmę. Przyjeżdżaj, kiedy tylko zechcesz. Z przyjemnością pokażę ci plusy i minusy naszego życia. Z punktu widzenia dziewczyny stąd. – Dziecko poruszyło się niespokojnie. – Ale teraz muszę go szybko nakarmić i położyć. Mam nadzieję, że będzie spokojnie spać. I długo. Wtedy na głowie będziecie mieć tylko Bellę. Jest słodka, ale potrafi zamęczyć. Na szczęście przepada za wujkiem Jonno.

Patrzył na schodzącą po zboczu Camille, jednocześnie obserwując buszującą na brzegu Bellę. Bratanica łowiła do słoika kijanki.

Nie mógł oderwać oczu od zbliżającej się dziewczyny. W wąskich dżinsach i ciemnoczerwonej koszuli wyglądała prześlicznie. Ciemnobrązowe loki falowały w rytm jej kroków. Porusza się z wdziękiem baletnicy, przemknęło mu przez myśl. Saxon tuż obok niej. Pochyliła się, by go pogłaskać, po chwili wyprostowała się i zapatrzyła na sznur kaczek szybujących nad cichą tonią wody.

Gdy podeszła, oczy jej błyszczały, delikatny uśmiech błądził na ustach. Nic, tylko ją całować! Opamiętał się raptownie.

– Złapałam siedem kijanek – z dumą oznajmiła dziewczynka. Wyciągnęła rączkę ze słoikiem w stronę Camille.

– Aż siedem? – Camille pochyliła się i uważnie popatrzyła na pływające w słoiku stworzonka. – Ładne. Co z nimi zrobisz?

– Zabiorę je do domu i wpuszczę do naszego strumyka.

Camille aprobująco kiwnęła głową.

– Dobry pomysł. Mała wymiana genów dobrze im zrobi.

– Co to znaczy? – Bella płonęła z ciekawości. Camille bezradnie popatrzyła na Jonno.

– To znaczy, że mam zerowe doświadczenie w opiece nad dziećmi – szepnęła.

– Nic się nie przejmuj – pocieszył ją pogodnie. – Bella potrafi zagadać człowieka na każdy temat.

Wkrótce dziewczynka znudziła się kijankami i zajęła zabawą z psem.

– Powiedz mi coś o Piper – poprosiła Camille. – Zaintrygowała mnie. Mam przeczucie, że wiele wniesie do mojego artykułu.

Przez chwilę przyglądał się jej przenikliwie.

– Czego chciałabyś się dowiedzieć?

– Jak wygląda jej życie. Jak mijają jej dni. Czy angażuje się w prowadzenie farmy.

– I to jak! Zna się na wielu rzeczach. Gabe jej pomaga, to oczywiste, ale całe gospodarstwo jest na jej głowie. On ma swój biznes z helikopterami i to go pochłania. Piper zarządza ludźmi, pracuje równo z nimi, prowadzi rachunki, planuje hodowlę...

– I godzi to wszystko z rolą żony i matki dwójki dzieci?

– Tak. – Zmierzył ją uważnym spojrzeniem. – Rzecz w tym, że dla Piper nic nie jest

problemem, wszystko jest łatwe i proste.

– Kobiety w mieście też tak potrafią – odparła, marszcząc brwi.

Jonno zbył ją wzruszeniem ramion, popatrzył w kierunku zabudowań.

– Popatrz na nią teraz.

Piper machała do nich z werandy. Była odmieniona nie do poznania. Olśniewająca suknia z niebieskiego jedwabiu, złociste włosy swobodnie spływające na ramiona. Nawet z tej odległości widać było blask brylantowych kolczyków i wyrazisty makijaż.

– Nie ta sama dziewczyna – przyznała Camille. – Poza wszystkimi zaletami, jakie wymieniałeś, jest jeszcze współczesną wersją Kopciuszka.

– A oto nadchodzi jej księżę.

Nad ich głowami rozległ się szum silnika i po kilku minutach nieopodal wylądował helikopter. Camille nie mogła oderwać oczu od widoku, jaki się przed nią roztoczył. Z helikoptera wyskoczył wysoki brunet w wieczorowym stroju, Piper pobiegła w jego stronę.

– Och, gdybym teraz miała aparat! – jęknęła Camille. Patrzyła zafascynowana, jak Gabe rozpromienia się na widok żony. Niemal poczuła łzy w oczach. Miała wrażenie, że mimowolnie stała się świadkiem bardzo osobistej sceny.

Na nią nikt tak nie patrzył. Nigdy. I nawet w najśmielszych marzeniach nie liczyła, że kiedykolwiek doświadczy czegoś podobnego. Nie łudziła się... ale teraz, widząc Piper i Gabe'a...

– Zamierałam napisać, jak mało romantyczne jest życie na prowincji – odezwała się do Jonno. Jej ton zabrzmiał nieco ostrzej, niż chciała. – Ale oni wyglądają szalenie romantycznie.

Jonno, trzymając Bellę na rękach, pomachał wsiadającym do helikoptera. Spojrzał na Camille z rezerwą.

– Gabe i Piper łączy coś bardzo wyjątkowego.

– Też mi się tak wydaje. – Westchnęła.

Stali ramię przy ramieniu, spoglądając na znikającą w przestworzach maszynę. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Jakby każde z nich w cichości ducha rozważało, o czym myśli drugie.

– Jeśli naprawdę chcesz poznać tutejsze życie od podszewki, również te mniej romantyczne aspekty, to dziś jest pora mycia koryt. Takie zajęcie szybko wybije ci z głowy romantyczne mrzonki.

Camille dumnie uniosła brodę. Skrzywiła się, bo zabolął ją otarty policzek. Jaka ona głupia, że ciągle rozpamiętuje tamten pocałunek!

– Bardzo chętnie się tym zajmę – powiedziała chłodno, z godnością. I szybko ruszyła w stronę domu. Zadowolona jak nigdy. Bo gdy Jonno usłyszał jej deklarację, z wrażenia opadła mu szczęka.

Do cholery, co się z nim dzieje?

Zachowuje się jak skończony idiota. Najpierw zaprosił ją do Edenvale. To był pierwszy błąd.

I jakby tego było mało, to jeszcze ją pocałował. Kompletnie stracił głowę. Na samo wspomnienie tamtego pocałunku robiło mu się gorąco.

Po południu zamknął się w gabinecie. Bella oglądała książeczki, potem grała na komputerze. A on, zamiast pracować, ukradkiem zerkał na podwórko, gdzie Camille pracowicie szorowała koryta. Nie mógł oderwać od niej oczu.

Czuł się winny, bo nie dość stanowczo odmówił, gdy zaproponowała, że przygotuje kolację. Właściwie prawie wcale nie protestował.

Nie powinien jej tutaj zapraszać. Wpuszczać do swojej kuchni, udawać, że wszystko jest w porządku. I nie powinien siedzieć przy kuchennym stole, udając pochłoniętego przeglądaniem poczty. Nieustannie zerkał na stojącą przy zlewozmywaku dziewczynę. Ciemne włosy rozdzieliły się na boki, odsłaniając fragment jasnej skóry na karku. Ledwie się powstrzymał, by pozostać spokojnie na miejscu.

– Ktoś spał w moim łóżku! – nieoczekiwanie rozległ się dziecięcy głosik i do kuchni wpadła Bella. Jej zielone oczy ciskały gromy.

Do diabła, zupełnie mu to wypadło z głowy.

– Masz rację, złotko – powiedział, przytulając do siebie zdenerwowaną bratanicę. – Camille w nim spała. – I, nie zwlekając ani chwili, dodał: – Dzisiaj też będzie tam spać.

– Ale to jest moje łóżko! – Bella tupnęła nóżką. – Zawsze, jak u ciebie zostaję, to tam śpię.

– Wiem, rybko, ale u mnie w domu jest bardzo dużo łóżek. Na dzisiaj przygotuję ci jakieś inne.

Camille odwróciła się od zlewozmywaka.

– Mogę się przenieść gdzie indziej. Nie ma sprawy, ja...

– Nie. – Jonno posłał jej znaczące spojrzenie. Bella lubiła stawiać na swoim, a on nie zamierzał pochwalać takich zachowań. Popatrzył na dziewczynkę. – Nie chcesz dziś spać w podwójnym łóżku?

– Nie! – wykrzyknęła z uporem. Zaciśnęła usteczka. – Chcę spać w moim białym łóżeczku. Camille niech śpi w dużym łóżku. Ona jest duża. – Z napięciem popatrzyła na wujka. Naraz jej oczy się rozszerzyły, jakby ją olśniło. – Ona może spać z tobą.

– Nie, nie, złotko. To nie jest dobry pomysł. Camille stała odwrócona, ale dostrzegł, że blada skóra na jej karku nagle się zaróżowiła.

– Dlaczego nie? – nie zrażała się Bella. – Wy już jesteście duzi. Możecie spać jak mama i tata.

Był ciekaw, czy Camille się uśmiechnęła, ale nadal stała odwrócona.

– Twój rodzice są małżeństwem – powiedział. – Tylko ludzie, którzy wzięli ze sobą ślub, śpią w jednym łóżku. – Mówił z oczami utkwionymi w Camille, która zdawała się całkowicie pochłonięta krojeniem ziemniaka. – Prawda, Camille?

Odwróciła się nieco sztywno, uniosła brwi.

– W tym domu z pewnością są takie zasady. – Patrzyła prosto na niego, oczy jej błysnęły.

Nie umiał ocenić czy jest zła, czy rozbawiona rozmową. Odwróciła się i sięgnęła po kolejnego ziemniaka.

– Widziałam, że się całowaliście – upierała się dziewczynka. – Tak jak ludzie po ślubie. Tatuś zawsze całuje mamusię.

Jonno podniósł się z miejsca.

– Dajmy już spokój tej rozmowie – rzekł i złapał Bellę na rękę. Dziewczynka zachichotała radośnie.

– Ale wy się całowaliście – powtórzyła z satysfakcją.

– Camille otarta sobie policzek, więc dałem jej buziaka, żeby się dobrze goiło. No, chodźmy przygotować ci łóżeczko.

– Niech Bella śpi na swoim miejscu – dobiegł go głos Camille. Zatrzymał się na progu. – Z przyjemnością spędzę noc w wielkim, wygodnym łóżku.

Jonno popatrzył na dziewczynę, ich spojrzenia się skrzyżowały. Jej piękne oczy lśniły zmysłowym, zagadkowym blaskiem.

– Zgoda. – Przełknął ślinę. Chyba nie mówiła o jego łóżku? Nie, to niemożliwe. – Wygrałaś, Bella. Będiesz spać w białym łóżeczku. A dla Camille przygotowujemy inne.

– Usnęła – usłyszała cichy głos Jonno. Wszedł do salonu spowitego ciepłym blaskiem stojącej z boku lampy. – Jak mały?

Camille, zwinięta na kanapie, oglądała transmisję z Wimbledonu. Dźwięk był wyłączony. Słyszając pytanie Jonno, odwróciła się i pokazała mu pustą butelkę po mleku.

– Michael jest nakarmiony, przewinięty i śpi.

– Niezła robota! – uśmiechnął się. – Jestem pod wrażeniem. Świetnie ci idzie. A mówiłaś, że nie masz doświadczenia.

– Bo nie mam, ale on nie jest kłopotliwy. Poza tym jeszcze nie umie mówić, a to wielki plus. Nie wiem, czy dałabym radę odpowiedzieć Belli na jej wszystkie pytania.

– To fakt, trzeba mieć świętą cierpliwość – przyznał.

– Ale i tak uważasz, że ona jest super, powiedz. Rozjaśnił się w uśmiechu.

– Wariuję na jej punkcie.

Kanapa ugięła się, gdy Jonno usiadł. Camille zerknęła na niego z ukosa. Wyglądał niesamowicie. Mieniące światło lampy podkreślało jego męską urodę. Czarny sweter, ładnie zarysowane kości policzkowe, zwichrzone czarne włosy...

Zmusiła się, by przenieść wzrok na ekran, ale tenis nagle zupełnie przestał ją interesować. Chyba coś z nią nie tak!

Musi przestać o nim myśleć. Zapomnieć o tym, że ją pocałował. Jednak ciągle zadawała sobie pytanie, jak by to było, gdyby... Skoro jeden pocałunek tak na nią podziałał...

Próbowała przemówić sobie do rozsądku. Przecież najdalej jutro wraca do Sydney.

Opuściła nogi, przyjęła nobliwą pozę. O czym z nim rozmawiać? Gorączkowo szukała jakiegoś obojętnego tematu.

– Często opiekujesz się Bella i Michaelem? Popatrzył na nią, uśmiechnął się lekko.

– Nie, raczej nie. Czasem zostawiają mi Bellę. Piper zazwyczaj zabiera ze sobą małego, czasami podrzuca dzieci do moich rodziców. Są na emeryturze, mieszkają w miasteczku.

Odwrócił się do niej, położył ramię na oparciu kanapy.

– Skoro nie zamierzasz wychodzić z mężem, raczej nie grozi ci długotrwała opieka nad dziećmi – rzekł z szerokim uśmiechem.

– Chyba nie. Pochylił się bliżej.

– Jak twój policzek?

– Całkiem nieźle, dziękuję. Ta maść bardzo pomogła. Delikatnie dotknął palcami jej twarzy. Jego oczy zapłonęły.

Serce jej zabiło mocniej. Dalej, zrób to! – podszeptował wewnętrzny głos. Pocałuj go. Pomyśl o dziewczynach, które odepchnął. Żadna z nich nie miała takiej szansy. Śmiało!

Walczyła ze sobą. Jutro stąd wyjedzie, po co się angażować... Tylko że te argumenty wcale jej nie przekonywały...

Pochylił się jeszcze bliżej. Poczwała zapach jego wody po goleniu. Przysunął kciuk do jej warg.

Odchyliła głowę, poddała się pieścizocie. I naraz w jej głowie odezwał się dzwonek alarmowy. Edith! Przecież miała do niej wieczorem zadzwonić.

W tej samej chwili rozdzwonił się telefon.

Zamarła. Jonno zamruczał, wyprostował się i popatrzył w kierunku, skąd dochodził dźwięk.

– Ja odbiorę – poderwała się z kanapy. Przytrzymał ją za ramię.

– Nie, nie wstawaj. To pewnie Piper dzwoni, by zapytać, jak się sprawują dzieci. Albo ktoś w interesach.

Najbliższy aparat był w gabinecie. Jonno zniknął za drzwiami. Czekwała w napięciu. Co będzie, jeśli to Edith?

Łaskotało ją w żołądku.

Usłyszała odgłos kroków. Wracał podejrzenie szybko. Popatrzyła na niego i zaniepokoiła się jeszcze bardziej. Z trudem skrywał gniew.

– To do ciebie – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Z Sydney. Twoja szefowa.

Poderwała się na równe nogi. Były jak z waty. Chciała minąć Jonno, ale zastąpił jej drogę.

– Jest zachwycona, że wchodzę do kolejnego etapu. – W jego tonie brzmiały nieprzyjemne nuty. – Wiedziała, że mnie urobisz.

– Powiedziała jej, co ustaliliśmy.

– Tak? W takim razie to do niej nie dotarło.

– To cała Edith. – Wzniosła oczy do nieba. – Jonno, proszę cię, nie złość się na mnie. Wszystko ci wytłumaczę. Posłuchaj...

– Daj sobie spokój. Idź i jeszcze raz wyjaśnij swojej szefowej, że nie chcę mieć nic wspólnego z waszym pismem, dobrze?

– Oczywiście, ale, Jonno, proszę cię...

– Ona tam czeka – prychnął. – A nie wygląda na kogoś, kto grzeszy cierpliwością.

Wszedł do kuchni, nie zapalił światła. Zatrzymał się przy zlewozmywaku i zapatrzył w okno. Srebrzysta poświata księżycyca rozświetlała ciemność, oblewała blaskiem ciągnący się w dal krajobraz. Na ciemnym niebie jaśniała Droga Mleczna. – , Pomylił się w ocenie Camille. Dał się jej omamić. Jeden pocałunek, a już stracił ostrość widzenia. Oszukała go. Jest taka sama jak Suzanne.

Historia z idiotycznym konkursem napsuła mu krwi. Miał dość wszystkiego, co się z tym wiązało. Zdecydowanie się odciął. Żadna z roznamiętnionych dziewczyn, które tu ściągały, nie miała u niego szans.

Dopiero Camille.

Cholera! Niewiele brakowało, by coś z tego wyszło. Jeszcze kilka minut temu nie był w stanie myśleć o niczym innym poza nią, wyobrażał sobie nawet, że będą razem.

Przy dzisiejszej technice te kilka tysięcy kilometrów nie stanowiło przeszkody.

Oszukała go. Prowadziła grę, by dopiąć swego. Jest fałszywa. Już raz dostał gorzką nauczkę od życia. Widać przecucie go nie myliło. Od pierwszej chwili nie miał zaufania do Camille. Dlaczego nie posłuchał intuicji?

Camille jest taka jak reszta tych reportererek, chodzi jej tylko o osiągnięcie własnego celu.

Nie wiadomo czemu, wmówił sobie, że ona jest inna. To buzujące hormony, które mącą zdrowy osąd.

Poczuł lekkie dotknięcie, odwrócił się raptownie. Camille stała z tyłu, jej buzia jaśniała w świetle księżycyca.

– Pogadałaś sobie z Edith? – prychnął szyderczo.

– Nie powinieneś przejmować się tym, co ona mówi.

– Niby dlaczego? Jest twoją szefową, prawda?

– Owszem, ale to ja piszę ten artykuł, nie ona. Obiecałam ci, że o tobie więcej nie będzie mowy.

– I powiedziałaś jej to? Westchnęła ciężko.

– Próbowałam.

– Próbowałaś – powtórzył drwiąco. – Całkiem nieźle. Następnym razem dowiem się, że bardzo ci przykro, ty robiłaś, co mogłaś, ale się nie udało.

– Przestań! – Skrzyżowała ręce na piersi, przybrała stanowczą pozę. – Będzie dokładnie tak, jak ci powiedziałam. Zamiast reportażu o tobie, napiszę artykuł o życiu na dalekiej prowincji. Edith to kupi, gdy tylko przeczyta. Pogodzi się z twoją decyzją.

– Ale to tylko twoje pobożne życzenie, nic pewnego. Ona nadal liczy, że mnie opiszesz.

– Zareczam ci, że jak tylko wrócę do Sydney...

– Nie tak się umawialiśmy.

Odrzuciła do tyłu głowę, westchnęła. Zapatrzyła się w punkt na suficie.

– Jonno, to mój problem, jak to załatwić. Ty nie ucierpisz. W jednym masz rację, zaryzykowałam i poszłam na całość. Taką mam życiową dewizę: jeśli nie masz wyboru, ryzykuj!

– Zawsze jest jakiś wybór.

– Jasne – odparła cierpko. – Sprzedaż pisma może spaść na łeb. Ja mogę stracić pracę. Tylko to mało zachęcający wybór.

Nie odpowiedział. Bo właśnie potwierdziła jego najczarniejsze przypuszczenia.

Rankiem nie obudziło jej radosne wołanie kukabur, ale malutkie rączki próbujące otworzyć jej oczy.

– Już nie śpisz? – poznała głosik Belli.

– Już nie – odpowiedziała sennie, jeszcze nie całkiem przebudzona. Tuż obok siebie miała jasne loczki i parę wpatrzonych w nią, zielonych oczu.

– Mogę przyjść do ciebie?

– Och... proszę.

Dziewczynka wsunęła się pod kołdrę i szukała sobie wygodnego miejsca, gramoląc się po niej jak rozbrykany piesek.

– Tobie to dobrze – powiedziała. – Megs z tobą spała.

– Uhm. – Camille uśmiechnęła się. – Świetnie się z nią śpi, jest miękka i ciepłutka. Grzała mnie przez całą noc. – Nigdy wcześniej nie miała w łóżku zwierzaka. Ani dziecka. Bella przytuliła się do niej całym ciałkiem.

– Masz ładną piżamę – powiedziała mała. – Lubię takie czerwone, błyszczące materiały.

– Ale na mojej nie ma takich ładnych łaciatych krówek jak na twojej. Twoja jest śliczna.

Bella rozpromieniła się.

– W domu mam drugą, w zielone żabki. Mam też sześć psów.

– Szczęściara z ciebie.

– A ty ile masz piesków?

– Nie mam żadnego. Chyba że Uczyć porcelanowego pudełka, którego dostałam od mojego taty, gdy byłam mała.

– Co to jest pudełek?

– To rasa psów. Jest ich dużo we Francji.

– Czy to owczarki? Pilnują bydła?

– Nie! – roześmiała się na samą myśl. – Taki pudełek chyba by umarł z przerażenia na widok krowy. Ale mogę ci przywieźć zdjęcie takiego pieska, bo niedługo jadę do Francji zobaczyć się z moim tatą.

– A mój tatuś lata helikopterem.

– Twój tatuś jest świetnym pilotem. – Rozmowa z dziewczynką sprawiała jej ogromną przyjemność.

– Tatuś ma cztery helikoptery. – Bella odliczyła cztery paluszki i niespodziewanie

wycelowwała nimi prosto w nos Camille.

– Hej, mój nos to nie jest lotnisko! – zawołała Camille, śmiejąc się razem z małą. Kolejne helikoptery wylądowały na jej głowie.

– Bella! – rozległo się wołanie Jonno. Obie umilkły.

– Tutaj jestem, wujku! – zawołała Bella.

– Gdzie?

Ktoś podszedł do progu.

– Rozmawiamy sobie z Camille.

Jonno zajrzał do środka. Zmarszczył brwi. Camille podciągnęła kołdrę pod brodę.

– Camille to moja nowa przyjaciółka – oświadczyła Bella.

Jonno wydawał się całkiem zbity z tropu. Popatrzył srogo.

– Śniadanie ci całkiem wystygnie – zwrócił się do Belli. Wszedł, nie odzywając się słowem do Camille.

Dopiero gdy zniknął, dotarto do niej, że się śmiała. Śmiała się naprawdę. Niesamowite. Chętnie by mu powiedziała, co to dla niej znaczy. Tylko że jego to już wcale nie obchodziło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po przyjeździe do Sydney nie mogła znaleźć sobie miejsca. Była jak odmieniona.

Zauważała rzeczy, jakich dotąd nigdy nie widziała, odczuwała inaczej. Inaczej patrzyła na wszystko, co ją otaczało. Zmieniła się. Bardzo.

Uświadomiła to sobie któregoś dnia, siedząc przy śniadaniu w swoim niewielkim mieszkanku. Wcześniej nie przeszkadzało jej, że okno wychodzi na ulicę, że nie widać nawet kawałeczka nieba czy drzew. Tylko domy, samochody i ludzie, czasami wypieszczony piesek.

Lubiła siedzieć i popijać poranną kawę, przyglądając się śpieszącym przechodniom. Miała poczucie, że obserwuje stąd świat pędzący w szaleńczym pędzie.

Tak jakby to rzeczywiście był cały świat. Zawężony do szumu samochodów i pisku opon, stukotu damskich obcasów, nonszalanckiego tupania nastolatków czy sprężystego chodu wymuskanych biznesmenów.

Co się z nią porobiło? Od czasu gdy była w Edenvale, minęły cztery miesiące. A jej ciągle brakuje tamtego odurzającego zapachu akacji, świergotu kukabur, widoku szybujących nad głową ptaków.

Wysokiego, niczym nie przesłoniętego nieba i ciemnowłosego mężczyzny o niebezpiecznym, nieco zdystansowanym uśmiechu.

Po co ciągle zaprzęta sobie tym głowę? Co jej z tego przyjdzie? Było, minęło. I trzeba się z tym pogodzić.

Pożegnanie z Jonno nie należało do miłych wspomnień. Jonno odnosił się do niej z chłodną rezerwą. Tym skwapliwiej skorzystała z zaproszenia Piper. Przeniosła się do Windaroo, by tam dokończyć kompletowanie materiału do reportażu.

Od tamtej chwili Jonno się nie odezwał.

Ani razu.

Zaraz po przyjeździe do Sydney wysłała mu list z podziękowaniami za gościnę. Jakiś czas potem posłała kartkę, pytając, jak mają się jej cieleta.

Jonno nie odpowiedział osobiście. Jego agent lakonicznie poinformował, że dostał zlecenie sprzedaży bydła za około sześć tygodni, jeśli ceny utrzymają się na obecnym poziomie.

Za sześć tygodni powinien ukazać się jej artykuł o Mullinjim. Artykuł, o który musiała stoczyć prawdziwą walkę z szefową. Ileż musiała ją przekonywać, że to będzie dobre posunięcie. Ciekawy materiał, mnóstwo zdjęć. Przystojnych kawalerów, żonatych i dzieciatych kowbojów. Czytelniczki będą pod wrażeniem. Nawet nie zauważą, że Jonno gdzieś zniknął.

Edith wreszcie uległa. Ale zagroziła, że jeśli to nie wypali, los Camille będzie przesądzony.

Powoli zamieszanie związane z jej eskapadą ucichło. Jedynie Jen, najbliższa koleżanka z redakcji, ciągle nie dawała jej spokoju, wypytując o Jonno. Bezskutecznie starała się wydusić z

Camille jak najwięcej szczegółów – jaki jest ten Jonno, jak naprawdę wygląda, jakim jest człowiekiem. I, przede wszystkim, co się tam wydarzyło. Bo intuicyjnie czuła, że Camille coś ukrywa, że nie powiedziała wszystkiego. I podejrzewała, że Camille chce go zatrzymać dla siebie...

Camille zbywała pytania, ograniczała się do zdawkowych odpowiedzi. Wreszcie Jen skapitulowała.

Sześć tygodni. Tyle zostało do ukazania się artykułu. I końca jej krótkiej kariery hodowczyni była. Za sześć tygodni ostatecznie urwie się jej kontakt z Jonno.

Za sześć tygodni powróci do normalności.

Powinien się domyślić, że Piper wspomni o Camille. I to od razu, gdy tylko go zobaczy.

– Co myślisz o jej artykule w „Girl Talk”? – zapytała z miejsca.

– Dlatego zaprosiłaś mnie na kolację? Żeby mnie przydusić?

– No wiesz! – obruszyła się Piper. – Zaprosiłam cię, bo już prawie zapomnieliśmy, jak wyglądasz. Pewnie nawet nie wiesz, że Michael zaczął raczkować. Jeszcze trochę, a będzie chodzić.

– Naprawdę? – zdumiał się szczerze. – Przepraszam. Ostatnio byłem bardzo zajęty.

Piper zmierzyła go sceptycznym spojrzeniem.

– Tak samo wykręciłam się przed Camille.

– Co takiego? – Z wrażenia zabrakło mu tchu. – Rozmawiałaś z nią?

Piper odwróciła się do kuchenki, zamieszała łyżką zupę.

– Zadzwoiłam, żeby podziękować za gratisowy egzemplarz, który nam przysłała, i pogratulować jej świetnego artykułu.

– Ach... rozumiem.

– Bardzo się ucieszyła, że dzwonię. Oczywiście zapytała, co ty o tym sądzisz.

Przełknął ślinę.

– Jak ta zupa apetycznie pachnie.

– Jonno! – zirytowała się Piper. – Przestań mydlić mi oczy. Nie zapominaj, że dobrze was znam. Nic ci nie pomoże zmienianie tematu.

Westchnął ciężko.

– No dobrze, dobrze. Więc Camille pytała, jakie jest moje zdanie na temat jej reportażu. Co jej powiedziałaś?

Piper skrzywiła się zabawnie.

– Chyba za dobrze się nie sprawiłam. Zorientowała się. Najpierw trochę kręciłam, potem zagadywałam, że byłeś zajęty, więc się nie widzieliśmy.

Jonno skinął głową.

– Oczywiście, domyśliła się, że cię kryje.

– Wcale mnie nie kryjesz. Powiedziałaś szczerą prawdę. Piper posłała mu powłóczyście spojrzenie.

– Niech ci będzie. Ale teraz należy mi się odpowiedź. Co naprawdę myślisz o jej artykule?

Jonno skrzywił się kwaśno.

– Nie czytam takich babskich magazynów.

– Spokojnie, Jonno. Nie mówimy teraz o jakimś magazynie, ale o konkretnym piśmie. O artykule napisanym przez Camille. O nas, o naszych stronach! Tutaj zbierała materiały, tutaj to wymyśliła! Mieszkając pod twoim dachem! Tak było?

Tylko czekał, aż wspomni o tym pocałunku. Na szczęście darowała to sobie. Zamiast tego spytała:

– Chyba przysłała ci egzemplarz, co? Westchnął ciężko.

– Przysłała. Ale jeszcze go nie wyjąłem z folii. Ten artykuł mnie nie interesuje. Piper, mam już serdecznie dość tego całego zamieszania.

Przez dłuższą chwilę przypatrywała mu się w milczeniu.

– Przykro mi to słyszeć. – Zamyśliła się, odwróciła się do kuchenki. – Ja bardzo polubiłam Camille, naprawdę – rzuciła przez ramię.

Domyślał się, że czeka na odpowiedź, lecz milczał. Cóż miałby jej teraz powiedzieć? Zwłaszcza że sam nie do końca wie, czemu się tak zachowuje. Intuicyjnie czuje, że lepiej zapomnieć o tej dziewczynie. Już trochę ochłonął, przestał bezustannie o niej myśleć. Przeczyta ten reportaż i znowu wszystko się zacznie od nowa. I po co?

Nie docenił Piper. Ta, jak się czegoś czepi, to nie popuści! Odwróciła się, odłożyła łyżkę, którą mieszała zupę. Patrzyła na niego z troską.

– Camille nie jest taka jak Suzanne Heath. Zaręczam ci, Jonno.

Nie podjął wyzwania. Piper ma dobre intencje, ale on wie swoje. Zresztą, nawet jeśli to ona ma rację, niczego to nie zmienia. Nie będzie ryzykować. Od chwili gdy po raz pierwszy zobaczył Camille, wiedział, że jest dla niego zagrożeniem. Że nie będzie w stanie jej się oprzeć.

I tak się stało. Wystarczył jeden pocałunek, a opętała go. Zwariował na jej punkcie. Przestał myśleć. Więc lepiej o niej zapomnieć.

Nie wiedział, jak długo stał na środku kuchni pogrążony w tych rozmyślaniach. Usłyszał westchnienie Piper, to go otrzeźwiło. Nawet się nie spostrzegł, gdy podała mu talerze i sztućce.

– Zamiast tak stać, zrób coś pożytecznego – powiedziała. – Zanieś to do jadalni. – Stał na progu, gdy dobiegły go jej słowa. – Jak już tam będziesz, to wybierz jakieś dobre czerwone wino do kolacji.

Wyciągał korek z butelki, gdy do jadalni wszedł Gabe.

Niósł koszyczek z domowym chlebem, za nim szła Piper z wazą parującej zupy.

– Co was tak dręczy? – zagadnął Gabe, przyglądając się ciekawie żonie i bratu.

– Powiedziała mi Jonno, że chyba zwariował, skoro nie chce przeczytać reportażu Camille.

Gabe popatrzył na brata z niedowierzaniem.

– Nie przeczytałeś go? Stary, koniecznie powinieneś to zrobić. Dziewczyna wspaniale się sprawiła!

– Podobno – ponuro mruknął Jonno. Usiedli przy stole. Gabe popatrzył na Jonno.

– Mówię szczerze, naprawdę jestem pod wrażeniem.

– Nie wiem, jak jej się to udało, ale w tym reportażu jest wszystko: bardzo realistyczny opis naszego życia, a jednocześnie jego szalenie romantyczna strona. Wspaniale to uchwyciła, trafiła w dziesiątkę – entuzjazmowała się Pioer.

– Świetnie pograła. Bardzo zręcznie wycofała cięz tego projektu. Zrobiła to naprawdę bardzo taktownie – z uznaniem rzekł Gabe.

– Co ty powiedziałaś? – Jonno gwałtownie podniósł głowę i wlepił wzrok w Gabe’a. – Czy to znaczy, że dotrzymała słowa?

– Jak najbardziej – zaręczył Gabe. – Domyślam się, że taki był cel tego reportażu. – Uśmiechnął się do brata. – Temat zastępczy. Musiała podsunąć coś tym nieszczęsnym czytelniczkom, by osłodzić im twoje zniknięcie.

– No i dobrze – mruknął Jonno, starając się ukryć nagłe zmieszanie. – Wreszcie będę mieć spokój.

– Camille, tu Cynthia z recepcji. Masz gościa. Jakiś pan chciałby się z tobą zobaczyć.

Jęknęła. Każda sekunda na wagę złota, a tu znowu ktoś zawraca jej głowę. Jakby mało dziś było telefonów.

– Nie wiesz, w jakiej sprawie? – zapytała, przytrzymując słuchawkę ramieniem i nie odrywając oczu od ekranu komputera.

– Nie.

Camille uśmiechnęła się z ulgą. Super jest ta Cynthia. Może nie za bardzo nadaje się do recepcji, ale jej brak inicjatywy ma czasami również dobre strony.

– Cynthia, musisz go spławić. Nie dam rady z nikim teraz rozmawiać. Kończę materiał, który miał być gotowy już rano. Nie wyrobię się. Niech ten ktoś zostawi wiadomość albo skontaktuj go z kimś innym.

– Nie ma sprawy – śpiewnie odparła Cynthia.

– Dzięki. – Odłożyła słuchawkę i zabrała się za pisanie. Miała wspaniały, wprost genialny pomysł na zakończenie!

Kończyła zdanie, gdy na korytarzu rozległ się szybki stukot obcasów. Do redakcji wpadła Jen.

– Camille! – wykrzyknęła podekscytowana. – Jak mogłaś odprawić swojego kowboja?

– Słucham? – Popatrzyła na nią nieprzytomnie, bez reszty pochłonięta pisaniem artykułem. – O co mnie pytałaś?

– Twój bohater był na dole i pytał o ciebie. A ty kazałaś go spławić!

– Jonno? – O Boże, o mój Boże! – krzyczało w niej wszystko. – Chcesz powiedzieć, że ten gość na dole to był Jonathan Rivers? To na pewno był on? Dlaczego Cynthia nic mi nie powiedziała?

Nie mogła myśleć. Jonno. Serce waliło jak oszalałe.

– Przecież wiesz, jaka jest Cynthia! Nawet nie próbowała go o nic zapytać. Weszłam do firmy, gdy on właśnie wychodził. Nim mnie olśniło, kto to jest, było za późno. Wybiegłam na ulicę, żeby go złapać, ale już gdzieś zniknął.

– No i bardzo dobrze, Jen. – Powoli zaczynała się uspokajać. – Bardzo dobrze, że go nie dogoniłaś. Co byś mu powiedziała?

Jen uśmiechnęła się przebiegle.

– Kotku, to już powinnaś sama sobie dopowiedzieć. Camille odwróciła się do monitora. Dziewczyno, weź się w garść, przykazywała sobie w duchu. Nie ma czym się podniecać. Pewnie jest w Sydney w interesach i przy okazji wpadł, by poinformować ją o sprzedaży ciałat. Uśmiechnęła się do koleżanki.

– I tak bym się z nim nie zobaczyła. Już jestem spóźniona z tym materiałem. Nawet z tobą nie powinnam teraz rozmawiać, tylko pracować.

Jen pokręciła głową z dezaprobatą.

– Mille, nie gadaj bzdur. Co to ma za znaczenie, czy się wyrobisz, czy nie. Jonno jest ekstra. Nie powinnaś lekceważyć boskiej interwencji.

– Daj spokój, Jen. – Wbiła wzrok w monitor. Do diabła! Już miała takie doskonałe zakończenie, a teraz nie pamiętała nawet jednego słowa.

Wreszcie skończyła materiał, przesłała go mailem i mogła iść do domu. Cynthia właśnie wychodziła z recepcji.

– Cynthia, poczekaj! – zawołała Camille, zbiegając pędem po schodach.

Cynthia zatrzymała się, popatrzyła na nią zdezorientowana.

– Przepraszam, że cię zatrzymuję – tłumaczyła się Camille. – Chciałam pogadać o tym nieznanym, który o mnie pytał...

Cynthia uśmiechnęła się.

– O tym przystojniaku?

– Domyślam się, że to pewnie był Jonathan Rivers. Czy może... – opanowała się. Nie powinna okazywać, że tak jej zależy. – Czy zostawił jakąś wiadomość?

– Och, rzeczywiście. Zostawił dla ciebie kopertę. Włożyłam ją do twojej przegródki.

Camille popatrzyła na najdalszą ścianę, gdzie zainstalowano przegródki dla pracowników.

– To świetnie. Wielkie dzięki.

– Bardzo proszę – odparła Cynthia, wyraźnie zaskoczona jej reakcją. Wzruszyła ramionami i wyszła na zewnątrz. Camille pośpiesznie ruszyła w stronę przegródek.

Serce zabiło jej mocniej. Duże, czarne litery. Wyglądały jakby znajomo. Przez mgnienie zastanawiała się, czy kiedykolwiek widziała jego pismo. Koperta zdawała się być pusta. Chyba nic w niej nie było. Zajrzała do środka. Bilet do opery.

Dziwne. Zmarszczyła brwi i w milczeniu wpatrywała się w kartonik. Koncert Sydney Symphony Orchestra. Jonno i orkiestra symfoniczna? Jedno do drugiego zupełnie nie pasowało. Może Cynthia się pomyliła? Może to przesyłka od kogoś innego, a wiadomość od Jonno leży w

innej przegródce?

Uważnie przejrzała wszystkie przesyłki.

Nic do niej.

Jeszcze raz zajrzała do koperty. Może coś przegapiła, może w środku jest jakaś karteczka?

Nic...

I co teraz powinna zrobić? Koncert ma odbyć się dzisiaj, w głównej sali. Gdyby zamieniła z Jonno chociaż słówko! Przecież nawet nie miała pewności, czy to naprawdę był on. Odkąd się pożegnali, nie odezwał się ani razu.

Opadła na fotel, wlepiła wzrok w bilet. Koncert zaczyna się o ósmej. Jeśli chciała wrócić do domu, żeby się przebrać, musiała się pośpieszyć.

Jak powinna postąpić? Czy chce iść na ten koncert? Nie ma nic przeciwko orkiestrom symfonicznym, ale czy Jonno się tam pojawi? Chociaż chyba by nie zostawił biletu tylko dla niej?

Miała mętlik w głowie. Wyszła na ulicę. Dlaczego jest taka podekscytowana? Ten bilet mógł podrzucić ktokolwiek. Wielu osobom zależy na dobrych układach, stale podsyłają do redakcji bilety.

Już sama nie wie, co o tym myśleć. Jen widziała Jonno tylko na fotografii, mogła się pomylić. Camille potrząsnęła głową. Po co się tak przejmuje? Zupełnie niepotrzebnie. Serce wali jej jak szalone, cała jest zlaną potem – i po co?

Pięknie się zachował! Jak mógł zjawić się tak bez zapowiedzi? Tak się starała, by jej relacja z podróży do Queensland wypadła jak najlepiej. Włożyła w to całe serce. A on nawet nie zdobył się na zdawkowe „dziękuję”!

W drodze do domu gorączkowo rozmyślała. I zdecydowała, że nie pójdzie. Przez te cztery miesiące starała się wymazać go z pamięci. Kosztowało ją to tyle zdrowia, tyle nerwów.

Udało się. Przestała o nim myśleć. Wyleczyła się.

Boże, przecież jeśli się zastanowić, to nie miała z czego się leczyć. Jeden pocałunek, nic więcej. W dodatku przerwany niespodziewanym wtargnięciem Piper. Między nimi do niczego nie doszło. Po co miałyby znowu się z nim widzieć? By wszystko zaczęło się na nowo, żeby znowu zaczęła się zadręczać?

Bez powodu. Bez sensu.

Podchodziła do drzwi, gdy dobiegł ją dźwięk telefonu. Jak szalona rzuciła się do przodu. I, oczywiście, dziesięć razy dłużej niż zwykle otwierała drzwi. Była tak zdenerwowana, że nie mogła trafić kluczem do zamka. Gdy wreszcie dobiegła, telefon przestał dzwonić.

Jęknęła z goryczą. I naraz w słuchawce usłyszała głęboki męski głos nagrany na sekretarkę.

– Cześć, Camille, mówi Jonno Rivers. Mam nadzieję, że dotarł do ciebie bilet na dzisiejszy koncert. Przepraszam, że tak znienacka, bez uprzedzenia. Niestety, mam kilka pilnych spotkań; to pewnie potrwa aż do ósmej, więc nie mogę zostawić żadnego namiaru ani wpaść po ciebie. Moglibyśmy się spotkać w foyer? Liczę, że przyjdiesz. Proszę...

Kolejny raz przesłuchała taśmę.

Już samo brzmienie jego głosu sprawiło, że poczuła się pusta w środku i bliska łez. Jonno naprawdę jest w Sydney.

I co teraz ma zrobić?

Stanęła przed problemem, którego nie potrafiła rozwiązać. Choć w takich sprawach sama służyła radą czytelniczkom „Girl Talk”. Przecież prowadziła rubrykę „Strategia randek od A do Z”.

„N oznacza NIE, najważniejsze słowo w twoim randkowym słowniku, N oznacza również NIGDY. Nigdy nie przyjmuj zaproszeń otrzymywanych w ostatniej chwili, bo dasz do zrozumienia, że nie masz żadnej lepszej propozycji. NIGDY nie jesteś aż tak zdesperowana”.

Jasne, że nie pójdzie.

Nie ma mowy.

Jonno nie raczył zainteresować się jej artykułem. Nawet go nie przeczytał.

Zostanie w domu. Kupi po drodze trochę tajskiego jedzenia i pożyczy sobie fajny film na wieczór. Nic romantycznego, to by ją tylko załamało. Weźmie film akcji albo thriller psychologiczny.

Nieco uspokojona, przeszła do sypialni. Ledwie się trzymała na nogach. Czuła się wyczerpana, jakby właśnie przeżyła potężny sztorm.

Działo się z nią coś dziwnego... Miała wrażenie, że jakaś część jej osobowości, ta, która zdecydowała się pozostać w domu, z dystansu obserwuje tę drugą Camille... przygląda się, jak tamta otwiera drzwi szafy i uważnie przegląda wiszące na wieszakach stroje.

Sięgnęła do środka i wyjęła czarną jedwabną sukienkę, potem wieszak z sukienką z czerwonego aksamitu...

Ku jej zdumieniu czarna sukienka wróciła do szafy, a na łóżku wylądował czerwony aksamit...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Które foyer miał na myśli? Do opery nie chadzała zbyt często i dopiero po przybyciu zorientowała się, że spotkanie Jonno wcale nie będzie takie proste, jak przypuszczała.

Być może Jonno nie spodziewał się, że budynek opery jest tak ogromny. Inaczej z pewnością by zaproponował inne, bardziej konkretne miejsce. Nie ma jednego foyer, każda strona budynku ma inne, charakterystyczne. I jak tu się odnaleźć?

Z wysokości imponujących, wykładanych dywanem schodów, popatrzyła na kłębiący się tłum gości. Pochłonięci rozmową, powitaniem, przeglądaniem programów.

Liczyła, że bez problemu spostrzeże Jonno. Jest wysoki, wyróżni się w tłumie. Że skupieniem przesuwając wzrokiem po wystrojonych w wieczorowe stroje wysokich mężczyzn. I naraz uzmysłowiła sobie, że może popełnia błąd. Może szuka nie tam, gdzie powinna. Przycisnęła dłoń do ust.

Możliwe, że Jonno w ogóle nie ma takiego stroju. Może powinna szukać dżinsów i kowbojskich butów. Chociaż chyba by nie przyszedł do opery w kapeluszu?

Popatrzyła na zegarek. Za dziesięć ósma.

Na sali mieści się dwa tysiące osób. Pora wejść do środka, inaczej może być problem.

A jeśli Jonno zabłądził?

To przecież możliwe. Nie zna miasta, nie jest tutejszy. Ona sama czasami miewa problemy.

Znowu nasza ją niespokojna myśl – może to tylko złośliwy żart?

Może po prostu ją wystawił, chciał sobie zakpić?

Czy byłby do tego zdolny? Czy nadal jest na nią wściekły?

Jest jeszcze inna możliwość – uznał, że w tej ciżbie i tak się nie spotkają, więc wszedł na salę i zajął miejsce. Pewnie tak właśnie było! Jeszcze raz zerknęła na bilet i podeszła do właściwego wejścia. Dwa fotele były wolne. Cofnęła się. Bileterka popatrzyła na nią surowo.

– Proszę zająć miejsce, bo zaraz zamykamy wejście – powiedziała chłodno. – Jeśli pani nie zdąży, wejdzie pani dopiero na drugą część. Pierwszą można obejrzeć na ekranie w południowym foyer.

– Sama nie wiem, co zrobić – westchnęła Camille.

– Jestem z kimś umówiona, więc czekam.

Była bliska łez. Boże, co za dzień! Najpierw wiadomość, że Jonno jest w Sydney. To spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Potem ta tajemnicza koperta, telefon, którego nie zdążyła odebrać... i szybka decyzja, by przyjechać i stawić się tutaj na czas...

A teraz to.

Cofnęła się, podeszła do głównego wyjścia. Patrzyła na ludzi śpieszących do środka, na rozjaśniające mrok światła wybrzeża, na oświetlony most odbijający się w ciemnej toni.

Przyjemnie by było oglądać to razem z Jonno.

Do diabła! Niepotrzebnie tu przyjechała. Powinna była usłuchać głosu rozsądku i zostać w domu. Spędziłaby miły wieczór – tajskie jedzenie i film na wideo.

Po diabła jej to było!

Odwróciła się z głośnym westchnieniem i znieruchomiła. Wysoki brunet w ciemnym smokingu właśnie podchodził do drzwi wiodących na salę.

Serce skoczyło jej do gardła.

– Jonno!

Rzuciła się biegiem przed siebie. Nie usłyszał jej.

– Jonno! – Pomachała ręką, by zwrócić jego uwagę. Nie patrzył w jej stronę. Dostrzegła czarujący uśmiech, jaki rzucił bileterce. Dziewczyna rozkwitła pod jego spojrzeniem. Jonno zniknął w pograżonej w ciemności sali.

Dochodziła do drzwi, gdy te zamknęły się cicho.

– Proszę mnie wpuścić! – zawołała, łapiąc za klamkę. Łzy zapiekły pod powiekami. Drzwi nawet nie drgnęły.

Jonno ostrożnie przedzierał się przez ciemność, szeptem przepraszając siedzących. Był w połowie rzędu, gdy spostrzegł dwa puste miejsca.

Camille nie przyszła.

Odwrócił się. Drzwi wiodące do wyjścia już się zamknęły.

– Czy mógłby pan usiąść? – syknął któryś z widzów. A gdyby tak jeszcze odwrócić się i szybko wyjść, nim dyrygent pojawi się na scenie?

Zacisnął zęby. Sam jest sobie winien. To cholerne zebranie tak się przeciągnęło, że do opery wpadł w ostatniej chwili, nawet nie miał czasu rozejrzeć się po foyer. Poza tym liczył, że Camille już dawno weszła na salę.

Jasne, że trochę przegiął. Postawił wszystko na jedną kartę. Założył, że Camille przyjdzie, choć doskonale wiedział, że ta jego wiara opiera się na bardzo kruchych podstawach. Są dziesiątki powodów, dla których z miejsca odrzuci to zaproszenie – jest mnóstwo rzeczy, które może robić w wolnym czasie. Znacznie ciekawszych niż spotkanie z facetem z buszu, którego nie widziała od kilkunastu tygodni. W dodatku spotkanie, o którym dowiedziała się w ostatniej chwili. Najbardziej prawdopodobne, że spędza ten wieczór ze swoim chłopakiem, starannie wybranym z szerokiego grona kręcących się wokół niej mężczyzn.

Niepotrzebnie usłuchał Piper i Gabe'a. Po co w ogóle rozpakował ten magazyn, po co przeczytał jej artykuł? W dodatku wiele razy. Mając nieodparte wrażenie, iż napisała go tylko dla niego, że przemawia do niego z kart pisma.

Czytając go, niemal słyszał jej głos. Widział jej uśmiech. Czuł smak jej ust. Jej tęsknotę.

Muzycy zaczęli grać. Dźwięki niosły się w ciemność, otaczając go, przepelniając zmysły i duszę, poruszając do głębi. Waśnie teraz, gdy jest mu to najbardziej nie po myśli. Westchnął ciężko. Mężczyzna, siedzący obok, skrzywił się niechętnie.

Za godzinę powinna być przerwa.

– Co mogę pani podać? – Elegancko prezentujący się barman podsunął jej kartę.

Camille usiadła na wysokim stołku, przesunęła wzrokiem po liście drinków.

– Widzę tu jeden koktajl, który doskonale do mnie pasuje.

– Można wiedzieć który?

– Bałamutny Kowboj.

– Aha. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Z pani tonu wnoszę, że zdarzyło się pani poznać paru kowbojów.

– Jednego – uściśliła. – I to wystarczy.

Barman zamieszał drinka, dodał odrobinę likieru Baileys.

– Spóźniła się pani na koncert?

– Nie – odparła, wzdychając. – Nie ja, ale kowboj. A teraz on siedzi w środku, a ja tutaj.

– Chyba coś w tym jest – odrzekł bez przekonania. Camille pokręciła głową.

– Nie, to całkiem bez sensu. Ale nie będę się przejmować. Dziś wszystko jest bez sensu, od początku do końca.

Barman delikatnie postawił przed nią drinka.

– Wie pani, że można śledzić koncert na monitorze? W południowym foyer – dodał.

– Wiem. – Upiła łyk, uśmiechnęła się. – Och, jest boski! Wprost dekadenski!

Barman skwitował jej zachwyty uśmiechem.

– Niech się pani rozluźni i zrelaksuje. I nie martwi. Podobno druga część jest znacznie lepsza niż pierwsza.

Ledwie wyszedł z sali, jego wzrok przyciągnęła kobieta siedząca przy barze. Nie mógł się powstrzymać, by nie zerknąć jeszcze raz w jej stronę. Tył czerwonej aksamitnej sukni głęboko wycięty w szpic, blada jak alabaster skóra kontrastująca z nasyconym kolorem tkaniny.

Minęło kilka sekund, nim uświadomił sobie, że zna tę dziewczynę.

– Camille!

Odwróciła się na stołku tak gwałtownie, że część jej drinka rozprysła się na barze. Ma dłuższe włosy, przemknęło mu przez myśl. Miękkie, lśniące loki spływały niemal do łopatek. Wieczorowy makijaż podkreślał oczy. Wygląda oszałamiająco, zabójczo. Z wrażenia aż stanął w miejscu.

– Cześć, Jonno – odezwała się miękko. Miała zaróżowione policzki. – Miło cię widzieć.

– Przyjechałaś. – Przepęłniała go taka radość, że nie mógł się pozbierać. Znowu ją widzi!

– Czy już jest przerwa? – zapytała, rzucając nerwowe spojrzenie na tłum gęstniejący przy barze.

– Owszem. – Podeszedł bliżej niej. – Długo tu jesteś?

– Całe wieki. – Uniosła w górę kieliszek i przeciągłym spojrzeniem omiotła rozmówcę. Ciekawe, ile zdążyła wypić przez ten czas, zaniepokoił się w duchu.

– Przepraszam, że tak wyszło. Zebranie strasznie się przeciągnęło. – Dotknął jej ramienia. – Nie byłem pewien, czy zechcesz przyjść.

– Ja też nie. – Potrząsnęła głową, popatrzyła na jego dłoń spoczywającą na jej ramieniu. Posłała mu uśmiech spod rzęs. – I nadal nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

Uniosła nieco głowę. Teraz patrzyła mu prosto w oczy. Intuicyjnie wyczuwał pytanie, jakiego nie zadała wprost. Co go skłoniło do przyjazdu, tak niespodziewanie, bez najmniejszego uprzedzenia? Miał nieśmiałą nadzieję, że nie zapyta o to głośno. Bo odpowiedź mogłaby ją spłoszyć.

– Co pijesz? – zapytał. Popatrzyła na niego buńczucznie.

– Bałamutnego Kowboja. Na twoją cześć. Barman, który podszedł bliżej, obrzucił Jonno pełnym uznania spojrzeniem. Wyraźnie był zaskoczony. Gwizdnął cicho.

– To chyba nie ten twój kowboj, złotko? Camille splonęła rumieńcem.

– Może niedokładnie mój.

– Chodźmy na salę – powiedział Jonno, zdecydowanym gestem biorąc od niej kieliszek i odstawiając go na bar.

Camille westchnęła.

– Masz rację. Gdy wypiję za dużo, robię się senna. Pewnie chcesz iść na drugą część?

– Jest lepsza od pierwszej.

– Tak słyszałam. – Ześlizgnęła się ze stołka. Popatrzyła na Jonno uważnie. – Nie miałam pojęcia, że jesteś miłośnikiem muzyki poważnej.

– Teraz wystąpi mój znajomy. To od niego dostałem bilety.

– Och! – zdumiała się. – Dlatego przyjechałeś do Sydney.

– W pewnym stopniu. Sprowadziły mnie też bardzo ważne interesy...

Jego odpowiedź wyraźnie zbiła ją z tropu. Ruszyła w kierunku sali.

– Camille – zawołał za nią. Odwróciła się.

– Jeszcze ci nie powiedziałem, jak pięknie dziś wyglądasz. Po prostu zachwycająco!

Znowu się zarumieniła.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się zmieszana, popatrzyła na niego z uznaniem. W tym wieczorowym stroju wyglądał fantastycznie. – Ty również.

To i tak za mało powiedziane, pomyślała w duchu. Szerokie bary, skóra ozłocona opalenizną, regularne rysy – nic tylko patrzeć i się napawać!

A jeszcze ten jego uśmiech! Ten uśmiech robi z nią coś dziwnego. Jak może sama przed sobą udawać, że nie wie, dlaczego tu przyszła? Na samą myśl, że się z nim spotka, że będą siedzieć obok siebie, ogarniała ją rozkoszna niemoc, radosne podniecenie.

Dlaczego ją zaprosił? Pragnął się z nią zobaczyć, a może nie chciał pokazać się sam?

– Który to twój znajomy? – zapytała szeptem, gdy orkiestra zaczęła zajmować miejsca i stroić instrumenty.

– Jeszcze go nie ma – odparł, pochylając się w jej stronę. Upajała się lekką wonią jego wody

po goleniu. – Jest solistą.

– O! – Oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia.

Nie zaglądała do programu i nie miała pojęcia, kto dzisiaj wystąpi. Może solistą będzie skrzypek, a może ktoś inny? Już miała zapytać, gdy na sali rozległ się szmer, a zaraz potem światła zaczęły gasnąć.

Gdy na scenie pojawił się siwowłosy dyrygent, wybuchły gromkie oklaski. Wzmogły się jeszcze, gdy za nim wszedł wysoki, młody Aborygen dzierżący w dłoniach didżeridu.

Zaskoczona Camille popatrzyła z ukosa na Jonno. Odwrócił się i puścił do niej oko.

Nie spodziewała się takiego koncertu. Ani przez moment. Jednak gdy rozległy się dźwięki dawnego instrumentu, zapomniała o bożym świecie.

Zafascynowana, poddała się muzyce. Wydrążona przez mrówki tuba, ozdobiona charakterystycznymi dla sztuki aborygeńskiej drobnymi wzorkami, kontrastowała z wyrafinowanymi, lśniącymi instrumentami muzyków. Wywodzące się z Europy skrzypce, wiolonczele, rożki i trąby, a tutaj zwykła drewniana rura pomalowana czerwoną, żółtą, czarną i białą farbą.

To prawda, muzyka nie zna granic. Pierwotne brzmienie poruszało duszę, przenosiło w inny świat. Nie pierwszy raz słuchała muzyki Aborygenów, jednak nigdy w takim zestawieniu.

Łagodne, upojne brzmienie smyczków i głębokie tony didżeridu odwołujące się do sięgającej czterdzieści tysięcy lat kultury rdzennych mieszkańców Australii. Jakiż niespodziewany kontrast!

Wrażenie było niesamowite. Czują ciarki na plecach, łzy napłynęły jej do oczu. Miała nieodparte uczucie, że daleki, dziki busz wkroczył w skomplikowany, wielkomiejski świat Sydney.

Przez cały czas miała świadomość, że Jonno siedzi tuż obok niej. On, podobnie jak ta muzyka, też przybył tu z całkiem innego świata. Choć na samo wspomnienie Edenvale natychmiast odżyło w niej tamto ulotne wrażenie, że właśnie tam jest jej miejsce. Serce się jej ścisnęło.

Chyba jednak się w nim zakochała...

Gdy opuścili salę, nie mogła dojść do siebie. Przepęłniało ją tyle uczuć, chciała zadać tak wiele pytań!

– To było niesamowite! – powiedziała z zachwytem, bez tchu.

– Podobało ci się?

– Dawno znasz tego Aborygena?

– Williama Tudmarę? Od dziecka. Jego rodzina od trzech pokoleń pracowała w Edenvale. Gdy okazało się, że William ma prawdziwy talent do muzyki, postanowiliśmy mu pomóc. Udało się znaleźć sponsorów, nawiązać kontakty. I Billy wypłynął.

– Och! – Brakło jej słów. I pomyśleć, że jeszcze kilka godzin temu zastanawiała się, czy Jonno wie, jak należy się ubrać do opery! A okazuje się, że jest mecenasem młodego solisty! – Chcesz pójść za kulisy, żeby mu pogratulować?

Popatrzył na nią tak, że przebiegł ją dreszcz.

– Rozmawialiśmy po porannej próbie. Teraz dopadną go grube ryby, nie ma co zawracać mu głowy. Zadzwoń do niego jutro.

– Podziękuj ode mnie za bilet. Ogromnie mi się podobało. Cudowna muzyka, poruszająca. – I nieprawdopodobnie zmysłowa, pomyślała w duchu, ale była zbyt czujna, by to powiedzieć.

– Przekażę mu. – Wziął ją za rękę i pociągnął w kierunku wyjścia. Przed nimi zajaśniała rozświetlająca noc światła miasta. Przysunął usta do jej twarzy. – Może się stąd wymkniemy? – szepnął. Ścisnął jej rękę. – Tylko my dwoje.

Camille przełknęła ślinę.

Gorączkowo przypominała sobie wszystkie zastrzeżenia, wszystkie argumenty przeciwko zbyt bliskiej znajomości z Jonno. Musi być czujna, dla własnego dobra. Wystarczy przypomnieć sobie ich pożegnanie w Edenvale. Ile zdrowia i nerwów ją to kosztowało. A potem całymi tygodniami nawet nie raczył się odezwać...

Jest dla niej zagrożeniem. Prawie się nie znają, a budzi w niej tyle emocji. Pocałował ją tylko jeden jedyny raz, a ona nie potrafi go zapomnieć.

Teraz historia znowu się powtarza. Może tak podziałało na nią to długie czekanie, może koktajle, może ta muzyka... Nie miała pojęcia. Ale starczyło, że ścisnął jej dłoń, a ona bez zastanowienia wypaliła, całkiem bez sensu:

– Pojedźmy do mnie.

Zajrzał jej w oczy, głęboko. Wytrzymała to przenikliwe spojrzenie. Czowała, że policzki jej płoną. Oboje wiedzieli, iż mówią o czymś więcej niż pocałunku.

– Jasne – rzekł bez uśmiechu.

W taksówce niemal się do siebie nie odzywali. Mijali rozświetlone neonami ulice. Oboje byli spięci, niespokojni. Camille rzucała ukradkowe spojrzenia na Jonno. I za każdym razem nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Jonno Rivers, najpopularniejszy kawaler ich magazynu.

Przyjechał do Sydney. I razem jadą taksówką. Do niej.

Taksówka zatrzymała się przed jej domem. Jonno zapłacił. Serce biło jej jak szalone, gdy nerwowo szukała kluczy.

Weszli do środka. Nawet nie zaproponowała mu filiżanki kawy. Rzuciła torebkę i klucze na kuchenny blat, a gdy się odwróciła, czekał na nią z szeroko rozłożonymi ramionami.

Nie zastanawiała się ani sekundy. Z cichym westchnieniem rzuciła mu się na szyję.

Przygarnął ją mocno. Wirowało jej w głowie, miała wrażenie, że wokół niej strzelają tysiące iskier. Wtuliła się w jego mocne ramiona, zatopiła w jego zapachu.

– Nie wiesz, ile razy marzyłem o takiej chwili – wyszeptał.

– Ja też – powiedziała cicho.

Przez tyle tygodni daremnie odpychała od siebie myśl, jak to by było, gdyby jeszcze raz ją pocałował.

I nagle sen się ziścił. Jonno jest w jej kuchni, trzyma ją w ramionach, czuje dotyk jego ust,

słodki, rozkosznie bliski, coraz mocniejszy...

Czy warto zastanawiać się teraz nad tym, co robi? Czy ma sens myślenie o przyszłości, o konsekwencjach?

Topnieje w jego ramionach, przestaje myśleć, przestaje normalnie odczuwać.

– Chcę ciebie – wyszeptał tuż przy jej ustach.

Ja też cię chcę. Chciała to powiedzieć, ale nie mogła. Działo się z nią coś dziwnego, coś, czego jeszcze nigdy nie doświadczyła. W jego ramionach stała się rozżarzoną, płynnym płomieniem. Ujęła Jonno za rękę i pociągnęła w stronę sypialni. Po drodze, co kilka kroków, zatrzymywali się, złąknieni pocałunków.

Roznamiętione ciała wrywały się do siebie. Drżącymi palcami, uśmiechając się i zaglądając sobie w oczy, ściągali niepotrzebne ubranie; ciepłe, rubinowe światło nocnej lampki oblewało ich ciała łagodnym blaskiem.

Aksamitna sukienka spłynęła na podłogę. Camille poczuła na ramionach dłonie Jonno, potem jego usta...

Opadli na łóżko, bez tchu, drżąc z pragnienia, zapominając o wszystkim, tylko oni dwoje i ciemność rozświetlona słabym blaskiem lampki. Jeszcze nigdy nie przeżywała tak intensywnie, tak mocno. To było wręcz przerażające. Powinna się opamiętać, ale już było za późno...

Jonno obudził się pierwszy. Leżał, obejmując ramieniem śpiącą Camille. Nie poruszył się. Patrzył na blade światło sączące się przez okno do środka sypialni, na porozrzucone ubrania, które wczoraj z siebie ściągali. Ten wczorajszy wieczór...

Niesamowite, co się wczoraj wydarzyło. Jeszcze nigdy nie doświadczył takiej głębi uczuć, takich uniesień. Nie tylko zmysłowych, co mógł przewidywać, ale też innych, bardziej duchowych. Czułość aż do bólu, tkliwość...

Camille poruszyła się lekko, powoli otworzyła oczy.

– Cześć – powiedziała cicho, wyginając usta w jeszcze sennym, tajemniczym uśmiechu. Potoczyła wzrokiem po wnętrzu, przypominając sobie wydarzenia wczorajszej nocy.

– Dzień dobry. – Pocałował ją w czubek nosa, pieszczotliwie przesuwając palcem po jej piersi.

Przeciągnęła się rozkosznie, jak kot.

– Jaka szkoda, że muszę iść do pracy – rzekła z westchnieniem. – Powinno tak być, że po takiej nocy nie idzie się do roboty.

– To nie idź – wymruczał, gładząc ją z czułością.

– Muszę. W tym tygodniu mam spore opóźnienia.

– Wiesz, że taka potargana i lekko zmęczona wyglądasz bardzo seksy?

– Naprawdę? – Zaśmiała się i potrząsnęła głową. Przy tym ruchu jej włosy zafalowały, zakrywając buzię.

– Och, Camille – jęknął, odgarniając jej włosy i całując. – Czuję, że zaraz okropnie się

uzależnię od budzenia przy tobie.

Usiadła gwałtownie, nagle stała się czujna.

– No nie, nie mów takich rzeczy. Idę zrobić śniadanie. Może być kawa i tosty?

– Jak najbardziej.

Popatrzył na jej spiętą buzię i powstrzymał pokusę, by przyciągnąć ją jeszcze do siebie.

Z przyjemnością obserwował, jak pośpiesznie wychodzi z łóżka i zakłada przez głowę obszerny podkoszulek. Cienka tkanina przywarła do ciała, podkreślając zgrabną sylwetkę wychodzącej z sypialni dziewczyny. Został sam. I natychmiast przepełniły go pytania i wątpliwości. Poczul się nieswojo.

W porze lunchu spotkali się w eleganckiej restauracji na nadbrzeżu. Przez ogromne, sięgające podłogi okna widać było imponujący architektonicznym rozmachem budynek opery i przepływające w dole promy i jachty. Ich żagle odbijały się w migoczącej, ciemnoniebieskiej toni.

Usiedli przy stoliku.

– Jen, moja koleżanka z redakcji – zaczęła Camille – domyśliła się, że widziałam się z tobą. I teraz nie daje mi spokoju. Ciągłe powtarza, iż celowo wycofałam cię z naszego projektu, bo sama miałam na ciebie chrapkę.

Jonno roześmiał się.

– A tak nie było? Zarumieniła się, odwróciła wzrok.

– Dobrze wiesz, że wtedy wcale nie miałam takich planów.

Szczęście, że nie dociekał, jakie plany ma teraz, bo na pewno by nie odpowiedziała. Nie miała żadnych planów, ani nawet żadnego pomysłu na przyszłość. Jonno nagle ponownie pojawił się w jej życiu, a ona całkiem straciła dla niego głowę. Natychmiast i całkowicie.

Popatrzyła na sznur pojazdów przesuający się po moście. Z tej odległości wyglądały jak kolorowe koraliki nawleczone na nitkę. Zmarszczyła brwi.

Od rana zadręczała się coraz bardziej niespokojnymi myślami. Lękała się, co wyniknie z ich znajomości. Intuicyjnie czuła, że Jonno wiąże z nią wiele oczekiwań. Poważnych.

Ale czy mieli jakąś wspólną przyszłość? Wczorajsza upojna noc minęła. To była czysta poezja. I wydawało się, że dzielące ich różnice dadzą się zniwelować. Że mogą współgrać ze sobą jak te dwa, tak odmienne od siebie rodzaje muzyki, której wczoraj słuchali.

Za dnia proporcje się zmieniły. Inaczej to teraz widziała. I już nie miała poprzedniej pewności. Jonno pochodzi z innego świata, inaczej jest wychowany, co innego jest dla niego ważne. Poznała jego rodzinę, widziała łączące ich więzi.

Robi wrażenie nieustraszonego korsarza, ale to pozory – w głębi duszy jest porządnym człowiekiem, dla którego cenne są podstawowe wartości: dom, dzieci, rodzina. Piper wspominała, jak bardzo się cieszył, że zostanie ojcem.

Nie chciał brać udziału w ich projekcie, ale w rzeczywistości pragnął rodzinnej stabilizacji... Tymczasem ona... Podszedł kelner, by zebrać zamówienia.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosił Jonno, gdy kelner odszedł. – Rodzice mieszkają w Sydney?

Zupełnie jakby czytał w jej myślach. Zawahała się.

– Przepraszam, jeśli uważasz to za zbyt obcesowe pytanie – stropił się. – Ale ty wiesz o mnie wszystko: poznałaś moją rodzinę, wiesz, gdzie się urodziłem i wychowałem, gdzie mieszkam.

– To normalne pytanie. Tylko że ... – Westchnęła.

– Moja rodzina nie jest taka jak wszystkie.

– Rozumiem. – Kiedy się uśmiechał, wokół oczu robiły mu się drobniutkie zmarszczki. – Czyli nawet nie możesz podać, w jakiej galaktyce żyją?

Roześmiała się.

– No dobrze, niech ci będzie. Moi rodzice i ja, bo jest nas tylko trójka, jesteśmy rozrzućeni po całym świecie. Bardziej już chyba nie można. Jak mieszkam w Sydney, mama w Tokio, a tata chyba w Paryżu.

– Chyba? – Popatrzył na nią zaskoczony.

– Generalnie mieszka w Paryżu – wyjaśniła – ale gdy ostatni raz miałam z nim kontakt, doglądał jakiegoś zamku nad Loarą.

Ta informacja jeszcze bardziej go zdumiała.

– Wiem, że to zabrzmiało pretensjonalnie – uśmiechnęła się Camille. – Opiekował się zamkiem pod nieobecność właściciela. To jego znajomy, choreograf czy kompozytor, nie dam głowy. Tak czy inaczej było to dobre pół roku temu. Stąd wnoszę, że już wrócił do Paryża.

Nadszedł kelner i uroczyście otworzył butelkę szampana. Spieniony napój wypełnił wysmukłe kieliszki.

– Zdrowie. – Jonno uniósł kieliszek.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Mimowolnie przypomniła sobie wczorajszą noc i na to wspomnienie ogarnęła ją fala gorąca. Miała wrażenie, że bąbelki szampana szumią w jej żyłach.

– Za co pijemy? – zapytała pochwycenie.

Za późno ugryzła się w język. Wzrok Jonno przeszywał ją na wylot, jakby w jej duszy doszukując się odpowiedzi. Jonno uniósł kieliszek i uśmiechnął się.

– Wypijmy za wzrost cen bydła, żebyś przynajmniej miała jakiś zysk ze swoich zwierzaków.

– Żebyśmy razem mieli zysk z naszych zwierzaków – sprostowała. – Dzielimy się po połowie, zapomniałeś?

– Zgoda, w takim razie za nasze zwierzaki – przystał. Gdy odstawili kieliszki, rzekł: – Boję się, że trochę się rozczarujesz. Ostatnio ceny nie są powalające.

– Byle mi tylko wystarczyło na wyjazd do Paryża.

– Chcesz odwiedzić ojca?

– Tak. Od dawna planowałam ten urlop. Mam nadzieję, że uda mi się pojechać w przyszłym miesiącu.

– W takim razie muszę jak najszybciej wystawić stado na sprzedaż – z powagą rzekł Jonno.

Camille upiła łyk szampana. Czemu czuje się taka zmieszana, całkiem zbita z tropu? Tylko dlatego, że powiedziała mu o wyjeździe? Krótkim wyjeździe.

– Wspomniałaś, że twoja mama mieszka w Japonii – zainteresował się Jonno.

– Tak. Jest dyrektorem artystycznym zespołu tańca nowoczesnego w Tokio.

– To wiele wyjaśnia.

– Wyjaśnia?

– Jest w tobie coś takiego... nieuchwytnego, niezwykłego, trudnego do nazwania. Pochodzisz z artystycznej rodziny.

Wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się blado.

– Ty też jesteś niezwykły.

– Sama w to nie wierzysz – zaśmiał się. – Opowiedz mi o swoich rodzicach.

– Nazywają się Laine Sullivan i Fabrice Devereaux, są tancerzami. W swoim czasie było o nich głośno, choć pewnie o nich nie słyszałeś.

– Chyba nie.

– Mama jest Australijką, ojciec Francuzem. Tańczyli w rozmaitych grupach baletowych na całym świecie. – Bawiła się kieliszkiem. – Na scenie tworzyli wspaniałą parę, ale prywatnie zupełnie się im nie układało. W żaden sposób nie mogli się dogadać. Do tej pory pamiętam ich kłótnie.

– Rozstali się?

– Są w separacji. Ich drogi definitywnie się rozeszły, gdy miałam piętnaście lat. Rozvodu nie wzięli.

– To nie było dla ciebie zbyt przyjemne.

– Nie. – Westchnęła ciężko. – Jak sam widzisz, moja rodzina jest zupełnie inna niż twoja.

Jonno uniósł kieliszek.

– *Vive la difference*. Nic nie jest takie jednoznaczne. W moich stronach wszyscy wiedzą o sobie wszystko, nasze życie jest bardzo podobne. Dorastamy w tych samych warunkach, następnie szkoła z internatem, czasami studia. Niektórzy wybierają się w podróż po świecie, ale potem wracają i biorą się do pracy. Historia się zamyka. W sumie to bardzo nudne.

– Takie życie ma swoje dobre strony – zareplikowała Camille. – Daje poczucie bezpieczeństwa. Nieraz myślałam, że problemy moich rodziców brały się stąd, że bezustannie byliśmy w trasie. W ich życiu nie było nic trwałego, żadnej stabilności.

Podano zamówione potrawy. Zajęli się jedzeniem, w trakcie wymienili uwagi na temat wczorajszego koncertu.

– Billy rusza teraz do Nowego Jorku – rzekł Jonno. Popatrzył na Camille z zastanowieniem.

– Rodzice zabierali cię ze sobą, kiedy jechali na tournée'?

– Gdy byłam mała. Potem wysłali mnie do szkoły z internatem. Zjechałam z nimi cały świat, ale jedyne, co z tego pamiętam, to jazdy z hotelu do hotelu.

Odłożył nóż i widelec. Popatrzył na Camille uważnie.

– Próbuję wyobrazić sobie siebie jako małą dziewczynkę. Malutka Camille, z wielkimi ciemnymi oczami i masą ciemnych loków, siedząca w lotniczym fotelu, kręcąca się po hotelowym lobby...

Uśmiechnęła się psotnie.

– Byłam bardzo pojętna. Nie miałam pięciu lat, gdy wiedziałam, jak korzystać z obsługi hotelowej.

– Ale pewnie czułaś się samotna?

I to jak, pomyślała, lecz nie powiedziała tego.

– Zaprzyjaźniałam się z obsługą hotelową, a niektórzy z członków zespołu okazywali mi dużo serca. Najbardziej lubiłam oświetleniowca. Czasami mogłam siedzieć obok niego na próbach. Pozwalał mi uruchamiać jeden z przycisków.

Położyła ręce na kolanach, wyprostowała się. Co się stało, że tak rozwiązał się jej język? Nigdy za wiele o sobie nie mówiła, była raczej skryta. A tylko patrzeć, jak zaraz opowie mu o wszystkich swoich lękach i obawach. I co wtedy?

– Nie ciągnęło cię do innego życia? – zapytał.

– Żebyś wiedział! Okropnie zazdrościłam zwyczajnym dzieciakom. – Upiła szampana, zapatrzyła się na lśniące w słońcu, barwne wybrzeże. – Wiesz o czym najbardziej marzyłam?

– Jestem ciekaw.

– Żeby mieć dom z ogródkiem, a w nim wąż do podlewania.

Jonno roześmiał się głośno.

– Kiedyś, w drodze do hotelu, jechaliśmy z rodzicami taksówką po przedmieściach Nowego Orleanu. Zobaczyłam przez okno dzieci bawiące się przed domem. Były w kąpielówkach i polewały się wodą ze szlauchu. Dla mnie to było coś pięknego, zabawa, jakiej jeszcze w życiu nie widziałam.

Pochylił się, ujął jej ręce w swoje dłonie.

– Mogę postarać się spełnić to marzenie – powiedział miękko, zmysłowym głosem i posłał jej ten swój zabójczy uśmiech, który zbijał ją z nóg.

– Jak? – szepnęła bez tchu.

– Poczekaj, a się przekonasz.

Gdy weszła do redakcji, Jen aż podskoczyła. Widać było, że ciekawość ją zżera.

– CamiUe, mów, co się dzieje!

– Przecież nie spóźniłam się tak bardzo, najwyżej dziesięć minut – broniła się Camille. – Co ma się dziać?

– Promieniejesz jak ktoś, kto właśnie...

– Kto właśnie skończył lunch – powiedziała szybko. – Byłam na rybce, i szampanie.

Jen rozjaśniła się jeszcze bardziej.

– Kolejna randka z buszmenem?

– Uhm. – Camille usiadła na swoim miejscu. – Ale nie wysnuwaj z tego zbyt daleko idących

wniosków.

– Dlaczego? Rzadko się zdarza, by coś tak niewinnego jak wspólny lunch miało takie rewelacyjne działanie.

Camille uśmiechnęła się.

– Coś w tym jest.

– Coś w tym jest! – z figlarną miną powtórzyła Jen. Stanęła obok Camille. – Ten Jonno Rivers to ideał, co?

Camille zagryzła wargi, sięgnęła po długopis.

– Mniej więcej.

– Mille, tylko nie wmawiaj mi, że doszukałaś się w nim jakichś wad! Ten facet jest boski!

– Nie doszukałam się w nim żadnych wad.

– Pasujecie do siebie. No, powiedz.

– Tak. – Z powrotem włożyła długopis do stojącego na biurku kubka. – Można tak powiedzieć. – Na myśl o wczorajszej nocy serce zabiło szybciej. Jonno jest nieprawdopodobny.

– No to jaki masz problem? – nie zrażała się Jen.

– Właściwie nie ma problemu.

– No dobrze – powiedziała. – Ale... ? – dodała pytająco.

Camille westchnęła.

– Boję się, że mogę go skrzywdzić.

Jen przysiadła na biurku, wlepiła wzrok w koleżankę.

– Dlaczego tak myślisz?

– Jen, bo tak jest. On mi się strasznie podoba, ale ja chyba nie jestem dla niego. Nie nadaję się. On żyje w zupełnie innych warunkach, co innego jest dla niego ważne. Jest przywiązany do tradycyjnych wartości.

– Camille, przecież ty nie jesteś motylkiem fruującym z kwiatka na kwiatek.

Camille skrzywiła się mimowolnie. Właśnie tak się czuła.

– Chcesz wiedzieć, na czym polega twój problem? – spytała Jen.

– Proszę, powiedz, skoro to wiesz.

– To samo się nasuwa. Wystarczy popatrzeć na facetów, z którymi się umawiasz. Przecież znam cię nie od dziś. Dobierasz ich starannie – ciągnęła. – Są atrakcyjni, ale jednocześnie nie stanowią żadnego zagrożenia. Z góry wiesz, że na pewno się w nich nie zakochasz. – Klepnęła ją po ramieniu. – Tym razem, kotku, poszłaś dalej. Przekroczyłaś niewidzialną granicę.

Camille patrzyła na nią z otwartą buzią.

– Odkąd to jesteś taka przenikliwa?

Jen skwitowała to wzruszeniem ramion, uśmiechnęła się szeroko.

– Czytałam twoje porady. – Przynęła się, objęła ramieniem przyjaciółkę. – Camille, mówiąc poważnie, czym ty się tak przejmujesz? Boisz się, że skoro przeczytał twój artykuł, to teraz oczekuje, że zaszyjesz się z nim na odludziu i będziesz rodzić mu dzieci?

Camille zakryła twarz drżącymi rękami. Jen trafiła w dziesiątkę. Właśnie tego obawiała się najbardziej.

– Rozmawiałaś z nim o tym? – zapytała Jen. Camille opuściła dłonie, popatrzyła przyjaciółce prosto w oczy.

– Nie. Ale pora to zrobić – powiedziała z nagłą determinacją. – Jutro Jonno wraca do domu, czyli muszę to zrobić dziś wieczorem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spokojnie, stary, przemawiał do siebie Jonno, stojąc przed hotelem i patrząc na idącą w jego stronę Camille.

Promienie zachodzącego słońca wpadające między wielkomiejskie drapacze okalały jej brązowe włosy, rozświetlając je ciepłym blaskiem. Wspaniale jej w tej obcistej czarnej górze i krótkiej czerwonej spódnicy w szkocką kratkę. Mimowolnie przywołuje obraz egzotycznego, barwnego kwiatu.

Podeszła do niego, wspięła się na palce i cmoknęła w policzek. Od razu owionął go zapach jej perfum. Znajomy już, miękki dotyk jej skóry, ciepło jej ciała – to wystarczyło, by przywołać gorące wspomnienia.

Spokojnie, stary, powtórzył sobie raz jeszcze.

– To jakie mamy plany na wieczór? – spytała.

– Pomyślałem sobie, że skoro masz taką wprawę w korzystaniu z usług serwisu hotelowego, moglibyśmy zjeść kolację w moim pokoju w hotelu.

– Zgoda – odparła, zawahawszy się na moment. – Zapowiada się bardzo przyjemnie. Miło będzie nigdzie nie wychodzić.

Winda zawiozła ich na siódme piętro. Poza nimi nikt więcej nie jechał. Tym bardziej nie mógł powstrzymać pokusy, by przygarnąć Camille do siebie i odszukać jej usta. Delikatny, niewinny pocałunek. Nic takiego... Camille, zaskoczona jego gestem, wydała cichutki okrzyk. I przywarła do niego mocniej, oddając pocałunek.

Och, Camille...

Przez cały dzień był spięty, zastanawiając się, jak będzie dzisiaj. Może wczorajszy nastrój się nie powtórzy, może Camille już go nie zechce. Ten gorący pocałunek rozwiał jego obawy. Zamknął drzwi pokoju, delikatnie dotknął jej ramienia, a ona wtuliła się w niego, podając mu usta.

Camille... Camille...

Nie powinna go tak całować.

Powinna wziąć się w garść i wyjaśnić ich układ. Tak sobie postanowiła. I tak miała zrobić. Porozmawiać o tym, czego oboje od siebie oczekują.

Z takim nastawieniem szła na spotkanie. Ale Jonno wywrócił jej plany do góry nogami. Przede wszystkim wyglądał fantastycznie. Jak komuś takiemu można się oprzeć? Popołudniowy wiatr potargał mu włosy. I ten jego urzekający uśmiech, poruszający zmysły. Nic dziwnego, że jej dobre intencje wzięły w łeb.

W dodatku okazało się, że on też ma swoje pomysły na wieczór. Pomysły, które wytrącały

jej z ręki wszelkie argumenty, sprawiały, że przestawała myśleć. Tak jak teraz, gdy przytrzymując ją za nadgarstki, przyciskał do drzwi.

– Jonno – odezwała się omdlewającym głosem, lecz zamknął jej usta pocałunkiem. Bardzo namiętym pocałunkiem.

– Chcę spełnić twoje marzenie – wyszeptał. – Tylko do tego potrzeba nam wody.

Zaskoczył ją nie na żarty.

– Wody? O czym ty mówisz?

Nie zwalniając uścisku, opuścił niżej jej ręce. Cofnął się o krok i pociągnął ją do środka.

– O cieplej wodzie. To dorosła wersja zabawy z wężem. Zobaczysz...

– Och, ty wariacie!

Uśmiechał się jak zbój. Nawet nie zdążyła zaprotestować, gdy chwycił ją na ręce i ruszył do łazienki.

– Prysznic świetnie ci zrobi.

Prysznic z Jonno? Miałyby go zobaczyć pod prysznicem? Na samą myśl zrobiło się jej gorąco. Jak w takich warunkach rozmawiać o ich niepewnej przyszłości?

– Nie chcę żadnego prysznica! – zawołała, ale jej protest nie zabrzmiał poważnie.

– Albo prysznic, albo nic – zaśmiał się Jonno. Nie mogła już dłużej się opierać.

– Żądam, żeby mnie pan natychmiast wypuścił! – włączyła się do zabawy.

– Mam panią puścić? – Zatrzymał się na progu łazienki. Postawił dziewczynę na podłodze. Stało się to tak szybko, że, zaskoczona, niemal przewróciła się na niego. Zaczął ją łaskotać. – Tak pani odpowiada?

– Tak! – wykrzyknęła. – To znaczy nie! Bez łaskotek! Pociągnął ją do środka ogromnej, luksusowo urządzonej, biało-złotej łazienki.

– A tak? – zapytał, zniżając głos do szeptu i patrząc na nią błyszczącymi oczami, podczas gdy jego dłonie wślizgnęły się pod jej bluzkę.

Próbowała powiedzieć „nie”. I pewnie by to zrobiła, gdyby nie jego pociemniałe oczy. I usta, które dotknęły jej warg. I dłonie, które coraz śmieiej błędziły po jej gorącym ciele.

Nie mogła nie ulec, nie poddać się pieszczotom, nie wsłuchać w jego namiętny, gorący szept, gdy jego ciało było tak blisko, że czuła jego napięte mięśnie, ich drżenie. Jak miałyby protestować, skoro to takie cudowne, upajające. Przecież to nic złego. Wszystko, co się z nim wiąże, jest dobre.

Tylko że to będzie ich ostami raz...

Urządzili sobie piknik na podłodze wyłożonej puszystą wykładziną. Oboje w białych szlafrokach, włosy wilgotne od prysznica. Zamówiona do pokoju kolacja smakowała jak nigdy.

Rozmawiali o Paryżu. W pewnej chwili Jonno wspomniął bar na jednej z bocznych uliczek Montmartru.

– Ma świetną atmosferę, prawdziwie paryską – ciągnął z rozmarzeniem. – Wiesz, o czym

mówię: niski belkowany sufit, ściany oklejone starymi plakatami, na stołach obrusy w biało-czerwonej kratkę. Oczywiście masa dymu papierosowego. W rogu siedzi pianista i gra smętne kawałki. Ale najciekawsze są karteczki i liściki przyszpilone do ścian.

– Jakie karteczki?

– Najróżniejsze. Pocztówki, liściki miłosne, rysunki, dowcipy. Większość pozostawiona przez turystów, więc wiele z nich jest po angielsku.

– Kiedy byłeś w Paryżu? – zainteresowała się. – Widzę, że zrobił na tobie wrażenie.

– Pierwszy raz, gdy miałem dwadzieścia jeden lat. Przez cały rok włóczyłem się z plecakiem po Europie. Potem pojechałem tam rok temu. Wtedy trafiłem na ten bar.

– Byłeś w Paryżu dwa razy? – zdumiała się.

To zaskoczenie lekko go ukłuło. Więc takie ma o nim zdanie. Uważa go z dzikusa, który nie wyściubił nosa poza własne obejście.

Stopniowo rozmowa przestała się kleić. Zastanawiał się, czy Camille też dręczą te same obawy co jego. Starał się zachować dobry humor, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem. W powietrzu wisi tyle pytań, tyle spraw zostało niedopowiedzianych. Dokąd zmierzają? Co z mmi będzie?

Gdy skończyli jeść, Camille zebrała talerze i odniosła je na stolik przy oknie.

Przez chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w ciemność za szybą. Kiedy się odwróciła, jej oczy błyszczały podejrzanie. Chyba od łez. Nerwowo bawiła się paskiem szlafroka.

– Jonno – odezwała się. – Jutro wracasz do Mullinjim, musimy porozmawiać.

– Jasne. – Podniósł się z podłogi i wskazał ręką na dwa fotele w rogu apartamentu.

Camille nie poruszyła się. Stała na tle okna, skubiąc frotowy pasek. Jonno zatrzymał się na środku, rozstawił szeroko nogi, oparł ręce na biodrach.

– Obawiam się, że mogłeś powziąć mylne mniemanie na mój temat – powiedziała.

Przeszyło go ukłucie lęku.

– To znaczy?

– Och, Jonno. Sama nie wiem, jak to powiedzieć. Nie chcę, żebyś odebrał to niewłaściwie. Ale myślę, że gdy wyjedziesz, nie powinniśmy się więcej kontaktować.

– Dlaczego? – Aż się poderwał. Otarła oczy paskiem szlafroka.

– Ja nie jestem dziewczyną odpowiednią dla ciebie. Zmroziło go w środku. W gardle coś dławilo.

– A jeśli ja mam inne zdanie? Camille potrząsnęła głową.

– Jak ja mogłabym do ciebie pasować?

– Camille, nie opowiadaj bzdur. Chodź do mnie.

– Nie! – wykrzyknęła, wyciągając przed siebie ręce, jakby chciała go odepchnąć. – Jeśli mnie dotkniesz, przestanę myśleć. Zapomnę, co miałam ci powiedzieć.

– Czy to nie świadczy, jak bardzo do siebie pasujemy?

– Nie wiem. Chyba nie. To, co próbuję ci powiedzieć, jest bardziej złożone. Dobrze wiesz,

jak na mnie działasz. Wariuję na twoim punkcie. Mam tylko nadzieję, że nie uważasz mnie za szybką panienkę na jedną noc.

Nie odpowiedział. Czekał, co nastąpi dalej.

– Mieszkamy, tysiące kilometrów od siebie – ciągnęła swój wywód.

– W dzisiejszych czasach odległość to żaden problem.

– Pod warunkiem że oboje uważamy, iż to jest warte zachodu. Ze mamy przed sobą przyszłość.

– Uważasz, że my nie mamy? – zapytał chłodno.

– Mówiłam ci, że nie wierzę w małżeństwo.

– Kto mówi o małżeństwie? Skoro ty tego nie chcesz, nie będę nalegał. Małżeństwo nie jest mi do niczego potrzebne.

Posłała my szybkie, niespokojne spojrzenie.

– Jesteś tego pewny, Jonno?

Westchnął ciężko, przeciągnął palcami po włosach.

– A czy ty jesteś pewna, że nie chcesz małżeństwa? – zapytał. – Z twojego artykułu można było wysnuć całkiem inne wnioski. Sprawiał wrażenie, że jesteś zafascynowana związkami ludzi żyjących w naszych stronach.

Dobił ją tym stwierdzeniem, widział to. Oparła się o parapet, uciekła wzrokiem w bok.

– Artykuł był adresowany do innych, nie pisałam o sobie.

– Jak mam to rozumieć? – zdenerwował się.

– Materiał aranżuje się pod gust czytelniczek. Napisałam to, co wszyscy chcieli przeczytać.

– Chcesz powiedzieć, że wszystko, co w nim było i tak spodobało się Piper, to jedynie stek bzdur? Żeby pismo dobrze się sprzedało?

– Nie. – Była załamana. – Napisałam prawdę. Tak, jak ja to widziałam, szczerze. Naprawdę wierzę, że takie małżeństwa są błogosławieństwem i spełnieniem dla wielu kobiet. Problem tylko w tym, że nie dla mnie. Nie wiem, czy mnie rozumiesz...

Zrobiła dwa kroki w jego stronę, zatrzymała się.

– Tak trudno mi znaleźć właściwe słowa. Większość dziewczyn przez całe życie szuka ideału, swojego wyśnionego rycerza z bajki. A ja przez ostatnich dziesięć lat umierałam ze strachu, że mogę go spotkać.

Serce mu zabiło.

– Camille, dlaczego? Dlaczego tyle w tobie obawy, tyle lęku? Przez rodziców? Z powodu ich nieudanego małżeństwa?

Pobladła jeszcze bardziej, wbiła wzrok w swoje bose stopy.

– Możliwe.

Jonno zaklął pod nosem.

– To jeden z powodów, dla których wybieram się do Paryża. Żeby spotkać się z tatą, pogadać z nim. Mama nie chce ze mną rozmawiać o ich małżeństwie, ale z tatą byłam bardzo zżyta.

– W takim razie muszę szybko wracać do domu, żeby wyciągnąć pieniądze za te cielaki.

Uśmiechnęła się blado, z przymusem. Usta nadal miała zaciśnięte, oczy lśniły od łez.

– Jak będę w Paryżu, poszukam twojego baru.

– Dobrze – rzekł głucho. – Znajdź go.

W taksówce zaczęła płakać. Jonno jej nie zatrzymał. Pozwolił jej odejść. Nie tylko stąd, ale ze swojego życia. Nie przygarnął jej, nie próbował rozśmieszyć czy rozbawić. Nawet się nie zająknął, by do siebie dzwonili czy pisali. Choć nie powinna się czuć zawiedziona. Tego przecież chciała.

A jednak łzy cisnęły się pod powieki, ścisnęło w gardle. Była o krok od załamania.

Udało się. Zrobiła, co zamierzała. Przekonała go, iż nie jest dla niego, że powinien o niej zapomnieć.

Zgodził się z jej racjami. Niestety, taka jest gorzka prawda. Jemu potrzeba kogoś całkiem innego, mocno stojącego na ziemi, kogoś, kto wie, czego chce. Kogoś takiego jak Piper. Kogoś, kogo nie przeraża wizja rodziny i dzieci.

Zasłoniła dłonią usta, by zagłuszyć szloch. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie miała pojęcia, jak to przeżyje. Jak zdoła o nim zapomnieć.

I jak pogodzi się z myślą, że już nigdy więcej go nie zobaczy?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy tylko przestąpiła próg baru, wiedziała, że to właśnie tu. To bar, o którym opowiadał jej Jonno. Niski belkowany sufit, plakaty na ścianach i dziesiątki przyczepionych do nich liścików i karteczek z odręcznymi zapiskami.

Całe popołudnie krążyła po bocznych uliczkach Montmartru. Zziębła, bo listopadowe popołudnie nie sprzyjało przechadzkom. Ale dopięła swego. Zdjęła płaszcz, usiadła przy wolnym stoliku. Jest tu, gdzie chciała być. Tylko że wcale jej to nie cieszyło.

Miała zupełnie inne plany. Zamierzała odwiedzić wszystkie miejsca polecane przez autora przewodnika. Wieża Eiffle'a, rejs stateczkiem w dół Sekwany, Muzeum d'Orsay. A zamiast tego wylądowała w niepozornym barze. Bo Jonno tu kiedyś był. Siedział przy którymś ze stolików.

Było jej smutno.

Powinna wziąć się w garść, ale wpadła w przygnębienie po spotkaniu z ojcem. Spodziewała się zupełnie czegoś innego, a tymczasem przeżyła szok na widok jego nędznego mieszkanka. Pamiętała ojca jako silnego, pełnego życia mężczyznę. Jakże się zmienił!

Stało się jasne, dlaczego tak rzadko do niej pisał. Ukrywał prawdę. Stał się innym człowiekiem, zgorzkniałym, pełnym zawiedzionych nadziei.

Mama świetnie odnalazła się w nowej rzeczywistości. Najpierw wzięta tancerka, potem ceniona choreografka. Ojcu się nie udało. Uczył tańca w podrzędnych szkołach, stale zmieniał pracę. Coraz bardziej samotny i rozczarowany życiem.

Ale nie to najmocniej ją poruszyło. On naprawdę żałował tego, co stało się z jego małżeństwem...

– Bardzo brakuje mi twojej mamy – wyznał. – Chyba straciłem rozum, pozwalając jej odejść.

– Nie byliście ze sobą szczęśliwi... – rzekła taktownie Camille.

– Oboje jesteśmy artystami, mamy inne podejście do życia – przyznał. – To, niestety, zawsze się mści. Walczyliśmy ze sobą, jednak łączyło nas prawdziwe uczucie. – Oczy zalśniły mu podejrzenie. – Sam nie wiem, jak mogłem wtedy tego nie widzieć.

Zasmuciło ją to wyznanie. Dlaczego tata tak się załamał, dlaczego nie próbuje nic zrobić? Przez tyle lat cierpiał i nawet nie kiwnął palcem... ? Im dłużej o tym myślała, tym częściej wspominała mamę. Może ona też czuła się samotna?

Laine szła do przodu jak burza. Camille imponował jej rozmach, jej osiągnięcia. Mama była dla niej przykładem, jak daleko może zajść utalentowana i zdeterminowana kobieta. Teraz obudziły się w niej wątpliwości. Może mama w ten sposób próbuje zappełnić pustkę, jaka zagościła w jej życiu?

Może rodzice, rozstając się, popełnili życiowy błąd?

Co gorsze, rozmyślając o rodzicach, mimowolnie zaczynała wspominać Jonno... zastanawiać

się, dlaczego od ich definitywnego pożegnania jest taka przygnębiona i zgaszona.

Dotrzyma! słowa. Nie próbował dzwonić, szukać z nią kontaktu. Jedyne, co zrobił, to przysłał pieniądze za cieleta.

A jeśli ona też się pomyliła? Jeśli też popełniła ogromny błąd? Czy jej los został przesądzony i już do końca życia będzie samotną i zgorzkniałą osobą, tak jak tata? Może odziedziczyła po nim brak odwagi i dlatego tak się boi wyciągnąć rękę po szczęście?

Gdy podszedł kelner, zamówiła lampkę beaujolais. To jedyne francuskie wino, którego nazwę potrafiła wymówić. Odetchnęła, gdy przyjął zamówienie. Rozejrzała się po sali.

W rogu stało pianino i młody muzyk grał sentymentalne melodie. Nie chciała się w nie wsluchiwać* nie była w nastroju. Przeniosła wzrok na ściany upstrzone doczepionymi do nich karteczkami. Czyjeś wyblakłe zdjęcie paszportowe, obok na złotym skrawku wypisane czerwonym atramentem słowa „*Cesi la vie la Paris!*” rysunek podpisany przez Tobiasa ze Szwecji.

Już miała uważniej przyjrzeć się pocztówce od Paula i Pascalle, gdy nieoczekiwanie zadzwoniła jej komórka. W tym samym momencie kelner postawił przed nią kieliszek z winem.

– Dziękuję. – Położyła na tacy kilka euro. Komórka nadal dzwoniła. Pośpiesznie sięgnęła po płaszcz przewieszony przez oparcie krzesła, wyjęła telefon z kieszeni. – Halo...

– Czy to Camille Devereaux?

Męski głos, charakterystyczny australijski akcent. I cudownie znajome brzmienie.

– Jonno? – Zabrakło jej tchu. – Jak... jak się miewasz? Skąd...

– Dziękuję, w porządku. A ty? Jak ci się podoba w Paryżu?

– Paryż jest niesamowity. – Świadomość, że z nim rozmawia, przepełniała ją taką radością, że to aż upajało. Serce biło jej jak szalone. – Wszystko tutaj jest takie... takie...

– Takie francuskie? – podsunął usłużnie. Roześmiała się serdecznie.

– Tak! Paryż jest bardzo francuski. Och, Jonno, nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, słysząc twój głos. – Za późno ugryzła się język. Wcale nie chciała być z nim taka szczerą. Przecież się rozstali.

Chlapanęła tak, bo ją zaskoczył. Dlatego nie umiała nad sobą zapanować. Czuliła się tu taka samotna. Jest daleko od domu, martwi się o tatę. I tak bardzo brakuje jej Jonno. Marzyła, by być z nią w Paryżu.

Na szczęście Jonno jest tysiące kilometrów stąd. Inaczej nie wiadomo, jak by zareagowała. Mogłaby się całkiem wygłupić i paść mu w ramiona. Ale Jonno jest teraz na końcu świata. Oczami wyobraźni zobaczyła go siedzącego przy biurku.

Ogarnęło ją niespodziewane uczucie tęsknoty, tym bardziej zaskakujące, że nie myślała o swoim mieszkaniu, a o Edenvale.

Stare dębowe biurko, sterta segregatorów z raportami aukcyjnymi, w rogu komputer, na ścianie szczegółowa mapa Edenvale z zaznaczonymi wybiegami i pastwiskami. Za oknem ciągnący się daleko widok na dolinę, zielone pola, dzikie kaczki i gęsi pluskające się w spokojnej

wodzie...

– Nie zgadniesz, gdzie teraz jestem – powiedziała.

– Gdzie?

– W barze na Montmartrze, o którym mi opowiadałeś.

– Naprawdę? I jak ci się podoba?

– Dopiero co weszłam, ale rzeczywiście jest niesamowity.

– A nie mówiłem? Camille, widziałaś się z ojcem? – Tak.

W słuchawce zapadła cisza. Chyba czekał na dokładniejszą relację. Camille milczała, więc zapytał:

– Jak on się miewa?

– Jest w marnej formie. – Westchnęła. – Strasznie przygnębiony. Poraziło mnie, jak się postarzał. Nie czuje się najlepiej, a poza tym jest okropnie samotny.

– To smutne. – W jego głosie zabrzmiało tyle troski i współczucia, że łzy napłynęły jej do oczu. Nagle poczuła się równie samotna i opuszczona jak tata. Gdyby mogła teraz zobaczyć Jonno, gdyby mogła go dotknąć!

Boże, jak bardzo za nim tęskniła! Co w nią wstąpiło, że doprowadziła do rozstania? Teraz nie umiała sobie tego darować. Gdyby teraz mogła przytulić się do niego, skryć w jego ramionach...

Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

– Mój tata bardzo tęskni za mamą. Mówi, że przez cały czas strasznie mu jej brakuje. Nie mogę patrzeć, jak on cierpi. To ponad moje siły. Jest taki samotny.

Jonno przez chwilę milczał.

– W życiu tak bywa – powiedział łagodnie. Zakryła usta, by zdusić szloch. Nabrała powietrza.

– Namawiam go, by pojechał ze mną do Australii.

– Świetny pomysł. Daj znać, gdybym mógł jakoś pomóc, dobrze?

Zaskoczona, podziękowała niezręcznie.

– A jak ty sobie radzisz? – zapytał. – Dobrze się bawisz? Odpoczęłaś?

– Uhm.

Tylko odrobinę skłamała. No bo zamierza się dobrze bawić. Popatrzyła na ścianę i wiszące na niej karteczki. Ci, którzy je zostawili, też się świetnie bawili. Nie bez powodu Paryż uchodzi za najbardziej romantyczne miasto na świecie.

– Mam już zaplanowaną trasę zwiedzania.

– Mówisz to jakoś bez entuzjazmu.

– Zmobilizuję się. – Popatrzyła na ścianę, zatrzymała wzrok. Coś znajomego. Czy to możliwe, że naprawdę widzi to, co jej się wydaje?

Przez mgnienie miała pewność, że na jednej z karteczek widnieje jej imię. Wypisane czarnym, odręcznym pismem. Jeszcze raz popatrzyła na dziesiątki kartek, szukając tej, którą przed chwilą spostrzegła.

– Camille – usłyszała głos Jonno.

To była ta karteczka. Rzeczywiście. „Camille” No i co w tym dziwnego? W Paryżu mieszkały tłumy dziewczyn o takim imieniu.

Tylko to pismo wydaje się jakby znajome. O Boże, o mój Boże!

– Camille, jesteś tam jeszcze? Czytała liścik przyczepiony do ściany.

Camille, chcę tylko ciebie. Potrzebują cię. Zgadzam się na wszystko, tylko bądź moja.

Uściski, Jonno Serce w niej zamarło, po chwili zabiło jak szalone. Telefon omal nie wypadł jej z dłoni.

– Jonno – wydusiła zmienionym głosem. Nie odpowiedział.

Twarz jej płonęła, serce waliło jak oszalałe. Cała drżała. Łzy płynęły po policzkach.

Niemożliwe, by inna para nazywała się tak samo. Ale skąd wziął się ten liścik? Jonno jest po drugiej stronie kuli ziemskiej. Wysłał go pocztą? Poprosił, by ktoś go tu przypiął?

Jeszcze raz zapytała:

– Jonno, jesteś tam?

– Uhm, jestem.

– Wiesz, coś się ze mną dzieje. Chyba wariuję. Na ścianie wisi kartka adresowana do Camille i podpisana przez Jonno.

– Co w tym wariackiego? – Wydało się jej, że w jego głosie zabrzmiała nutka rozbawienia.

Pośpiesznie rozejrzała się po zatłoczonej sali, szukając wzrokiem kelnera. Może wyjaśni, skąd wzięła się ta karteczka. Tylko jak się z nim dogadać? Francuskiego nie znała ani w ząb. Czy to nie ironia? Mieć ojca Francuza i nie znać jego języka.

– Camille. – Głos Jonno przywołał ją do rzeczywistości. – Widzisz okienko z czerwoną futryną wychodzące na uliczkę?

Przesunęła wzrokiem po sali.

– Tak.

– Wyjrzyj przez nie.

Co takiego może być w widoku na boczną uliczkę Montmartru? Bez przekonania podeszła w stronę niskiego okienka, pochyliła się i wyjrzała.

I omal nie upadła z wrażenia. .

Na przeciwległym rogu, nonszalancko oparty o uliczną latarnię, stał Jonno.

Poczuła, że twarz jej płonie, a serce trzepocze w piersi.

Popatrzyła na telefon w drżącej dłoni, potem znów za okno.

Miał na sobie granatowy wełniany sweter i niebieskie džinsy, do tego czarną skórzaną kurtkę. Jak doskonale pasuje do tego miejsca, zupełnie jakby był u siebie.

Podniósł rękę i pomachał do niej.

Odpowiedziała ledwie widocznym gestem. Na uginających się nogach ruszyła do wyjścia. Jonno jest w Paryżu, Jonno jest w Paryżu... Oparła się ręką o futrynę, zatrzymała na progu. Jonno jest tutaj. Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

Poruszona do głębi, cieszyła się, choć ta radość była podszyta lękiem. Powiedziała mu, żeby o niej zapomniał. Więc dlaczego tutaj przyjechał?

Nieoczekiwanie przypląnęły wspomnienia ich upojnych nocy w Sydney. Gorące, upragnione, budzące wręcz bolesną tęsknotę, spychane głęboko marzenia... Patrzyła, jak Jonno zbliża się do niej. Zdecydowane, sprężyste kroki.

Uśmiechnął się, stanął krok przed nią. Rzez chwilę, która wydawała się nie mieć końca, wpatrywał się w nią w milczeniu. Zdawał się jeszcze wyższy i bardziej barczysty. A jak ja muszę wyglądać! – uświadomiła sobie z przerażeniem. Rozmazany makijaż, twarz mokra od łez...

– Dzień dobry – odezwał się, uśmiechając się lekko.

– Dzień dobry – odparła szeptem.

Stała w drzwiach, blokując ludziom przejście.

– Wejźmy do środka – powiedziała. Poprowadziła go do stolika. Wreszcie mogła usiąść.

Odetchnęła lżej. Bała się, że zaraz zemdleje.

– Co ty tu robisz? Jak to możliwe, że tu jesteś? Kto dogląda twoich zwierzątek?

– Gabe i Piper – odparł. – Mają u mnie mały dług wdzięczności. – Nie odrywał od niej oczu.

Kiwnął głową, wskazując na nietknięty kieliszek z winem. – Nie spróbujesz?

Jak grzeczne dziecko posłusznie sięgnęła po kieliszek i upiła spory łyk. Drżącymi palcami odstawiła go na stolik.

– Zamówisz coś dla siebie?

– Jeszcze nie.

– Nie wierzę, że naprawdę tu jesteś.

– Mam teraz nowe hobby. Zjawiam się w różnych miejscach, jak spod ziemi. Najpierw w Sydney, teraz w Paryżu.

Miała w głowie absolutny mętlik. Bała się otworzyć buzię, by nie wyrwać się z czymś, czego potem będzie żałować. Wspaniale jest go widzieć, ale nie powinien tu przyjeżdżać. Tak bardzo za nim tęskniła, a nie miała do tego prawa. Rozstali się, oboje się na to zgodzili. A on przyjechał.

Przesunął kciukiem po jej policzku.

– Pewnie się zdziwisz, gdy powiem, że przyjechałem zgodnie z twoją wskazówką.

– Z moją wskazówką? – Otworzyła buzię. – Jak to? Przełknął ślinę. Widziała, że stał się bardzo spięty.

– Dawno, dawno temu powiedziałeś, że jeśli nie masz wyboru, stawiasz wszystko na jedną kartę.

– Och.

– Też tak zrobiłem. Zaryzykowałem przyjazd z Mullinjem do Paryża, żeby cię odnaleźć.

~ Ale... ale... – Czy odważy się zadać to pytanie? – Dlaczego nie miałeś wyboru?

Pochylił się, zdjął ze ściany kartkę, rozprostował ją i położył delikatnie na stoliku nakrytym biało-czerwonym obrusem.

Popatrzyła na skreślone na kartce słowa, przyłożyła rękę do piersi, by uciszyć rozdygotane

serce.

Camille, chcę tylko ciebie. Potrzebują cię. Zgadzam się na wszystko, tylko bądź moja.

Uściski,

Jonno

– Porozwieszałem takie kartki przy wszystkich stolikach – odezwał się. – Miałem nadzieję, że któraś wpadnie ci w oczy.

– O Boże!

– Dlatego tu Jestem, Camille. Przyjechałem na drugi koniec świata powiedzieć ci, że nie dam się zniechęcić. Przecież oboje tego chcemy. Nie wmawiajmy sobie, że jest inaczej, nie przekonujmy się na siłę.

– Ale...

Podniósł rękę, by powstrzymać jej zastrzeżenia.

– Zanim zaczniesz panikować, daj mi powiedzieć do końca. Nie proszę cię o nic. Ani o małżeństwo, ani o dzieci. Bądźmy razem. Tylko my dwoje.

– Ale to nie jest w porządku, jeśli chcesz...

– Przeczytaj tę kartkę. Masz tu wszystko czarno na białym. Chcę ciebie, Camille. Jeśli odrzucasz małżeństwo, nie ma sprawy. Nie chcesz ruszać się z Sydney, też nie powiem słowa. Ale nie wmawiajmy sobie, że powinniśmy o sobie zapomnieć.

Wyciągnął rękę, przykrył nią jej zaciśnięte (Sonie.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co do ciebie czuję. Wyjadę z Edenvale, jeśli tylko zechcesz. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

– Nie! – przeraziła się. – Ja nie jestem tego warta. Przez długą chwilę przyglądał się jej z zamyśleniu.

Jego ciepła dłoń nadal przykrywała jej ręce.

– Przyjdzie pora, gdy sama zrozumiesz, że jesteś warta znacznie więcej.

Uciekła wzrokiem, zapatrzyła się na ich złączone dłonie. Nie mieściło się jej w głowie, że ten silny, przystojny mężczyzna chce jej i tylko jej. Przepelniało ją tyle uczuć, że bała się, iż zaraz się przeleją.

Przejechał taki szmat drogi, by powiedzieć jej, że chce być z nią. Bez żadnych zastrzeżeń. Na jej warunkach.

– Camille, nie walcz z tym.

Puścił jej ręce. Ujęła jego dłoń. Palce jej drżały.

– Nie mogę uwierzyć, że tyle zrobiłeś, żeby mnie znaleźć. – Pomyślała o rodzicach. Każde z nich na swój własny sposób ukrywało się przed drugim. Ojciec nie może się zdobyć na szczere wyznanie, choć tak bardzo cierpi. – Bez ciebie czułam się strasznie – szepnęła.

Uśmiechnął się lekko.

– W Paryżu to zabronione. – Podniósł się, pociągnął ją w górę. – Ruszajmy w miasto, Camille. Zostawmy tu swój ślad.

Otuliła się płaszczem. Chłodny listopadowy wiatr uderzył ją w twarz. Ruszyli uliczkami Montmartru. Miała wrażenie, że to, co się teraz dzieje, to film, który ogląda z boku. Wspaniały, cudowny film.

Jonno, zwabiony apetycznym zapachem pieczonych kasztanów, kupił u ulicznego sprzedawcy torebkę gorącego smakołyku. Idąc do metra, na zmianę wyciągali je z papierowego rożka.

Przyjechali do centrum i na piechotę przeszli całe Pola Elizejskie, od Łuku Triumfalnego do Luwru. Zaglądali do eleganckich sklepów, przysiedli w ogródku na kawę i naleśniki.

– Edith przykazała mi zaobserwować najnowsze trendy w modzie – rzekła Camille, gdy znowu ruszyli reprezentacyjną aleją. – Muszę poprzyglądać się dziewczynom na ulicy.

– Chyba prędzej facetom – zareplikował Jonno. – Przecież Francuzi uchodzą za najbardziej seksownych.

– Chcieliby – zaśmiała się. – Do ciebie nie mają startu! Mówię serio.

Pocałował ją za to. Na środku ulicy, wśród mijających ich setek osób. Nikt nawet się nie skrzywił. No cóż, byli w Paryżu.

Nim się spostrzegła, Jonno złapał ją na ręce, zarzucił ją sobie na barana i puścił się przed siebie. Znowu nikt nawet się nie obejrzał.

– Puść mnie! – krzyczała, obejmując go z tyłu za szyję i śmiejąc się do łez. Nie usłuchał.

Ich śmiech unosił się w powietrzu, drżał na spadających jesiennych liściach wirujących na wietrze. Migotały kolorami i światłem jak cekiny na balowej sukni.

Wreszcie zatrzymali się, oboje bez tchu, bez sił. Jonno postawił ją na chodniku – i znowu pocałował.

Paryż z Jonno był po prostu boski.

Kolejne mijające dni były niewyobrażalnym pasmem szczęścia. Nigdy nie przypuszczała, że można doświadczać tylu cudownych uczuć, tylu uniesień. Każda minuta była świętem.

Ich dwoje i Paryż. Bez znajomych, zobowiązań, planów. Wszystko działo się spontanicznie. Wyjście do sklepu po bagietki i sera brie skończyło się piknikiem w Ogrodzie Luksemburskim, wędrowną po galeriach, kolacją w Dzielnicy Łacińskiej, wieczór spacerem wzdłuż leniwie płynącej Sekwany.

Raz Jonno pożyczył sportowy samochód i pojechali za miasto. Sielskie widoki pól i rzadko rozrzuconych kamiennych domostw działały uspokajająco. Lunch zjedli nad rzeką, tuż przy kamiennym moście. Mury ogrodów schodziły aż do jej brzegu, odbijały się w cichej toni. Rzeka wiła się zakolami, ginęła gdzieś w oddali, skrywając się między wierzbami i dębami.

– Tu jest zupełnie inaczej niż u nas – zauważyła Camille.

Jonno wyciągnął się na kocu, oparł na łokciu. Przesunął wzrokiem po krajobrazie, uśmiechnął się do dziewczyny.

– Chyba się zgodzimy, że we Francji wszystko jest bardzo francuskie.

Camille uśmiechnęła się, zamknęła oczy. Pocałował ją żarliwie.

I znowu byli w Paryżu. Zapalili świece w katedrze Notre Dame. Całowali się na ulicach. A potem, w zaciszu hotelowego apartamentu, ztracali w miłości.

– Nigdy nie byłam taka szczęśliwa – powiedziała, wtulając się w jego ramiona i patrząc w wysokie wąskie okno. Na tle porannego nieba cienką kreską rysowały się nagie gałęzie.

– Ja też – wyszeptał, dotykając ustami jej barku. Odwróciła się, rozjaśniła w uśmiechu, patrząc na jego twarz. Przesunęła palcem po jego czole, dotknęła ust.

– Dziękuję ci, Jonno – szepnęła. – Dziękuję, że tak bardzo mnie pragniesz.

Przytrzymał jej dłoń, zaczął całować jej palce.

– Ja też – powiedział, przesuwając usta na wierzch dłoni, nadgarstek, i wyżej, aż do łokcia.

Nie rozmawiali o miłości. To jej nie przeszkadzało. Takie rozmowy nieuchronnie wywołują inne tematy: małżeństwo, wspólna przyszłość, stały związek. Ich to nie dotyczy. Są nowocześni, w sam raz dla siebie. Liczy się teraźniejszość.

Uśmiechnęła się i ziewnęła. Przeciągnęła się jak kotka, rozkoszując się chwilą, upajającym poczuciem szczęścia i wolności. Pieszczotliwie przytuliła się do niego, czule, prowokująco...

Tę pięknie zapowiadającą się chwilę przerwało brzęczenie komórki Jonno.

Popatrzył na zegarek.

– To pewnie Piper. Chce się dowiedzieć, co słyhać. Pocałował ją i sięgnął na nocną szafkę po telefon. Camille oparła się o poduszki i wodziła za nim zachwyconym spojrzeniem. Opalone, muskularne plecy, widoczne pod skórą mięśnie, gładka, złocista skóra...

Pochłonięta obserwacją, nie przysłuchiwała się rozmowie. Dopiero po dobrej chwili dotarło do niej, że Jonno prawie się nie odzywa. Rękę trzymającą aparat zacisnął tak mocno, że aż pobiegały mu kostki. Zaklął, opuścił nogi na podłogę. Nie odzywał się, tylko słuchał. I nagle zawołał:

– Nie! Nie, nie!

Ogarnął ją lęk, a zaraz potem poczucie winy. Czuła się jak dziecko przyłapanie na gorącym uczynku. Skoro to ważne prywatne sprawy, to nie powinna się przysłuchiwać. Co zrobić? Wyjść czy zostać?

Wstała i zatrzymała się. Jeśli da jej znak, żeby została, wszystko będzie jasne. Jonno nie podniósł głowy. Policzyła do dwudziestu, potem do czterdziestu. Nie spojrział na nią. Przyciskał słuchawkę do ucha. Chyba nie zauważał jej obecności.

Czyli ten telefon jej nie powinien obchodzić. Poszła na palcach do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stanąła pod prysznicem. Spodziewała się, że Jonno skończy rozmowę i przyjdzie do łazienki. Czas mijał, a on się nie pojawiał. Zaniepokoiła się. Pośpiesznie się wytarła, włożyła szlafrok i wyszła do pokoju.

Jonno nie było.

Jego ubranie znikło. Czyli wyszedł. Bez słowa.

Ogarnął ją lęk. Co się wydarzyło? Z pewnością coś musiało się stać. Ale dlaczego choćby nie krzyknął, dokąd idzie?

W głowie kłębiły się jej niespokojne myśli. Coś się stało. Coś ważnego. Nie mogła sobie darować, że zostawiła go samego.

Nie chciała być wścibska. Szanowała jego prywatność, ale...

Nie uznał za stosowne powiedzieć jej, co się stało. Dlaczego?

Usiadła, popatrzyła na zmiętą pościel. Dlaczego wyszedł bez słowa? Czy tak się dzieje, gdy kochankowie nie mówią o miłości, gdy łączy ich jedynie namiętność? Odchodzą, by nie obciążać drugiej osoby swoimi problemami? Wystarczy jeden telefon, by po prostu zniknąć?

Nie, w ich przypadku było inaczej. Łączyło ich coś naprawdę wyjątkowego...

Nawet nie mogła go szukać, bo nie miała pojęcia, dokąd poszedł. Włożyła jasnoszare spodnie, do nich ciemnoczerwony sweter. Zaparzyła kawę. Usiadła, czekając na Jonno.

Nie wiedziała, ile minęło czasu, nim wreszcie usłyszała klucz przekreślony w zamku. Zerwała się, pobiegła na powitanie.

Był błydy, wyglądał na wykończonego. Unikał jej wzroku. Serce biło jej niespokojnie, gdy w milczeniu czekała. Nic nie mówił. Zacerpnęła powietrza, zrobiła krok w jego stronę.

– Jonno, proszę. Nie mogę znieść niepewności. Czy stało się coś z Gabe’em lub Piper? Może ich dzieciom?

– Nie – odparł bezbarwnym głosem. – Nic im nie jest. – Przesunął po niej spojrzeniem, popatrzył, na walizkę.

Była coraz bardziej zdenerwowana. I miała przykre uczucie, że jest zupełnie bezużyteczna.

– Może... może zadzwonię i zamówię coś do jedzenia? Chcesz?

Uśmiechnął się blado.

– Co my byśmy zrobili bez twojej hotelowej praktyki? Uhm, kawa by się przydała.

Sięgnęła po słuchawkę. Gdy składała zamówienie, Jonno stał nieruchomo na środku pokoju. Jedną rękę wcisnął w kieszeń dżinsów, drugą z roztargnieniem pocierał kark.

Kiedy skończyła, powiedział:

– Jak już się pewnie domyśliłaś, obstałem złe wiadomości. – Westchnął ciężko. – Zdarzył się wypadek. Śmiertelny.

– Och, to straszne!

– To jeszcze nie wszystko. – Chrząknął, jakby zbierając się na odwagę. – Wygląda na to, że zostałem ojcem. Właśnie się dowiedziałem, że mam syna.

To spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Nie mogła złapać tchu, nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Jonno wpatrywał się w kwiatowy wzór na dywanie.

– Miałem dziewczynę, Suzanne Heath – ciągnął drewnianym głosem. – To był beznadziejny, chory układ. Teraz to nieważne. Suzanne zaszła w ciążę. Zapewniała mnie, że ojcem jest ktoś inny, Charles Kilgour.

Camille skinęła głową. Jak na razie wszystko pokrywało się z tym, co wiedziała od Piper.

– Suzanne uciekła z Kilgourem. Pobrali się i osiedlili w jego rodzinnej posiadłości kilkaset kilometrów od Mullinjim, w pobliżu Wattle Park. – Urwał, nabrał powietrza, otarł oczy. – Suzanne i Charles nie żyją. Zginęli w wypadku.

– Nie! – wykrzyknęła mimowolnie. Nie mogła się poruszyć.

Jonno uderzył pięścią w otwartą dłoń.

– Jechali po pijaku. Wracali z całonocnej imprezy. – Wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby. – Chłopiec... ich syn, był u rodziny Charlesa w Wattle Park.

Znowu urwał. Na mgnienie podniósł na nią oczy, ale szybko odwrócił wzrok.

– Po śmierci Suzanne i Charlesa, jego rodzina zdecydowała, że nie chcą chłopca u siebie. Twierdzą, że to mój syn.

To wszystko spadło na nią nieoczekiwanie. Sama nie wiedziała, co na to powiedzieć.

– To musi być dla ciebie szok.

Skinął głową, skrzywił twarz w grymasie i zamknął oczy, jakby sam nie mógł poradzić sobie z tym, co przeżywał. Kiedy je otworzył, rozległo się pukanie do drzwi.

– To pewnie nasze śniadanie – powiedziała Camille. Odebrała tacę i postawiła ją na stoliku przy kanapie.

Nalała do filiżanek aromatyczną kawę, podała ją Jonno.

– Usiądź i wypij.

Wziął filiżankę, wymamrotał podziękowanie i usiadł.

Camille postawiła przed nim talerz z croissantami nadziewanymi dżemem, przysiadła obok niego. W milczeniu pili kawę. Odezwała się dopiero po kilku minutach.

– Myślisz, że ten mały to na pewno twój syn? Popatrzył na nią spojrzeniem pełnym smutku. Trwało to krótko i znowu wbił wzrok w dywan.

– To bardzo prawdopodobne. Przez pewien czas byłem przekonany, że tak właśnie jest. Nie miałem pojęcia, że poza mną spotykała się z tym Kilgourem.

– Widziałeś kiedyś to dziecko?

– Nie, nigdy.

Znowu zapadła cisza. Bolesna, pełna napięcia. Camille chciała mu zadać tyle pytań, ale milczała. Czy rozpacza po Suzanne?

– ‘ W jakim on teraz jest wieku?

Popatrzył na nią błędnie.

– Dwa lata. Właściwie chyba dwa i pół.

– Przepraszam, że tak cię wypytuję, ale chciałabym mieć pełen obraz. Nie mogę zrozumieć, czemu ci ludzie dopiero teraz mówią, że to twoje dziecko. Po tak długim czasie.

– Z tego, co wiem od mojej mamy, przymknęli oczy na fakt, że chłopiec jest całkiem niepodobny do ich rodziny. Ale po wypadku ich podejście się zmieniło. Teraz go nie chcą.

– Jak mogą go nie chcieć? Tak po prostu? – zdumiała się Camille.

– Nie znasz Kilgourów.

– Czy chłopiec jest... czy jest podobny do ciebie?

– Podobno tak. Przede wszystkim jest ciemnowłosy, a zarówno rodzina Suzanne jak Charlesa to blondyni.

Odstawił filiżankę, oparł łokcie na kolanach i pochylił się do przodu. Ręce bezwładnie zwiesił po bokach.

– Zastanawiam się, co ona czuła, kiedy ten mały przyszedł na świat. To musiał być szok. Czy wtedy już byli po ślubie?

– Tak. Pobrali się, ale ona nigdy nie wyznała prawdy. Zależało jej na awansie społecznym. Chciała się piąć w górę.

Potrząsnął głową, zapatrzył się w podłogę.

– Charles nie był głupi. Z pewnością się domyślał. Ale duma nie pozwalała mu przyznać, że chowa nie swoje dziecko.

– Mimo to nie mogę pojąć, że przez tyle czasu ukrywali prawdę przed tobą.

Jonno pokiwał głową.

– Jak on ma na imię? – nieoczekiwanie zapytała Camille. Z jakichś nieokreślonych powodów musiała to wiedzieć. Jakby fakt, że dziecko ma konkretne imię, oswajał ten koszmar.

– Peter – powiedział Jonno.

– Ładnie. Skinął głową.

– Będziesz robić testy DNA?

– Nie ma takiej potrzeby. – Zaciśnął szczęki. – Nie ma znaczenia, czy jestem biologicznym ojcem. Mógłbym być, to wystarczy. Czuję się odpowiedzialny. Skoro nikt go nie chce, zaopiekuję się nim. Nie oddam go pod opiekę państwu.

– Nie – szepnęła. – Tego nie zrobisz. Wiem, co czujesz i przeżywasz.

Poderwał się z miejsca.

– Naprawdę, Camille? Naprawdę to rozumiesz?

Skrzyżowała ramiona. Bała się. To wszystko przechodzi jej pojęcie, jest tak inne od wszystkiego, co zna. Czuła, jak między nią a Jonno rozwiera się przepaść.

– Próbuję – odpowiedziała, przełykając z trudem. Bała się, że wybuchnie płaczem. Co by jeszcze bardziej wszystko skomplikowało. – Chyba rozumiem, przez co przechodzisz.

Zaczął znowu krążyć po pokoju.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, co straciłem. Gdy on się urodził... od tamtej pory tyle się zdarzyło. Patrzyłem, jak rosną dzieci Gabe'a, w tym samym czasie ten mały...

Ból, który wykrzywił mu twarz, był dla niej nie do zniesienia. Sama ledwie zdusiła szloch.

~ I jak ja teraz wyglądam względem ciebie! – wykrzyczał. – Co to oznacza dla ciebie, dla nas!

– Dla nas? O czym ty mówisz? – Poczowała skurcz w żołądku.

– Nie tak miało być. Obarczam cię moimi problemami.

– Czyżbym się skarżyła? – uśmiechnęła się z przymusem.

Podbiegł do niej, schylił się i ujął jej twarz w obie dłonie. Miał pociemniałe oczy, ale uśmiechał się tym swoim nieodpartym, czarującym uśmiechem.

– Było cudownie, prawda, kochanie? – zapytał ledwo słyszalnym szeptem.

– Bosko. – Dlaczego mówi w czasie przeszłym? przeraziła się. Ze strachu prawie nie mogła oddychać. Pojawienie się tego chłopca miałoby znaczyć, że między nimi wszystko skończone?

Jonno wyprostował się.

– Myślałem, że jestem wolnym człowiekiem – rzekł z cichym jękiem. – Że możemy być razem na warunkach, jakie jesteś skłonna zaakceptować. Byłem gotowy na wszystko. Nawet na rezygnację z Edenvale.

O Boże! Czy on naprawdę myśli, że skoro ma syna, to ona natychmiast weźmie nogi za pas? Choć czy może mieć do niego pretensję? Po tych wszystkich zapewnieniach, że nie chce się wiązać, nie chce żadnego małżeństwa... czy dzieci?

Wprawdzie nigdy nie wyobrażała sobie siebie w roli matki, ale...

– Zarezerwowałem miejsce w samolocie.

– Już teraz? – wykrzyknęła? – Musisz tak szybko wracać?

– Tak. Ten mały stracił rodziców. Nikt go nie chce. Do diabła, muszę wracać tam jak najszybciej!

Popatrzyła na niego. Czowała w sobie pustkę. Jonno wyjeżdża. Bez niej. Już widziała, jak się od niej oddala. Jakby już siedział w tym samolocie.

Jak to mogło tak szybko się stać? Dopiero co czuła się najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem, a sekundę później to wszystko było przeszłością.

Traci go bezpowrotnie.

– Pojadę z tobą – powiedziała. Popatrzył na nią czujnie.

– Chyba będzie lepiej, jeśli tego nie zrobisz.

Nie tknął jedzenia. Zaczął upychać rzeczy do walizki.

Następne godziny były koszmarne. Miotła się po pokoju, pomagając mu się pakować, prasując koszulę na drogę, sprawdzając, czy na pewno wszystko zabrał.

Tylko raz w życiu czuła się tak przerażona i bezradna jak teraz. Gdy mama miała niespodziewaną operację. Camille krążyła pod salą, umierając ze strachu, że już nigdy nie

zobaczy mamy. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo ją kocha. I jak mało jej to okazywała.

Chciała powiedzieć Jonno, jak bardzo go kocha. Bo to jest miłość, prawdziwa miłość. Teraz to wie. I wiedziała to zawsze, tylko nie dopuszczała do siebie tej wiedzy.

Zatrzymała się przy oknie. Zza bezlistnych drzew patrzyła na szarą ulicę. Szukała właściwych słów.

Jej uczucia przeszły długą drogę. Kiedy po raz pierwszy spotkała Jonno, zależało jej tylko, by zgodził się na udział w projekcie. To wtedy ją oczarował. Zapragnęła go. Potem wszystko potoczyło się tak nieoczekiwanie... Teraz, kiedy go dobrze poznała, nie wyobrażała sobie życia bez niego.

Wszystko w niej krzyczało. Umierała na myśl, że go straci.

Nie mogła się zdobyć, by powiedzieć mu o swoich uczuciach. Od tego porannego telefonu stał się dziwnie odległy, niemal obcy. Bała się jego reakcji.

Czyż to nie jest ironia losu? Zdać sobie sprawę z tego, co najważniejsze, gdy jest za późno?

Czas pędził naprzód, nieubłagane. Ich ostatnie wspólne chwile, takie cenne. Zmarnowane na telefony do prawników, do jego matki, na pakowanie. Ze sobą niemal nie rozmawiali. Nawet jej nie przytulił.

W drodze na lotnisko wymienili ledwie kilka słów.

Przed przejściem do odprawy Jonno przygarnął ją do siebie. Znowu poczuła mocny dotyk jego ciała, bicie serca. Nie mogła powstrzymać łez. Modliła się w duchu, by nie powiedział czegoś ostatecznego, na przykład, że nigdy jej nie zapomni.

– Nigdy cię nie zapomnę – wyszeptał. Oczy załśniły mu podejrzenie.

Chciała krzyknąć. Rzucić się na ziemię i wyć.

Na pożegnanie delikatnie musnął jej usta. I już odchodził.

Walcząc ze łzami, sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyjęła porcelanową figurkę różowego pudelka z niebieskim ogonkiem.

– Miałam go dać Belli – powiedziała, podając mu pieska. – Możesz jej przekazać?

– Oczywiście. – Drobną figurką zniknęła w jego dłoni.

– Nie mam nic dla dwuletniego chłopca, ale może znajdziesz coś dla Petera w sklepach w strefie wolnocłowej.

– Dobry pomysł, dzięki. – Popatrzył na pieska trzymanego w dłoni, potem na nią. Przeciągle, z rozpaczliwym żalem. Potem wyprostował się i ruszył przed siebie. Po chwili zniknął w tłumie roześmianych podróżnych.

Chciała jeszcze bardziej pograżyć się w żalu i bólu, dlatego wróciła na Montmartre. Do baru Jonno, Nie zwracając uwagi na ciekawe spojrzenia obsługi, zdjęła ze ścian wszystkie karteczki napisane jego ręką.

Usiadła na pustej parkowej ławce. Pod nogami miała stosy opadłych liści. Przeczytała wszystkie kartki. Na każdej było to samo, ale przeczytała je wszystkie po kolei.

Camille, chcę tylko ciebie. Potrzebują cię. Zgadzam się na wszystko, tylko bądź moja.

Uściski,

Jonno

Czytała je raz po raz. Serce pękało z bólu. Był dla niej gotowy na wszystko. Byle tylko zgodziła się z nim być. Na jej warunkach.

Był gotów zmienić dla niej całe swoje życie.

Boże! Jakie to wtedy wydawało się proste!

Jest taką egoistką. Dopiero teraz to zobaczyła.

Gdyby nie upierała się tak beznadziejnie przy swoich racjach, nie robiła wielkiego halo na temat swoich poglądów! Gdyby zaakceptowała ich związek, została jego żoną, teraz byłoby zupełnie inaczej. Miałby w niej oparcie. Razem by wracali do Australii. To byłyby ich wspólne problemy.

Była ślepa. Zapatrzona w siebie. Dlatego nie śmiał o nic ją prosić. Dotrzymał umowy. Układ bez zobowiązań. Sam stawia czoło swoim problemom.

A ona umiera z rozpaczy. Samotna, opuszczona, niepotrzebna.

Cóż mogłaby mu ofiarować? Nie ma doświadczenia z dziećmi. On dobrze o tym wie.

Przypomniała sobie poranek, gdy Bella przyszła do jej sypialni. I małego Michaela czołgającego się po niej jak niezdarny, ciepły koala. Świetne dzieciaki. Naprawdę słodkie. Nie narzekała, nawet gdy w nocy musiała nakarmić Michaela.

Może tak sobie z nimi radziła, bo to wyjątkowe dzieci.

Dziecko Jonno też może być wyjątkowe...

Mały chłopczyk. Ledwie dwa latka. Czarnowłosa Peter, który będzie dorastać w Edenvale. Ze swoim ojcem. Będzie mówić do Jonno „tato”.

Szkrab, który potrzebował Jonno.

Przyjechał do Paryża, bo tak bardzo mu na niej zależało. I zostawił ją, by wracać do syna.

Tylko do siebie mogła mieć pretensję. Jest sama, bo nie miała odwagi zobaczyć prawdy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mój syn.

Wystarczyło jedno spojrzenie. Gdy wszedł i spojrzał na ciemnowłosego chłopczyka siedzącego na podłodze przed telewizorem, serce mu się ścisnęło. Czarne włosy, brązowe oczy. Można pomyśleć, że to on czy Gabe, gdy byli mali.

Mimowolnie przypomniał sobie dzieciństwo. Tata uczył ich łowić ryby, jeździć konno, pływać w rzeczce. Bawił się z nimi.

Ma syna. Nieoczekiwanie, bez uprzedzenia. Jego krew, jego dziecko.

– Biedaczek tyle przeżył – uzalała się nad nim mama. – Podobno Suzanne i Charles w ogóle się nim nie zajmowali. Bardziej interesowało ich życie towarzyskie niż własne dziecko. Rodzice Charlesa też niechętnie z nim zostawali. Trzeba dużo cierpliwości i uczucia, by do niego dotrzeć.

Z bezsilnej złości mógł tylko zacisnąć pięści. Jego mały synek zamiast ciepła i miłości dostał obojętność i niechęć. Jego też potraktowano nie lepiej. Nawet nie wiedział, że ma dziecko. Nie warto teraz tego roztrząsać. Nic mu z tego nie przyjdzie.

Podobnie jak z myślenia o Camille.

I o tym, jak mu jej brakuje. Jak bardzo za nią tęskni.

Jeszcze niedawno wszystko wydawało się proste.

Mógł śmiało zaproponować jej układ całkowicie dowolny, bez zobowiązań. Teraz to niemożliwe.

– Zabiorę Petera do Edenvale – oświadczył mamie. Chciał jak najszybciej wynagrodzić chłopcu przykre doświadczenia, zrobić, co tylko się da, by poczuł, że jest kochany.

Jednak w drodze do domu chłopczyk siedział sztywno, przyciskając do siebie pluszowego kangura, którego Jonno kupił mu na lotnisku. Nie odzywał się, nie rozglądał na boki.

W Edenvale Jonno zaprowadził go do kuchni. Malec usiadł na krześle i z przerażoną miną wpatrywał się w nowego tatusia.

Jonno westchnął głęboko, podrapał się w głowę. Do tej pory sądził, że potrafi sobie radzić z dziećmi. Tyle razy miał pod opieką dzieci Gabe'a i zawsze świetnie mu szło.

Ale ten mały jest inny niż tamte dzieci. Zamknięty w sobie i nieufny.

– Chcesz napić się wody? – zapytał. Peter przecząco pokręcił główką.

– Może mleka? Soku? Znowu ten sam gest.

W desperacji zaproponował lemoniadę. Tym razem chłopczyk leciutko skinął głową. Jonno z ulgą podał mu szklankę. Peter upił kilka łyčzków. Pierwsze lody zostały przełamane. Ale dwulatek nie wyżyje na lemoniadzie...

– Przygotuję ci ulubione danie Belli – powiedział z nadzieją. – Grillowane paluszki rybne i frytki.

Gdy postawił je przed Peterem, ten nawet nie spojrział na talerz. Nie wziął nawet frytki!

– Chcesz poglądać telewizję? – nie poddawał się.

Odetchnął z ulgą, gdy malec pokręcił głową, bo uświadomił sobie, że o tej porze nie ma programów dla dzieci. Kotka Megs weszła do kuchni, szukając jedzenia. Peter wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami. Jonno złapał kota, przyniósł go do synka.

– Chcesz ją pogłaskać? – zapytał. – Jest mięciutka i mruczy, gdy się ją głaszcze.

Chłopczyk pokręcił głową i jeszcze mocniej przycisnął do siebie kangura.

Dlaczego nie przyjął propozycji Piper, gdy chciała mu pomóc? Czemu się tak głupio upierał? Myślał, że dla chłopca będzie lepiej, jeśli nowe osoby będzie poznawać stopniowo.

– Jesteś prosto po podróży, musisz odpocząć. – tłumaczyła mu Piper. – Poza tym trzeba zająć się farmą. Nie obejdiesz się bez opiekunki dla Petera. Chyba nie liczysz, że obciążysz tym panią, która ci sprząta.

– Wiem, że muszę kogoś znaleźć. Ale nie od razu. Nie chcę go płoszyć, wpędzać w jeszcze większy stres. Żadnych nowych twarzy, żadnego zamieszania.

– Jonno, Peter to mały chłopiec, nie cielaczek – łagodnie pouczyła go Piper. – Mali ludzie różnią się od małych zwierząt i potrzeba im czego innego.

Był pewien, że da sobie radę, ale teraz zaczął tracić nadzieję. Brakowało mu pomysłów.

Co z niego za ojciec?

Bella uwielbiała, gdy biegał na czworakach i udawał prosiaczka. Może to podziąła?

Na czworakach ruszył po podłodze w kierunku chłopca. Uśmiechając się szeroko, delikatnie szturchnął Petera, chrupkając przy tym zabawnie. Bella zawsze śmiała się wtedy jak szalona.

Ale Peter zapiszczał z przerażenia.

– Przepraszam. – Jonno natychmiast się wycofał. Czuł bolesny skurcz w żołądku. Pogłaskał chłopca po główce. – Nie płacz. Nie chciałem cię przestraszyć.

Gorączkowo przemierzał kuchnię, próbując coś wymyślić. Co jeszcze lubią dzieci brata? A może wsiąść do samochodu i pojechać z Peterem do Windaroo, zdać się na Piper i Gabe'a?

Popatrzył przez kuchenne okno na zaparkowane auto. W oddali jaśniały światła samochodu. Ktoś tu jedzie. Odetchnął z ulgą. To Piper, poznaje jej samochód.

Piper jest super. Odrzucił jej pomoc, a mimo to postanowiła przyjechać. Jak to dobrze! Już ona będzie wiedziała, jak rozweselić tego biednego brzdąca.

Pośpiesznie napełnił czajnik, postawił go na kuchni. Z zewnątrz dobiegło trzaśnięcie drzwi.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – powiedział do Petera. – Przyjechała twoja ciocia Piper. Polubisz ją.

Usłyszał lekkie kroki na schodkach werandy. Nalał wodę do dzbanka, sięgnął po dwa kubki.

– W samą porę, Piper! – zawołał. – Wejdz. Te drzwi trochę ciężko chodzą, trzeba je popchnąć.

Drzwi zaskrzypiały, Piper już dochodziła do kuchni.

– Właśnie ciebie nam było potrzeba! – zawołał.

– To dobrze.

Raptownie podniósł głowę. To nie był głos Piper.

– Camille!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Camille weszła do kuchni, zatrzymała się na progu.

– Cześć, Jonno.

Był tak zaskoczony jej widokiem, że stał jak oniemiały.

– Nie. Nie ty. Serce w niej zamarło. Nie ty?

Jak mógł tak powiedzieć? Dlaczego tak na nią patrzy? Przejechała taki szmat drogi, dosłownie na drugi koniec świata. Po to, by być przy nim. By miał w niej oparcie. Jak mógł tak ją potraktować?

Spodziewała się gorącego przyjęcia. Że popędzi do niej, weźmie w ramiona, przytuli z całej siły. Że powie, jak bardzo się cieszy, widząc ją tutaj. I jak to dobrze, że przyjechała. Ani przez chwilę nie przypuszczała, że zamiast tego zmrozi ją spojrzeniem.

Z trudem łapała oddech. Czowała wzbierający w niej lęk. Nogi się pod nią uginały, usta zaczęły drżeć.

Przeniosła wzrok na chłopczyka siedzącego przy stole, gniotącego w uścisku pluszową zabawkę. Przed nim nietknięty talerz z jedzeniem. Jaki malutki ten Peter. I jak rozpaczliwie ściska zabawkę...

Śliczny chłopczyk. Wygląda jak miniaturowa wersja Jonno. Przygląda się jej szeroko otwartymi oczami. Miał taką minę, jakby przed chwilą płakał.

– Co ty tu robisz? – grobowym głosem odezwał się Jonno.

Zwęził oczy, stanął za krzesłem Petera. Wydał jej się taki jak na początku ich znajomości. Nieufny, wręcz wrogi.

Była zbyt zmęczona podróżą i zaskoczona tym lodowatym przyjęciem, by silić się na pokrętne wyjaśnienia.

– Chciałam ci pomóc – powiedziała szczerze. Zmierzył ją ponurym spojrzeniem.

– Może źle się stało, że cię nie uprzedziłam, ale... – zaczęła niepewnie. – Zaraz po twoim wyjeździe złapałam samolot do Tokio. Tam miałam osiem godzin przerwy, a potem lot do Cairns. Stamtąd dojechałam autobusem do Mullinjim. Piper pożyczyła mi samochód.

– Piper powinna się przedtem chwilę zastanowić – powiedział cierpko. – Niepotrzebnie się pośpieszyła.

Zamknęła oczy, by zebrać resztki sił. I znaleźć racjonalne wyjaśnienie jego zachowania. Jest równie zmordowany jak ona, w dodatku to wszystko spadło na niego nieoczekiwanie. Jeszcze jest w szoku. Nie zdążył się otrząsnąć, a tu pojawia się ona. Widać uznał, że atak będzie najlepszą obroną.

Piper ostrzegła ją. Zachowała się bardzo lojalnie.

– Uparł się, że sam da sobie radę. Nie chce pomocy. Ale jestem pewna, że przy tobie zmieni

zdanie – dodała na koniec.

Może jednak się pomyliła.

– Idzie mi jak po grudzie – zaczął Jonno. – Dlatego myślę, że będzie lepiej, jeśli wrócisz do Windaroo. Gabe i Piper zatroszczą się o ciebie.

Przez mgnienie bała się, że osunie się na podłogę. Boże, jeszcze czterdzieści osiem godzin temu byli parą pijanych szczęściem kochanków, jednym ciałem i duszą.

Gdy usłyszała, że Jonno ma syna, coś się z nią stało. Przedtem nigdy szczególnie nie myślała o dzieciach, nie czuła powołania do bycia matką. Zwłaszcza do niańczenia dziecka innej kobiety. Ale od tamtej chwili o niczym innym nie potrafiła myśleć.

Poszła za głosem serca. Chciała pomóc Jonno, być z nim. Nie przeszło jej przez myśl, że ją odepchnie, odrzuci jak niepotrzebny papierek od cukierka. Gdyby teraz mogła się zapaść pod ziemię!

Nie miała sił, by z nim dyskutować. Padała ze zmęczenia. Odwróciła się do drzwi.

– W takim razie do widzenia, Jonno. Powodzenia – powiedziała znużonym głosem. Nie czuła się na siłach, by na niego spojrzeć. – Gdybyś zmienił zdanie, będę w Windaroo.

Nie odpowiedział. Nie mogła dłużej się powstrzymywać – odwróciła się, by po raz ostatni zerknąć na niego przez ramię. Jakiś ruch zwrócił jej uwagę. Peter gramolił się z krzesła.

Nie odrywała od niego oczu. Malec ześlizgnął się na podłogę i stał, wpatrując się w nią z napięciem. Serce w niej zamarło, po chwili zabiło szybkim rytmem.

Nie patrząc na Jonno, odezwała się, najbardziej łagodnie, jak potrafiła.

– Cześć, Peter.

Chłopczyk nadal stał obok krzesła, tuląc do siebie zwierzątko i wpatrując się w nią jak urzeczony. Nie wyglądał na wystraszonego. Powoli ruszył w jej stronę.

Nerwowo zerknęła na Jonno. Miał pobladłą twarz.

– Gdzie jest moja mamusia? – zapytał Peter.

O Boże! Ogromne oczy dziecka wpatrywały się w nią z nadzieją. Serce podeszło jej do gardła. Przykucnęła obok chłopca.

Gdzie jest jego mamusia? Co może mu na to powiedzieć? Czy ktoś wie, co odpowiedzieć na takie pytania dwuletniemu dziecku? Czy powinna spróbować?

Jeszcze raz zerknęła na Jonno. Wydawał się równie zagubiony jak stojące przed nią dziecko. Machnęła ręką na to, co od niego dopiero co usłyszała. Pójdzie za głosem serca.

– Masz ślicznego kangura – powiedziała, ostrożnie unosząc rękę i powoli, łagodnym ruchem dotykając miękkiego futerka.

Jonno nie interweniował.

Peter podążył wzrokiem za jej dłonią. Chyba odrobinę się odprężył. Delikatnie, koniuszkami palców, dotknęła jego policzka. Chłopczyk pochylił głowę, poddając się pieszczocie.

Nie zastanawiała się, co robi. Działała instynktownie. Gorączkowo sięgała pamięcią do wspomnień z dzieciństwa. Tyle razy czuła się zagubiona i samotna. Sama jedna na świecie. I

wtedy marzyła tylko o jednym.

– Chcesz, żeby cię przytulić? – zapytała, zniżając głos do szeptu.

W pierwszej chwili chłopiec nie odpowiedział. Stał, wpatrując się w nią w milczeniu.

– Tak. Przytulić – wyszeptał.

Zaczerpnęła powietrza, przytuliła do piersi drobne ciało chłopczyka. Wtulił się w nią ufnie. Ponad jego główką popatrzyła na Jonno. Miała łzy w oczach.

Jego oczy też podejrzanie lśniły. Powstrzymywała się, by nie wybuchnąć płaczem. Czekwała na jakiś gest Jonno, jakiś znak, że aprobejuje jej poczynania. Był poruszony do głębi, widziała to po jego twarzy. Skinął leciutko głową. To jej wystarczyło. Wzięła chłopca na ręce i usiadła w bujanym fotelu.

Peter skulił się na jej kolanach, oparł główkę na ramieniu. Jonno zagryzł usta i zaczął sprzątać ze stołu.

– Twój kangurek jest bardzo spięty – Camille odezwała się do chłopca. – Myślisz, że miałby ochotę na mały masaż?

Peter nie odpowiedział, ale w skupieniu obserwował, jak Camille delikatnie masuje pluszową zabawkę.

– Już mu lepiej – powiedziała po chwili. – Zaczyna się odprężyć. A ty, Peter? Chcesz, żeby cię trochę pomasować?

Peter niemal niedostrzegalnie skinął głową. Camille zaczęła łagodnie ugniatać jego spięte barki, ramionka i plecy. Czuła, jak chłopczyk powoli zaczyna oddychać głębiej, mięśnie mu wiotczeją. Przytuliła go do siebie. Nie minęła chwila, a malec usnął. Zabawka upadła na podłogę.

– Śpi – dobiegł ją głos Jonno. Nie uśmiechał się. – Zaparzyłem herbatę – powiedział. – Napijesz się?

– Chętnie – odparła dziwnie słabym głosem. Zmęczenie i niepokój zrobiły swoje. Myśli się jej mieszały, odpływały w dal.

Jak przez mgłę rejestrowała, że Jonno sięga po kubki, nalewa herbatę. Śpiące dziecko ciążyło jej w ramionach, miała wrażenie, że sama zapada w sen. Próbowwała zebrać się w sobie, uporządkować myśli. Jonno należą się wyjaśnienia. Tylko od czego zacząć? Tak trudno to ogarnąć, gdy jest taka zmęczona...

Jonno zatrzymał się przed nią z kubkiem w ręku. Popatrzył na śpiącą dziewczynę trzymającą w ramionach jego synka. Dławiło go w gardle.

Nie powinna tu była przyjeżdżać.

Do diabła. Przecież gdyby chciał, mógł poprosić o pomoc Piper czy mamę. Osoby, które są blisko, na które zawsze może liczyć. Które dadzą Peterowi poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Coś, co jest potrzebne każdemu dziecku, ale jego synowi w podwójnej dawce.

Camille co najwyżej go przytuli. Na chwilę. Nic więcej nie mogła zrobić.

Spała z przechyloną na bok głową, ciemne loki spływały na ramię. Miał w pamięci ich jedwabisty dotyk, ich miękkość, gdy zanurzał w nich palce...

Gładkość delikatnej skóry... Jeszcze dwa dni temu to jego głowa leżała na jej piersi, tak jak teraz główka Petera. Już sam widok Camille budził tęsknotę i pragnienie, by zatopić się w niej, zatracić...

Odwrócił się od tego sielskiego obrazka, popatrzył w ciemność za oknem. Na czarnym tle jaśniały gałęzie eukaliptusa. Rozstanie z Camille na paryskim lotnisku było najtrudniejszą chwilą, jaką kiedykolwiek przeżył.

Wiedział, że nie ma innego wyjścia. Że musi tak postąpić. Proponował jej wolny związek, układ bez zobowiązań. Tylko że rzeczywistość się zmieniała.

Jest odpowiedzialny za syna. Stawi temu czoło. Sam.

Do diabła. Nie powinna tutaj przyjeżdżać. Sytuacja i tak jest wystarczająco skomplikowana. Dlaczego nie została u siebie?

Gdy się przebudziła, za oknem już dawno wstał dzień.

Zamrugnęła, bo w oczy wlewało się jasne światło. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. W Paryżu wszystko było bardziej stonowane, a powietrze przyjemnie rześkie. To jaskrawe słońce i ciepło znaczą, że jest w Australii.

Za oknem rozległ się śmiech kukabury. I nagle wszystko zaczęło się układać. Długi lot samolotem, podróż autobusem do Queensland, jazda do Edenvale, Peter, Jonno, zmęczenie...

Nie mogła sobie przypomnieć, jak doszła do łóżka. Może zasnęła i Jonno ją tutaj przyniósł? Czy pomógł jej się przebrać w ten podkoszulek? Czyje to łóżko?

Rozejrzała się po pokoju. Niemal pusty, pomijając niewielki regał na książki. Sypialnia dla gości.

Już tutaj spała. Z Megs. A rano przyszła do niej Bella.

Czyli spała sama. Nagle przypomniała sobie wczorajszy wieczór. Zrobiło się jej zimno, w żołądku poczuła nieprzyjemne mrowienie. Odrzuciła kołdrę, usiadła na łóżku. Musi iść do Jonno, musi mu wszystko wyjaśnić.

Pośpiesznie wyszła z sypialni, weszła do kuchni. Zatrzymała się na progu. Nikogo, ani żywej duszy. Tylko w zlewozmywaku talerze ze śniadania, jedyny znak, że ktoś tutaj był. Gdzie są Jonno i Peter? Szybko obeszła dom, wyjrzała na podwórko. Ani śladu życia.

Cisza dzwoniła w uszach. Na drzewie za oknem jeden samotny ptak. Musi się wziąć w garść. Na dworze stoi samochód Jonno. Czyli nigdzie nie pojechał, jest gdzieś w pobliżu. Ale gdzie w takim razie podział się Peter? Czy Jonno zabrał go ze sobą?

Gdzie oni się przed nią ukrywają?

Camille, opanuj się, dziewczyno, przykazała sobie kategorycznie. Nabrała powietrza. Przestań panikować. Wczoraj wyniszczyła Piper swój plan. Piper była pewna, że to się uda. Że Jonno zmięknie. Tego się musi trzymać, to jedyna nadzieja.

Wzięła prysznic, ubrała się, pozmywała i zaparzyła kawę.

Krażyła od okna do okna, wyglądając Jonno. Dalej nic. Nie widać nawet kota czy psa.

Jedynie kilka kaczek pluska się w stawie. Cisza i rozgrzane słońcem, bezchmurne niebo.

Szukając zajęcia, zajrzała do lodówki. Jajka, mleko, ser, bekon – w sam raz, by zrobić zapiekankę. Przynajmniej zajmie myśli.

Praca w kuchni Jonno dziwnie kojąco wpływała na jej skołatane nerwy. Wprawdzie poprzednim razem była tu krótko, jednak czuła się jak u siebie. Wszystko wydawało się znajome: wystużony sosnowy kredens, czerwone i białe kubki, stojące w rogu miseczki dla psa i kota, rzeźbiona półeczka nad kuchenką, gdzie Jonno trzymał kawę, herbatę i cukier.

Bez trudu znalazła mąkę i stolnicę. Pracowała szybko. Nawet się nie spostrzegła, kiedy zapiekanka wylądowała w piecyku. Pozmywała naczynia, przetarła blat.

I co teraz?

– Chyba zadzwonię do Piper, bo inaczej zwariuję – powiedziała na głos. Liczyła, że Piper ją pocieszy i natchnie wiarą. Tego jej teraz trzeba.

Postanowiła zadzwonić z gabinetu. Była w połowie drogi, gdy usłyszała odgłos psich pazurów uderzających o podłogę.

– Saxon, to ty?

Płowy labrador radośnie wymachiwał ogonem.

– Cześć, piesku! – zawołała i rzuciła się w jego stronę. Przykucnęła przy nim, zaczęła głaskać go i drapać za uszami. Saxon zamruczał radośnie i żarliwie liznął ją w policzek. Sama nie wierzyła, że widok psa sprawił jej aż taką przyjemność. – Gdzie jest Jonno? – zapytała zwierzaka.

Za oknem coś brzdęknęło. Odwróciła się, wyjrzała na dwór. Jonno zeskakiwał z czarnego wierzchowca. Serce zabiło jej mocniej. Wyglądał tak wspaniale, tak znajomo. Jej mężczyzna.

Uśmiechnęła się z przymusem. Miała tylko nadzieję, że Jonno tego nie pozna. Zeszła po schodkach.

– Cześć – powiedziała.

Jonno kiwnął jej głową, odwrócił się, by zdjąć z siodła Petera. Patrzyła na jego mocne, napięte mięśnie, silne ramiona. Tak dobrze go znała. Jak nikogo. Byli jednym ciałem i jedną duszą. Jeszcze niedawno.

Jak to się zmieniło! Wydawał się taki odległy, taki obcy. Serce się jej krajało.

Ale Peter miał zarumienioną buzię, oczy mu błyszczały. Zupełnie inaczej niż wczoraj.

– Widzę, że przejażdżka się udała! – zawołała Camille, idąc w ich stronę.

– I to bardzo – odparł Jonno, sięgając po wodze i przywiązując konia. – Pokazałem Peterowi jego nowy dom.

– Doskonały pomysł.

– Porządnie zgłodnieliśmy – rzekł Jonno, gdy Camille była już całkiem blisko. – Umieramy z głodu, prawda?

– Zrobiłam zapiekankę.

Jonno zmierzył ją trudnym do rozszyfrowania spojrzeniem.

– Niepotrzebnie aż tak się fatygowałaś.

– Ależ to żaden problem – rzekła pośpiesznie. Czuła się fatalnie. Jak natręt, wkręcający się za wszelką cenę. – I tak nie miałam nic do roboty... – Nie dokończyła. Wzruszyła ramionami. Sprawa jest beznadziejna. Jonno nadal jest nastroszony. Chyba wcale do niego nie dociera, dlaczego tu przyjechała.

Naprawdę niczego się nie domyśla?

Jonno zdejmował Petera z konia. Chłopczyk popatrzył na nią brązowozłotymi oczami. Ma oczy Jonno.

– Camille – powiedział.

Zaskoczona, gwałtownie nabrała powietrza.

– Tak – odezwała się. – To moje imię. Nazywam się Camille.

Zerknęła na Jonno. Miał dziwną minę. Wzruszył ramionami.

– Chciał wiedzieć, jak masz na imię. A mówiąc dokładniej, pytał, jak nazywa się ta ładna pani. – Jego twarz niczego nie wyrażała. Postawił Petera na ziemi.

Ku jej zdumieniu, chłopczyk wziął ich oboje za ręce. Łapka w łapkę. Zgodna trójka. Jak mała rodzina, przebiegło jej przez myśl, gdy szli w stronę domu.

– Chyba się trochę otworzył? – zapytała, zniżając głos.

– Przejazdźka bardzo mu się podobała, ale przede wszystkim wypytywał o ciebie – wyznał cierpko.

Mógłbyś być mniej ponury, pomyślała.

– Miałaś doskonały pomysł, żeby go zabrać na przejażdżkę – powiedziała miękko, z uśmiechem.

– Jak na razie to jedyna rzecz, jaka mi się udała.

– Wcale się nie dziwię, że twojemu synkowi podobała się jazda konna. Wszyscy Riversi są przecież urodzonymi jeźdźcami.

Popatrzył na nią z wdzięcznością, ale zaraz spochmurniał, jakby zły na siebie za tę chwilę słabości. Gdy doszli do domu, zwróciła się do Petera:

– Co chciałbyś zjeść na lunch?

– Dynamit – powiedział z przekonaniem.

– Dynamit? – Bezradnie popatrzyła na Jonno, ale miał tak samo zdziwioną minę jak ona.

– Chlebek z dynamitem – wyjaśnił chłopczyk.

– Zabij mnie – odezwa! się Jonno. Podrapał się po głowie. – Nie mam bladego pojęcia, co to może być.

– Może mu chodzi o Vegemite? – zastanowiła się Camille. – Kanapka z Vegemite. – Zajrzała do spizarki i wyjęła słoiczek z popularnym australijskim smarowidłem. Pokazała go Peterowi.

– O tym mówiłeś?

– Tak – odparł. – Chlebek z dynamitem.

Posłała Jonno triumfalny uśmiech. Uniósł jedną brew, ale nie odwzajemnił uśmiechu.

– Zaraz będziemy szykować kanapkę z dynamitem – oznajmiła, zadowolona z siebie jak nigdy. Pierwszy test zdany na piątkę.

Mimo to nadal ścisnęła ją w żołądku. Nie mogłaby teraz przełknąć nawet kęsa. Nałożyła Jonno porcję zapiekanki i sałaty, a sama zabrała Petera do łazienki.

Chłopczyk padał ze zmęczenia. Sprawnie przygotowała mu kanapkę, nalała kubek mleka. Gdy zjadł, bez protestów dał się ułożyć do snu na ocienionej werandzie.

Ciekawe, co stanie się teraz. Czy Jonno każe się jej wynosić, tak jak zasugerował wczoraj? Czuli się fatalnie. Słyszała jego kroki zbliżające się do kuchni.

– Camille.

Odwróciła się. Stał blisko, zatknął kciuki za pasek dżinsów. Patrzył na nią poważnie.

– Musimy porozmawiać.

Zaschło jej w ustach. Zwilżyła wargi językiem.

– Tak, też tak myślę – wydusiła.

– Wiem, że przyjeżdżając tu, chciałaś dobrze, ale to nie był najszczęśliwszy pomysł.

Nerwowo wypuściła powietrze. Czy to nie ironia losu?

Przyjeżdżając tu, była pewna, że to najlepsza i najodważniejsza decyzja, jaką podjęła w ciągu swoich dwudziestu siedmiu lat. A teraz Jonno mówi wprost, że postąpiła bezmyślnie.

Łzy paliły pod powiekami, ale dobrze wiedziała, że teraz nie może pozwolić sobie na płacz. Musi pokazać, że ona też jest silna, silniejsza niż Jonno przypuszcza. Uniosła głowę, popatrzyła na niego mężnie.

– Co ty bredzisz, Jonno? Chcesz powiedzieć, że ty możesz ni stąd, ni zowąd pojawiać się w moim życiu, kiedy tylko przyjdzie ci taka ochota, a mnie tego nie wolno?

Mierzył ją poważnym spojrzeniem.

– Sytuacja się zmieniła.

– To prawda, t – Wyprostowała się, nabrała powietrza.

– Ja też się zmieniłam.

Wyraźnie był zaskoczony takim obrotem sprawy.

– Jak mam to rozumieć?

– Nie jestem już tą samą dziewczyną, jaką byłam.

– Uśmiechnęła się z przymusem. – Dorosłam... i zmadrzałam.

Był poruszony. Do głębi. Nie odrywał od niej oczu.

– Dorosłaś? O czym ty mówisz?

– O twoim synu. O tym, że chcę opiekować się nim razem z tobą.

Wyglądał jak rażony piorunem. Chwycił za oparcie krzesła, zacisnął palce. Potrząsnął głową.

– Z tego nic nie będzie.

– Dlaczego? – wykrzyknęła. – Chcę tego, a Peter chyba też mnie polubił.

– Peter już wystarczająco dużo przeżył w swoim krótkim życiu. Chcę oszczędzić mu kolejnych ciosów.

Odwróciła się. By nie widział, jak bardzo ją dotknął.

– Już sama nie wiem... – zaczęła niepewnie, wpatrując się w białe i czerwone kubki w sosnowym kredensie. – Wyszło na to, że tobie wystarczyło tylko stanąć na moim progu, w Sydney czy w Paryżu, powiedzieć cokolwiek... i byłam twoja. Myślałam, że ja też tak mogę. Przyjechać, zajrzeć ci w oczy... i będziesz wiedział.

Nie widziała go, ale słyszała, że zaczął iść w jej stronę. Zatrzymał się, jakby się zawahał.

– Chyba jestem tępy – odezwał się zmienionym tonem. – Camille, oświeć mnie. Powiedz mi to wprost. Co powinienem wiedzieć?

Znowu zaczerpnęła powietrza. Popatrzyła na niego przez ramię. Boże, jaką ma minę! Nią targają niepokój i rozterki, ale nim również.

– Próbuję ci powiedzieć, że... że układ, że ja jestem w Sydney, bez małżeństwa, dzieci i innych zobowiązań... już wcale mi nie odpowiada.

Nic nie mówił. Stał spięty, przywołując na myśl drapieżne zwierzę. Wpatrywał się w nią z napięciem. Serce załomotało jej w piersi i zamarło. Jeśli nie zdoła do niego przemówić, uzmysłowić mu, co czuje, to wszystko stracone.

Zebrała resztki odwagi, odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz.

– Wszystko się zmieniło. Tak jak Alicja przeszła na drugą stronę lustra, tak samo ja znalazłam się w zupełnie innej rzeczywistości. I nie mam drogi powrotu. Zakochałam się w tobie. Kocham cię. Naprawdę. To miłość, coś dużo więcej niż seks. Chcę być z tobą, razem z tobą troszczyć się o Petera, zostać tu z wami na zawsze!

Nieoczekiwanie łzy popłynęły jej po policzkach. Nie mogła już nic więcej powiedzieć. Nawet jego dobrze nie widziała, obraz się rozmazywał.

Ale to już nie miało znaczenia. Bo Jonno chwycił ją w ramiona, przygarnął mocno do siebie i, szepcząc jej imię, całował jej twarz, policzki mokre od łez, nabrzmiące od płaczu powieki.

– Camille – szeptał. – Camille, skarbie, nie płacz.

– Ale ty już mnie nie chcesz – chlipnęła.

– Chcę, bardzo chcę. – Przytulił ją mocno, zanurzył twarz w jej włosach. , – Bardzo cię chcę. Zawsze tak było, Camille. A teraz jeszcze bardziej.

Jak cudownie być w jego ramionach! Zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła całym ciałem.

– Po prostu nie wiedziałem, jak z tobą jest – cicho powiedział Jonno. – Tak bardzo nalegałaś na niezależność.

– Oszukiwałam samą siebie. Obsypywał pocałunkami jej szyję.

– Bałaś się.

– Tak – wyszeptała, wtulając się w niego. – Byłam okropnym tchórzem.

– Nie mów tak, najdroższa. Miałas powody, by się obawiać. Napatrzyłaś się na nieszczęśliwe małżeństwo rodziców.

Podniosła na niego buzię mokrą od łez.

– Wyciągnęłam z tego wnioski. Zadręczałam się myślą, iż tyle nas różni, że jesteśmy z

innych światów. I nagle zdałam sobie sprawę, że to nie jest aż takie ważne. Moich rodziców łączyło wszystko. Oboje kochali taniec, razem pracowali, wyjeżdżali, występowali – a jednak ich małżeństwo nie wytrzymało próby. Bardzo mi ich szkoda – powiedziała z żalem. – Nie mają odwagi przyznać, że popełnili błąd. Dlatego ja mówię to od razu. Nie miałam racji, okropnie się myliłam. Teraz to już wiem. I naprawdę myślę, że dam sobie radę z dziećmi.

Jonno uśmiechnął się. Uwielbiała ten jego uśmiech.

– Z Peterem poszło ci doskonale.

– Jak można go nie kochać? Jest taki podobny do ciebie.

– Zmysłny malec, co?

– Jest słodki... – Urwała. – Chcę też hodować zwierzęta.

Tym go zaskoczyła.

– Naprawdę?

– Chciałabym kupić stado cieląt i przyglądać się, jak rosną – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– A co będzie z twoją pracą w „Girl Talk”?

– Już z niej zrezygnowałam.

– Camille!

– No, może wyraziłam się mało precyzyjnie. Nie zrezygnowałam zupełnie, umówiłam się, że będę pracować jako wolny strzelec. Do tego wystarczy mi laptop.

– Zaaranżowałaś to wszystko za moimi plecami? – przekomarzał się.

– Uhm. Zadzwoiłam do Edith z Paryża.

– I zgodziła się?

Camille wzruszyła ramionami.

– A jakie miała wyjście? – Wzięła jego ręce w swoje dłonie. Popatrzyła mu prosto w oczy. – Ale tobie zostawiam wolny wybór, Jonno. Teraz to ja składam propozycję. Niech będzie tak, jak ty zechcesz.

Oczy błysnęły mu podejrzenie, kciukami delikatnie gładził jej dłonie.

– Jak ja zechcę?

– Pod warunkiem że mogę tu zostać z tobą i Peterem. I to na zawsze.

Wziął głęboki oddech. Serce w niej zamarło. Wyglądało, że jej mocny mężczyzna zaraz się rozpłacze.

– A... a jeśli poproszę cię, żebyś za mnie wyszła? O Boże, czy on naprawdę chce to zrobić? Kolana się pod nią ugięły.

– Myślę, że powiedziałabym „tak”.

– Myślisz?

– Czemu nie zapytasz, żeby się przekonać? Uśmiechnął się niespokojnie, jak podenerwowany chłopiec.

– Camille, wiem, że to zabrzmi nie na miejscu, ale czy mogłabyś chwilczkę poczekać?

– Chyba... chyba tak.

Wybiegł z kuchni. Przycisnęła dłonie do piersi, starając się zdusić rosnący w niej niepokój. Musi się opanować. Mężczyzna, którego kocha, już prawie się jej oświadczył i nagle zniknął. To jeszcze nie tragedia.

Spokojnie, Camille. Opanuj się. Miej wiarę!

Na szczęście Jonno już był z powrotem. W dłoni trzymał czerwone pudełeczko przewiązane białą atłasową wstążeczką.

– Wziąłem to ze sobą do Paryża – zaczął. – Zamierzałem poprosić cię tam o rękę. – Z gorzkim uśmiechem przesunął wzrokiem po talerzach piętrzących się w zlewozmywaku. – Ta kuchnia to, niestety, nie brzegi Sekwany.

– Jest dobrze, Jonno. Jest bardzo dobrze. Położył pudełeczko na jej drżącej dłoni.

– Nie zdajesz sobie sprawy, ile dla mnie znaczysz – powiedział. – Kocham cię nade wszystko na świecie. To dlatego nie śmiałem prosić, byś dla mnie porzuciła Sydney, pracę, zrezygnowała z niezależności.

– To nie jest ważne. Miłość otworzyła mi oczy. Nie miałam pojęcia, że mnie aż tak zmieni. To ciebie chcę, Jonno, nic innego się dla mnie nie liczy. Tylko ty. Nie chcę żyć bez ciebie.

Oczy mu się śmiały.

– Jeśli nie masz wyboru, stawiaj wszystko na jedną kartę.

– Tylko że tym razem nie ma żadnego ryzyka – zareplikowała. – Wiem, że to dobra decyzja.

Ujął jej twarz w obie dłonie, odszukał jej usta. Po jakimś czasie zapytał:

– Nie otworzysz tego pudełeczka?

– Oczywiście, że tak. – Ściągnęła wstążeczkę, uniosła przykrywkę. – Och, Jonno! – wyszeptała, z zachwytem patrząc na złoty pierścionek z pertą i rubinem. – Jaki piękny! Bardzo mi się podoba!

– Gdy go ujrzałem, pomyślałem, że to coś wymarzonego dla ciebie. – Wziął pierścionek i wsunął go jej na palec.

Znieruchomiał, popatrzył jej prosto w oczy.

– Camille, kocham cię całym sobą. Zostaniesz moją żoną?

– Tak – odpowiedziała, uśmiechając się przez łzy. Łzy szczęścia. – Tak, Jonno. Tak, tak, tak.

EPILOG

Słowo od redaktora naczelnego.

Drogie Czytelniczki!

Przez ostatni rok wiele razy przyglądałyśmy się, jak nasi wspaniali kawalerowie idą do ołtarza. Taka uroczystość miała miejsce również w zeszłym miesiącu.

Z pewnością pamiętacie Jonno Riversa! Niejedna z was wzdychała do tego zabójczego kowboja z dalekiego Queensland. I niejedna szczerze żałowała, że wycofał się z naszego projektu.

Cóż, przyszła pora na chwilę szczerości.

Przepraszamy was gorąco, drogie Czytelniczki. Prawda jest taka, że tego przystojniaka przechwyciła dla siebie jedna z naszych dziennikarek!

Ta szczęściara to Camille Devereawc.

Gdybyście ją widziały! Szła do ślubu z promienną buzią, bez śladu zdenerwowania czy wątpliwości. Byłyśmy świadkami bardzo wielu ślubów, ale ten przebił wszystkie.

Jonno i Camille złożyli sobie małżeńską przysięgę dokładnie o zachodzie słońca w skromnym kościółku w Mullinjim, miasteczku w północnym Queensland. Obiła Wam się o uszy ta nazwa? Zajrzyjcie tam w wolnej chwili. To czarujące miasteczko pełne starodawnego, niespotykanego już dzisiaj uroku.

Za to nasi młodożeńcy byli jak najbardziej współcześni. Camille wyglądała prześlicznie w sukni, jaką sobie wymarzyła – z jedwabiu i szyfonu. Druhną była nasza redakcyjna koleżanka, Jen Sumtners. Wystąpiła w sukni z ciemnoniebieskiego jedwabiu.

Uroczystość była naprawdę wzruszająca. Na samo wspomnienie robi mi się ciepło na sercu. Jonno i Camille wypowiedzieli napisane przez siebie słowa przysięgi, a nieoczekiwanym akcentem był występ znanego muzyka, Williama Tudmary, który zagrał na didieridu.

Dla Camille ten dzień pozostanie niezapomniany z jeszcze jednego powodu. Na ślub przyleciał z Paryża jej ojciec, a z Tokio mama, od lat będąca z nim w separacji. Wyobraźcie sobie, że po ceremonii wyszli razem, trzymając się pod rękę!

Dla tych, które czują się przygnębione faktem, że z grona kawalerów ubył kolejny wspaniały mężczyzna, mamy dobrą wiadomość. Synek Jonno zapowiada się na świetnego faceta!

Jeśli zaś któraś z Was nie chce aż tak długo czekać, niech zerknie do kolejnego numeru „Girl Talk”. Wśród weselnych gości namierzyłyśmy kilku kolegów Jonno – wyjątkowo atrakcyjnych i samotnych! Tak, to prawda! Jest jeszcze sporo przystojnych mężczyzn do wzięcia. Więc nie traćcie nadziei.